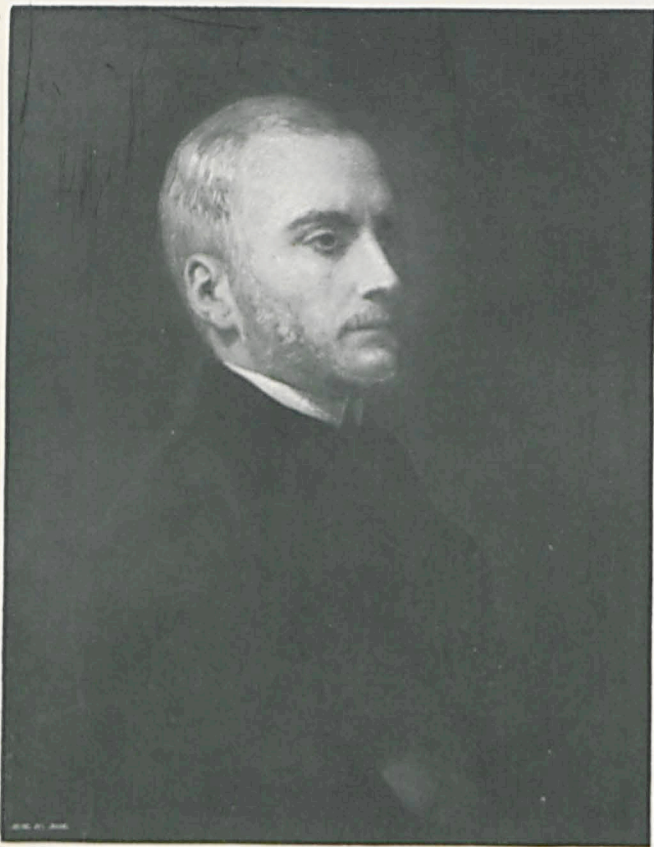




ZYGMUNT
KRASINSKI
• PISMA •





ZYGMUNT KRASIŃSKI
WEDŁUG PORTRETU ARY SCHEFFERA.

PISMA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

ZA ZEZWOLENIEM RODZINY POETY WYDAŁ

TADEUSZ PINI

WYDANIE KRYTYCZNE ZUPEŁNE

ze słowem wstępnem

PROF. DRA JÓZEFA KALLENBACHA

TOM III.

(DROBNE UTWORY POETYCZNE 1833—1859)

Z portretem Poety i podobiznami autografów

WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO.
WARSZAWA, E. WENDE I SP.

1904

Wszelkie prawa własności zastrzega sobie wydawca.

W drukarni Uniw. Jagiell. w Krakowie, pod zarządem J. Filipowskiego.

Tom III.
DROBNE UTWORY POETYCZNE.
(1833—1859).





8583



884-1

8583



10016777

O nie miao o mnie, gdy mnie iuz nie bedzie,
 ze ciebie bylko, ~~gorycz~~ ^{gorycz} zranieniem,
 Bo ja goryczy kielich takie pitem,
 Zawsze i wszedzie!

O nie miao o mnie, gdy mnie iuz nie bedzie
 ze ciebie bylko das tyja poprzutem,
 Bo wlasna ~~gorycz~~ ^{dolga} ja takie ratutem
 Zawsze i wszedzie!

Ala miao o mnie, gdy mnie iuz nie bedzie,
 ze Bog jest do bogi ze mnie schowad na grobie,
 Bo ciebie bylkom nieznajomy i ciebie,
 Zawsze i wszedzie!

Ala miao o mnie, gdy mnie iuz nie bedzie
 com sydz na ziemi dikiem srode szatan
 Bo ciebie z serca choc smutno kochalem
 Zawsze i wszedzie!

Podobizna I. autografu wiersza »Zawsze i wszedzie«.



Zawsze i wszędzie

O nie, mów o mnie gdy mnie już nie będzie
Ze cibie tylko gorzko ~~zatem~~ żanitem,
Bo ja gorzko kielich karmię piłem!
Zawsze i wszędzie!

O niemów o mnie gdy mnie już nie będzie
Ze Tobie tylko dasz imię ~~żanitem~~,
Bo utasną bole sam karmię żanitem,
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie gdy mnie już nie będzie
Ze Bóg jest dobry ze mnie schował w grobie,
Bo byłem sobie niecierpliw: Tobie
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie takim sześcianałem,
Bo z sześciana ciobie, choć gorzko kochałem,
Zawsze i wszędzie!

Podobizna II. autografu wiersza »Zawsze i wszędzie«.



Pytasz się czemu wciąż nie pędnę
I jak się wstać i myśleć nie dozwolę?
Bo w śniegu się morze, nie dozwolę, nie sm
I stawię tyko po śniegu wstępną -
Jaka nie chłopiec, rozbicie me trudne -
Dziwne na nim, tak wstępną, nie dozwolę?
~~I stawię tyko po śniegu wstępną -~~
Gdzie małeś się, nie dozwolę, nie dozwolę?
I stawię tyko po śniegu wstępną -
Stawia się w śniegu, nie dozwolę, nie dozwolę?
Wstępną, nie dozwolę, nie dozwolę?
Stawia się, nie dozwolę, nie dozwolę?
I stawię tyko po śniegu wstępną -
po nów, nie dozwolę, nie dozwolę?
nie umię, nie dozwolę, nie dozwolę?
Wstępną, nie dozwolę, nie dozwolę?
I stawię tyko po śniegu wstępną -
4. Nad kawał, nie dozwolę, nie dozwolę?
X. Wstępną, nie dozwolę, nie dozwolę?

Podobizna autografu wiersza »Pytasz się, czemu«...

DROBNE UTWORY POETYCZNE.
(1833—1859).

Z. Krasński, Tom III.

PROZA POETYCZNA.



W albumie Henryki Ankwiczówniej.

Ostatni raz się zwarli, a komu pobłogosławiło szczęście, ten legł, przeszyty kulą, rzucony pod końskie kopyta.

Dla tych, którzy się zostali, zaczęło się długie męczeństwo, krwawa praca bez sławy — cierpienie bez nadziei. — Jedni po drugich wstąpią do grobu, a po sobie zostawią milczenie. — Za te ich boleści, za tę niepamięć o nich ich potomki będą sławni i szczęśliwi.

W tej ciężkiej pokucie za winy ojców czyż wielu dotrzyma na drodze pokuty? Niejedno serce rozniemoże się w ciężkim żalu i zapragnie wesela — a więc popiół z czoła otrząsną i na piersiach rozedrą włosienicę i miasto jej ubiorą się w drogie szaty i klękną przed obliczem ziemskiej piękności lub ziemskiej potęgi, a taki bałwochwalca niech przeklętym będzie!

A ten, który dotrwa, nie usłyszy nigdy odgłosu trąb i wrzawy bratniego zapalu, ani pieśni lubej i tkliwej, ani słowa dobrego i zwiędnie przed czasem. — Droga jego wytknięta na ziemi mogił i krzyżów; wszystko, co dla innych świętością i rozkoszą, świętokradztwem dla niego. — Ani pojmie niewiasty i wprowadzi w dom ojca, ani dziatkami się nie otoczy przy domowym ognisku. Lecz, raz porzuciwszy strzechę, musi stąpać dalej w udręczeniu i nędzy, bez przyjaciela, bez odpoczynku, chyba, że w ostatnich chwilach gdzie na błoniu jałowem znajdzie kamień, na którym głowę złoży i skona; — takim, jak on, nawet marzyć nie wolno, bo od dnia, w którym się poświęcili, weszli do państwa ducha —

ich ciała są tylko marnem złudzeniem. Marzenie jest nektarem dla duszy i porywa duszę do mieszkania Bogów; kroplę jedną tej rosy wylać na piasek, a pustynie się w ogród rozzielenia; ale, kto marzy, ten rozwieje się, jak tęcza nad pianą potoku.

Idźcie więc cierpieć, jak olbrzymy, a, jako dzieci, przerzucać w dłoniach ziarenka piasku przez całe życie; z tych może kiedyś zrosną się bryły, a jeszcze później opoka się wzniesie! — Ale ci, którzy zasiądą na niej i stamtąd będą rozkazywać światu, waszych imion nie będą umieli wymówić. Ciemność jest matką waszą i będzie grobem waszym.

A zatem słońce zostawcie za sobą — im mniej jego promieni, tem pewniejszy znak, że tu wasza droga! Gmin, bohaterzy, które jaśnieją i są nieśmiertelni na ziemi, wybrani świata, którzy jaśnieją i są szczęśliwi na ziemi, zwykle biegną, kędy woła ich światło i ludźmi błękitny — zawady w proch idą przed nimi, a kiedy spojrzą w górę, mówią: »Patrzcie, tam jest gwiazda nasza!« Puszczajcie ich mimo siebie i nie patrzcie na ich chwałę, bo ona kiedyś zniknie, jako wy zniknięcie, jedno, że trochę dłużej, gdyby pył wielkiego wichru, latać będzie przed oczyma ludzi, ale idźcie w przeciwną stronę i nie odwracajcie głowy! — Nim zaczniesz się pielgrzymka, nim zawrą się usta, nim, pełni sił i drżący namiętnością, umrzemy dla świata, raz jeszcze wzniesmy pieśń pożegnania ku tym, którzy żyją i których znaleźliśmy kiedyś.

PIEŚŃ.

»Róże moje — dzieci Edenu, zostawiam was opiece aniołów. Wąż przyczołgał się do mnie, spiął się do piersi i w samym sercu zaszczerpił jad poświęcenia. — Wam nie umniejszy się połysków i rosy dlatego, że od was odchodzę na wieki.

»O, bądźcie mi piękne i świeże, wieczną oddychajcie wiosną! Ręka od dłoni, usta od ust waszych na zawsze — na zawsze! — Ja o was zapomnieć muszę i odtąd karmić się jadłem, jakim dawniej karmił się waszemi woniami — od głuchego zwiru stopy moje

podziurawione będą. Wy pośród harf i fletów szalone, porwane, tańczycie na kwiatach, czoła wiosennym ustroiwszy majem.

»Róże moje — dzieci Edenu, powierzam was opiece aniołów.«

Wszyscy, którzy tam stali, słuchali brata i słowa jego powtarzali chórem.

Teraz pustelnicy rozejść się muszą każdy w osobną stronę, by się już nie spotkać więcej; lecz jeden z nich, czy mniej cierpliwy, czy więcej udręczony bolem, dał znak, że mówić chce i zatrzymał ich.

»I ja nim zginę dla świata, nim powiem duszy mojej: »Milcz, nieboga, na zawsze!« ostatnie słowo moje wam wypowiedzieć chcę. — Posłuchajcie brata, który, jako wy, umiera, i słowa jego powtarzajcie za nim!

»Biada tym, którzy panują, biada olbrzymom złości i szyderstwa; podstawa ich — błoto, gmach ich — kurzawa! Biada im, że mnie odepchnęli od bitej drogi, którą stąpa ród człowieczy i przymusili iść po ścieżkach, kędym obleczon jest ciemnością!

»To, co innym narodom życie dawa, niechaj im przyniesie zagubę! — Cień, który pada z drzewa wiadomości, owionie ich szaleństwem, wolność stanie między nimi jako widmo, krwią zbroczone, i przechadzać się będzie wśród łuny pożarów — a po jej przejściu ród ich niech przepada, język niech zatracon będzie! — Ale niech sława o nich żyje w późne wieki — niech powieść o zbrodniach, ucisku i podłości będzie nagrobkiem tego plemienia, iżby go ludzi potomni, czytając, przeklinali po wszystkie dnie swoje aż do końca świata!«

Wszyscy, którzy tam byli, słuchali brata i pieśń jego powtarzali chórem, a potem jest ich rozejście i każdy udał się w stronę powołania swego.

(1833 w marcu).

rozedrze się wielka zasłona świątyni, w którym szatan
spojrzy dokoła i zgrzytnie z radości, bo nie ujrzy
Boga! — W dniu owym straszny okryj ich cie-
niem Twoim, przedziel ich od świata rojem promieni
Twych, aż przeminie krwawa burza i zmartwychwsta-
nie Pan!

(W sierpniu 1833. Wiedeń.)

Modlitwa.

O Boże, błogosław tym, którzy patrzyli na mnie
dobrem okiem, którzy witali mnie dobrem słowem,
którzy natchnęli mnie dobrą myślą! Nie dozwał, o Pa-
nie, by wdzięczność moja ku nim rozwiała się marnie,
daj jej życie i skrzydła, wydziel jej anielstwo, o Boże,
nad nimi, niech ona dniem i nocą ich strzeże!

I smutki, o Panie, wzorem śniegów południowych
niech wprzód się rozpląną, nim serc ich doleczą! I bo-
leść, o Panie, co nurtem płynie po ziemi, niech się za-
trzymu u ich progu, jak fala morska, z brzegu której
sam rzekłeś: »Ty nie pójdziesz dalej!«

A jeśli z przejrzenia Twego i sprawiedliwości Twej
blizkie już czasy, w których po morzach i lądach głos
jeden tylko słyszany będzie, głos utrapienia i boleści,
w których każda rodzina i każdy naród pójdzie swoją
drogą do grobu, ich przynajmniej zostaw razem koło
domowego ogniska — niech oni będą wybrani Twoi
śródo świata towarzystw, jak Noe był niegdyś wybra-
nym Twoim śródo świata natury!

Dom ich za to, że był arką gościnności, niechaj
wzorem arki płynie wyżej od łez i krwi ludzkiej, bo
nam, nam umrzeć trzeba w gniewie Twoim, o Panie!

Królowo niebios i Polski, nad córami Polski roztocz
chwałę płaszczą Twego, bo myśli ich czyste nie są tego
świata, bo serca ich czyste przechowały miłość bliźnich
i wiarę w Syna Twego, którego powtórna męka zaczęła
się na ziemi, i dzień on niedaleki, w którym na nowo

Modlitwa.

(Improwizacya)

Panie, co czuwasz nad światem, który jest pięknością
piękności, a stroną nocy ni złego ku Twym obliczom
obróconym nie jest, wyrwij nas z cieniów, które spadły
na nas, obudź nas ze snu, w którym marzym, że zbro-
dnie i podłość przechadzają się w przestrzeniach, jak
blade widma, jak dzieci nicości, jak ponure kłamstwa!
Daj nam siłę szczęścia, daj nam szczęście siły! Pozwól,
abyśmy się całkiem stali na podobieństwo Twoje i byli
dziećmi Twemi w prawdzie, silni potęgą ducha, który
nieskończenie tworzy, bo wiekuiście kocha! Amen.

(Neapol 1839.)

W albumie D. Potockiej.

Gdzie czuciem i natchnieniem nie sposób, tam do-
kładaj rozumem, gdzie rozumem nie, tam natchnieniem,
gdzie obuma nie sposób, tam wolą. Boś ani z czucia
tylko, ani z rozumu tylko, ale z obu razem skojarzon
i spolon — a gdy je natężysz i zlejesz, wolę masz.

(1840.)

W. albus D. Polak

UTWORY WIERSZOWANE.

O biedna...

O biedna, czegoż ja mam życzyć tobie,
Co wzbudzić w potęg czarnoksiężskim kole,
By świeżość wiosny w posępnej żałobie
Nie marła jeszcze na twym drogiem czole?

Jak odbić czasu niewstrzymane fale,
Które płasają koło twego czoła,
Aż wreszcie z chwały i szczęścia anioła
Zostaną tylko nędzne, ludzkie żale?

Każda mi chwila, która w przeszłość goni,
Cięży na sercu przeczuciem goryczy,
Bo ona, lecąc, drogę swoją liczy
Na różę, spadłe z wieńca twoich skroni.

.....

Gdzie oczy zmienne, co, kiedy zawrzały
Ukryte w piersiach czary uniesienia,
Z błękitnych nagle w czarne przeiskrzały,
Aż znów wróciły lazury cierpienia?

Gdzie czoło, kędy ożywione myśli
Snuły się jedne po drugich, jak cienie,
Które na wodach mgła przelotna kryśli
I maże wiatru wiosenne powienie?

O biedna, czegoż ja mam życzyć tobie,
Co wzbudzić w potęg czarnoksiężkiem kole,
By świeżość wiosny w posępnej żałobie
Nie marła jeszcze na twem drogiem czole?

(1836.)

Jeśli mi kiedy...

Jeśli mi kiedy przewodniczyć miały
Na drodze ziemskiej szczęście albo chwała,
Zrzekam się szczęścia i nie chcę tej chwały,
Byś tylko dłużej piękną mi została.

Za każdy uśmiech, co na twojej twarzy
Zostawi, mdlejąc, drobny ślad radości,
Los niech mi w zamian długi smutek zdarzy,
Niech mi dnie życia wytrąci z przyszłości!

Bo życie moje przeplatałem twojem,
Jak dwie złęczone, niezmieszane rzeki,
Co płyną zgodnie różnofarbnym zdrojem,
I, gdy ty zwiędniejesz, ja zgasnę na wieki.

(1836.)

Z. Krasiński, Tom III.



Bóg mi odmówił...

Bóg mi odmówił tej anielskiej miary,
Bez której ludziom nie zda się poeta;
Gdybym ją posiadał, świat ubrałbym w czary,
A że jej nie mam, jestem wierszokleta.

Ach, w sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz, nim ust dojdą, łamią się na dwoje;
Ludzie usłyszą tylko twarde szczęki,
Ja dniem i nocą słyszę serce moje.

Ono tak bije na krwi mojej falach,
Jak gwiazda, brzęcząca na wirach błękitu;
Ludzie nie słyszą jej w godowych salach,
Choć ją Bóg słyszy od zmroku do świtu.

(Kissingen, 7 lipca 1836.)

Mógłem być z tobą...

Mógłem być z tobą na ziemi szczęśliwy,
Mógłem uwierzyć, że tu czasem wiosna,
Spływając z niebios na śmiertelne niwy,
Bywa, jak w niebie, świeża i radosna.

Lecz teraz konam w próżniach ducha mego,
Teraz sam jestem wśród nieskończonego
Okręgu cieniów — i stróża anioła
Śpiew, co mnie dawniej obwiewał dokoła,
Choć dotąd jeszcze gdzieś w górze ulata,
Zda mi się ginąć na kończynach świata.

Niegdyś świat Duchów zdawał się otworem
Stać duszy mojej i zstępować ku mnie;
Wśród cieniów nocą, wśród zmierzchów wieczorem
Z braćmi na chmurach witałem się dumnie,
Wlepiąłem oczy w jasne ich źrenice.
Tam błękitniała spokojność wieczności,
I, zagubiony w tchnieniach ich miłości,
Kładłem me dłonie w ich rąk błyskawice,
Aż, ogniem zewsząd i światłem oblany,
Rąk nieśmiertelnych spalony uściskiem,
Znowu opadałem na podniebne łany
Z sercem szczęśliwym, bo skonania blizkiem.

(Listopad, 1836.)

Chciałbym anioła widzieć...

Chciałbym anioła widzieć na tym grobie,
Kędy sny nasze leżą pogrzebane,
Coby mi czasem zaśpiewał o tobie,
Jak śpiewa tułacz pamiątki kochane;
Coby na chwilę pochodnią schyloną
W tę noc okropną i nierozgarnioną
Rzucił skier kilka na przyszłości fale
I blaskiem chwały ozłocił me żale.
Ach, głos twój, gdyby ponad mojem czołem
Ozwał się, lecąc od dalekiej strony,
Choć raz się ozwał, wiatrami niesiony,
Ten głos twój byłby mi takim aniołem!

Przed nocą wieczną niech głos twój usłyszę,
Jak pieśń nadziei w godzinie konania,
A może wtedy ponad grobu ciszę
Wejdzie mi błądy księżyc zmartwychwstania!
A jeśli, płacząc, na zgasłych źrzenicach
Złożysz, jak kwiaty, twoje ciche ręce,
Grób spłonie ogniem i w stu błyskawicach
Słońc nieśmiertelnych obleją mnie wieńce.

(Listopad 1836.)

Do...

Czy pomnisz jeszcze na dożów kanale
Gondolę moją w weneckiej żałobie?
Czy pomnisz, jakem ja wiosłował tobie,
Patrząc na ciebie, patrzącą na fale?

Pod »Mostem westchnień« i moje westchnienia
Słyszane były. Krew moja płynęła
Blizko krwią ofiar zlanego więzienia,
Lecz, jak krew ofiar, w głązy nie wsiąknęła;

Wróciła nazad i szaleł mi płonie
W sercu głęboko, na nieszczęście moje,
Bo ty daleko, a ja w innej stronie
I dla nas szczęścia wyczerpnięte zdroje!

Bądź mi spokojna, patrząc na tej twarzy
Posępne rysy! — Jeśli zginąć trzeba,
Po mojej śmierci niechaj ci się marzy,
Żem był szczęśliwy i wrócił do nieba!

30. septembra, posyłając w wieczór. (1836?)

Serce mi pęka...

Serce mi pęka, światło się umyka
Z przed oczu moich. Wszystko, co kochałem,
Jak Bóg dalekie, lub jak chmura znika;
Pierś jednak żyje i oddycha — szalem,
Choć ręka śmierci przytknięta do serca.
Chyba czas przyjdzie, czas, uczuć morderca,
Co wszystko zjedna, pogodzi, zabije,
Na starych gruzach z róż świeżych uwije
Nową koronę, lub nauczy sztydzić
Z ułud młodości i młodość pochowa;
A pierś ma wtedy, dawnych marzeń wdowa,
Co czciła dawniej — będzie nienawidzić!

Iskra geniuszu na cóż mi się zdała?
Tliła się tylko w głębiach mojej duszy.
Dziś nie dojrzana, już tak wątła, mała,
Że może jutro wśród Ducha katuszy
Wymrze, jak perła długo nie noszona,
Zniknie, jak kropla w południowym skwarze,
Jako kwiat, w pączku nie rozwity, skona,
I sam zostanę, jak stare ołtarze,
Na których leżą węgle i popioły,
Lecz Bogów niema, ni ofiar ni woni —
Przechodząc obok, sztydzi lud wesoly,
Starzec lub dziecię chyba łzę uroni.
Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
I ust nie złożył na widomem czole,

Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,
Pożar rozniecił na ziemskim padole
I duszę moją pozaludniał tłumem
Żyjących myśli, z nich skleił postaci
Wspaniałe, wielkie, boskich skrzydeł szumem
Byłbym się wyniósł nad głowy współbraci.
Dziś już za późno! Dusza jest jak ciało:
Gdy się raz psuje, a nadpsutej części
Od zdrowych sił nie oderwiesz całą,
Złe się rozbiegnie i wszędzie zagęści.
Lecz ciało tylko, szczęśliwe, umiera,
Ciała, przebrane, tylko cichną jęki;
Duch nieśmiertelny sam siebie rozdziera,
Niema dla niego ostatecznej męki!
Ból, co w nim rośnie, rósć musi, jak życie,
Krzewić się, bujać, szumieć i rozlegać,
Wcisnąć się gwałtem lub wdzierać się skrycie
I, jak krew żyły, tak myśli obiegać.

Duch na dwie tonie ciągle się rozkłada:
Z szczytów otchłani sam woła na siebie
I sam z jej głębi smutno odpowiada;
Rozdarty wiecznie, myślą siedzi w niebie,
A sercem w piekło coraz niżej spada
Z pochodnią w ręku na własnym pogrzebie!
Bo złać się w jedno i zgodzić nie zdoła,
Ani też całkiem rozpaść się na dwoje.
Do wskazanego raz wepchnięty koła,
Sam z sobą toczy nieśmiertelne boje,
Nie mogąc skonać, a co chwila kona
Podwójnym bólem. Jedna jego strona
Niszczy się jadem śmiertelnych miłości,
A druga zaślepienie niebieskiej litości.
Rozum, co w górze, choć, sądząc, przeklina,
Równie samotny, jak przekłute serce;
Wszędzie nieznośnie, bo wyrok i wina
W każdej się życia zmieszają iskierce.
Ah, życie wtedy szyderstwem się zdaje!
Ręce wznosimy ku widmu nicości —

Ah, tam, wśród nocy, tam gdzie leżą raje,
 Zwane grobami, kędy nasze kości
 Wraz z Duchem zasną! Nam się tylko marzy
 Nieznana dotąd wiecznej ciszy niwa;
 Sen nieprzespany i pokój cmentarzy
 Równe to fałsze, jak dola szczęśliwa!
 Świat, jako wielki, jest przegranej polem,
 Świat, jako wielki, jest rozbicia skałą,
 Trudem bez końca, wiekuistym bolem!
 Wszystko się dzieje i wszystko się stało.

(1837.)

Dla ciebiem wszystko...

Dla ciebiem wszystko straciła na ziemi,
 Dla ciebiem drobne porzuciła dzieci,
 Choć Bóg przykazał pozostać się z niemi —
 Teraz w ich stronę moje serce leci.
 Gdzie ich kolebka? gdzie śliczne wejrzenie?
 Gdzie jasne pukle moich biednych dzieci?
 Choć głos twój dźwięczny i boskie natchnienie,
 On tyle szczęścia w sercu mi nie wznieci,
 Co sen ich niemy lub jedno westchnienie!
 Patrz! Ja być mogła tak czysta, tak święta!
 A teraz będę na wieki przeklęta
 I dzieciom moim ojciec nie odpowie,
 Gdy się spytają: »Jak się matka zowie?«
 Tak gorzko, zimno, tak ciemno mi w duszy,
 Że czasem myślę, iż płacz mój poruszy
 Serce aniołów. Lecz nie — już godzina
 Śmierci nadciąga i wkrótce uderzy,
 Już ból konania w tych piersiach się wszczyna,
 Już palec Boga na tem czole leży!
 Czy i ty zdradzisz tę, którą kochałeś,
 Tę, której nigdy żoną nie nazwałeś,
 A która była ci więcej, niż żona,
 Siostra, kochanka, niż wszystkie imiona,
 Które mi ludzkie kochanie przewali?
 Bo ludzie nigdy kochania nie znali.
 Ja wiem, co miłość, co długa tęsknota,
 Co bój zacięty z myślą o kochanym,

Co szczęście niebios, co piekiel zgrzyzota
I brak łzy cichej w oku wypłakanem.
Daj mi twą rękę, niech czuję, żeś bliżki!
Tyś wielki, piękny, ty masz wzrok anioła,
Gdy plama pychy nie kazi ci czoła,
A same prawdy zdobią go połyski.
Daj mi twą rękę! Słuchaj — w tych dolinach
Ty mnie pochowasz przy Rzymu ruinach,
A grób mój będzie otoczony wzgórzami,
Zakryty zewsząd bluszczem i głogami —
I ty wyrzujesz na białym kamieniu
Prośbę do Boga, by w cyprysów cieniu
Ten kamień za mnie modlił się w milczeniu!

(Rzym 1838.)

Jak kawał lodu...

Jak kawał lodu skrzepło serce moje,
W oczach mi wyschły dawnych płaczów zdroje,
Żadnych już ulud nie zapragniam nowych,
Spokój mój, wielki, jak głazów grobowych;
Wszystko marnością — i tem słowem koję
Duszę, gdy jeszcze wpada w niepokoje.
Co miłość — nie wiem, z przyjaźni się śmieję,
Straciłam wiarę, straciłam nadzieję,
I tak przed ludzi jak Boga obliczem
Nic mi jest wszystkim — i wszystko mi niczem!
Choć ziemia jęknie, niebo się zachmurzy,
Choć świat się wzruszy, jak morze śród burzy,
Wszystek rozpienion klęsk i wścieklizn zlewem,
A z góry przykryt czarnym, bożym gniewem —
Zimną zostanę — ni będzie powodu,
Coby odłodził mą istotę z lodu;
Zimną zostanę, jak owi umarli,
Co z siebie całkiem człowieczeństwo zdarli,
I bez współczucia patrzą z wichrów gdzieści,
Z mgły, z za chmur, z czyśca na ludzkie bołości,
Sami męczarnią bez życia tak zdjęci,
Że tylko życia ten brak im w pamięci.
Ja taka sama umarła, jak oni —
Nic już ziemskiego w serca mego tóni
I tak przed ludzi jak Boga obliczem
Nic mi jest wszystkim — i wszystko mi niczem!

Choćby krzyknęła nagle wokół tłuszcza:
 »Oto na chmurach sam Chrystus się spuszcza,
 Oto już trąbią na sąd aniołowie!« —
 Duch mój i na to już nic nie odpowie.
 W ciemnym pokoju moim pozostanę,
 Ani wybiegnę na próg, spojrzeć w górę
 W niebo rozprysnę, w zachwianą naturę
 I na dół, w tłumy; strachem rozdeptane.
 Choćbym i chciała ręce w modlitwiany
 Krzyż jaki złożyć — serca zeschłe rany
 Nie dadzą rękom — chyba, jak kolumna
 Ścięta, upadnę — i tak się potoczę
 Bezuczuciowa, trupia, bezrozumna;
 Bo duszy we mnie zagasło przeźrocze
 I tak przed ludzi jak Boga obliczem
 Nic mi jest wszystkim — i wszystko mi niczem!
 Nic — nic — niestety, oto słowo moje,
 Oto ma wiara, moja tajemnica!
 Przez nią niczego w świecie się nie boję,
 Przez nią mnie w świecie już nic nie zachwyca!
 Ach, jakże dawniej lękać się umiałam!
 Ach, jakież dawniej rwały mnie zachwyty!
 Kochałam morze, ląd, gwiazdy, błękity,
 Cała z strun drżących — a dziś z głazu całam!
 Ach, bo jednego człowieka kochałam
 I świat mi wszystek wyglądał od niego
 Rajem dóbr świętych — dziś pustynią złego,
 Złego i nudy, ciemnością, milczeniem,
 Wszeczmartwiałością, a nie wszechstworzeniem.
 Trumna bezdenna mi się wydrążyła
 W tem sercu, kędy nie mieszka już siła
 Dawnych przywiązań — i najgorzej rani
 Mnie, że ran dawnych niema w tej otchłani.
 Póki ból, póty duch się jeszcze pieści,
 Lecz bezbolesność — to piekło boleści!
 Ach, za łzę jedną, z tych oczu mych lejną,
 Dziesięć lat życia! Bo bez tej łzy jednej
 Jam potępioną już i beznadziejną
 Na wieki wieków — i chleb mój powszedny
 Będzie: śmierć wieczna. O, ja biedna, biedna!

Boże mój, Boże, gdzie jest ta łza jedna?
 Niech mi ją anioł jaki tam wyjedna,
 By mi przed ludzi i Twojem obliczem
 Wszystko nie było — tak, jak jest — ach, niczem!

(1838.)

Gdzie zasypany gruzów piętrzą się warstwami,
 Gdzie odkopane korynckie kolumny,
 Jak dusze, nawpół wychylone z trumny,
 Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami

— — — — —
 świątyń prochami.

(8. grudnia 1838.)

Jak anioł spadły...

Jak anioł spadły, leżący w piękności,
 Lec z kary bożej popiołem na czole,
 Italia drzemie wśród naddziadów kości,
 A lud spodlony w czarodziejskiem kole
 Mórz zwierciadlanych i sklepień światłości,
 Jak proch pokuty, leży na jej czole.
 W kształtach już niema dawnej treści ducha
 I rzymska hardość i chrześcijańska skrucha,
 Tą samą obie purpurą odziane,
 Skonały obie — a kształty strzaskane,
 Gdy słońce wschodzi z błękitnych mórz łona,
 Szemrzą na brzegach westchnieniem Memmona
 Skargę nieszczęścia, hymn dzikiej żałoby,
 Co wyszedł z grobów i powraca w groby,
 Bo mu serc dzielnych nie wtórują bicia
 I w ziemi bogów — duch ludzki bez życia!

W Kampanii rzymskiej taki spokój wielki,
 Że człowiek każdy i że anioł wszelki,
 Przechodząc, duma nad dniami przeszłości.
 Tu żywych nie patrz — tu umarłych włości:
 Pałace dumnych, w żółty piasek wryte,
 Kościoły bogów, na szczątki rozbite,
 Zielonym bluszczu całunem obwite!
 Czas poćwiertował posągi Cezarów,
 Czas zmienił Forum na błotnisty parów,

Ledwom cię poznał...

Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę.
A żegnam ciebie, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już zobaczyć ciebie,
Chyba gdzieś — kiedyś — po śmierci — tam, w niebie!

Gdybym przynajmniej zostawił cię żywą,
Nie strutą jadem, nie spiącą w żałobie,
Jak senna Julia sama jedna w grobie —
Gdybym mógł marzyć, że będziesz szczęśliwą,
Że choć raz jeszcze oczyma czarnymi
Spojrzysz radośnie na błonia tej ziemi
I rzekniesz z cicha: »Świat ten piękny, Boże!« —
Płakałbym jeszcze, lecz mniej gorzko może.
A teraz płaczę, choć suche me oko,
Płaczę łzą serca, co, skryta głęboko,
Jak szloch dziecinny, nie łśni u powieki,
Lecz serce pali i truje na wieki.
Nikt jej nie widzi, nikt jej nie obaczy,
Bóg tylko jeden wie, co ona znaczy,
Bóg jeden tylko — bo On jeden zdoła
Policzyć ciernie w wieńcu twego czoła.
Ja ich nie liczę, ja tylko je czuję,
Bo wzięłem wszystkie w głębie mojej duszy,
Jak gdyby moje; każdy z nich mi pruje
Serce kolcami i twoich katuszy

Odbite widmo tak stoi nademną
W dzień każdy biały i w każdą noc ciemną,
Zem, całkiem twoją okryty żałobą,
Przelał się w ciebie i przestał być sobą.

* * *

Temu, co czuję, nie szukaj imienia!
Na co słowami kazić świętość myśli?
Co nikt nie dozna i nikt nie okryśli,
To żyje we mnie, jak wieczność cierpienia.
Daj mi twą rękę w tej chwili rozstania —
Ta chwilę nigdy już dla mnie nie minie,
Ten dzień w mej duszy nigdy nie upłynie,
Bo w świecie Ducha niema pożegnania!...

(Neapol, 14 lutego 1839.)

Czyż z tobą wtedy...

Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem?
Smutnem przecuciem dusza mi się żali,
Bo na tym świecie wszystko, co marzyłem,
Przeszło, jak chmura, i znikło w oddali.

I dla mnie rozdział jest godłem kochania,
Bom ile razy w życiu nienawidził,
Los ze mnie wtedy połączeniem sztydził
I, gdzie przeklinał, nie było rozstania!

Tych tylko wiecznie ze łzami żegnałem,
Których me serce czcilo lub kochało;
I teraz, patrzaj, podobnie się stało —
Znać, gdzieś została, tam kochać musiałem!

Gdzież jesteś teraz? czy sama w komnacie
Dumas nad dniami ubiegłych radości?
Gorzko ci w duszy po anielskiej stracie
I rozpacz matki na twem czole gości?

A może poszła chodzić ponad brzegiem
Wód zwierciadlanych, gdzie fala spieniona,
Konając, stopy głaskała ci śniegiem?
Ja byłem wtedy przy tobie — jak ona!

Jak ona, dzisiaj rozbity, daleki,
Nie wiem, gdzie jestem, przed ludźmi się kryję;
Ona gdzieś w morzu przepadła na wieki —
W twojej pamięci czy ja dotąd żyję?

Ona szczęśliwsza, bo poszła w głębiny,
Nie czując żalu, nie znając miłości;
Dla niej nie było uroku godziny
I dla niej niema rozstania wieczności.

Ona spi teraz na koralu łożach,
Żaden jej wicher rozbicia nie wróży —
A ja się błąkam po życia bezdrożach,
Miota mną burza i skonom wśród burzy.

(Neapol, 1839.)

X Znasz, co namiętność?..

Znasz, co namiętność? Czy ty wiesz, co piekło?
Gdy myśl, jak skorpion, w ogniu się przewraca,
Gdy serce kipi żądzą szczęścia wściekłą
I w jadzie marzeń dusza się zatracą?

Czy wiesz, co próżnia? Czy znasz świat nicości,
Gdzie wszystko zmarło, a żyć jeszcze trzeba,
Żyć bez nadziei i żyć bez miłości,
Patrząc się w niebo, nie wrócić do nieba?

Serce się moje w perzynę rozwiało.
Byłem ponury, jak nocy milczenie —
Byłem tak zimny, jak umarłych ciało —
I tak samotny, jak umarłych cienie.

Na ustach moich drgał śmiech żartobliwy,
Ludzie go mieli za radości znamie —
Ludzie mówili: »Jaki on szczęśliwy!«
Jam jeden wiedział, że ten śmiech mój kłamie!

Tak długom błdził na życia pogrzebie,
Nie znając duszy, coby mnie pojęła —
Ani jej szukał, aż spotkałem ciebie,
I wtedy — słuchaj! — ach, żądza mnie zdjęła

Raz jeszcze w życiu spojrzeć w twarz anioła,
Raz jeszcze w życiu, nim zamknę powieki,
Nim darń cmentarzy dotknie mego czoła,
Wyrzec do ciebie: »Teraz i na wieki!«

Znów czuję węża, który mnie oplata,
Znów czuję Boga, który mnie porywa —
Sen śmierci pęka i na błoniach świata
Hymn wniebowstąpień dla mnie się odzywa.

Jakaż to przestrzeń kwiecista podemną!
Jakież sklepienie błękitu nademną!
Wszystkimi marzeń zasiane tęczami,
Wszystkich aniołów zasute skrzydłami,
Słońce, gwiazd, księżyców okryte rojami!

* * *

Znów serce bije. To wiosna nadchodzi —
Słyszę śpiew ptaków i czuję woń róży —
Bujam po morzu gdzieś w skrzydlatej łodzi —
Wody tak ciche — ach, nie będzie burzy.

Żagiel mój biały jak sztandar powija,
Przestwór lazuru ciągnie się przedemną;
Ta, którą kocham, może płynie ze mną,
Może w jej myśli mój Duch się odbija?

Może, gdy patrzy na te śliczne fale,
Głos tajemniczy szepce jej do ucha
Spowiedź mej duszy i duszy mej żale?..
— Tyłko czyż ona tego głosu słucha?

A może teraz, gdy oczy zwróciła,
A ja me czoło schyliłem w cierpieniu,
Mówić co chciała? — Lecz nic nie mówiła —
Rękę jej tylko ścisnąłem w milczeniu. —

Czy to nie widmo, które ja stworzyłem
I w chwili natchnień sam wywiodłem z siebie?
O, nie! Postaci tej nie wymarzyłem!
Sam Bóg ją tylko mógł wymarzyć w niebie!

I tu na chwilę tak krótką zleciała,
 Jak anioł siadła przy mej łódki sterze;
 Ach, gdyby ze mną na wieki została!
 — Śmieście się, wiatry, że ja w szczęście wierzę!

Śmieście się, fale, lecz płyńcie powoli!
 Zaglu mój biały, nie pędź tak do brzegu,
 Bo ten brzeg dla mnie jest progiem niedoli
 I chciałbym wstrzymać każdą chwilę w biegu!

Gdy lądu dotkniesz, ona zaraz wstanie
 I powie: »Żegnaj, bo wracam wśród ludzi!«
 Cóż mi na świecie w tej chwili zostanie?
 Niech więc mnie jeszcze ta chwila nie budzi!...

Niech jeszcze marzę, że mi ten dzień bogi
 Bez końca dali — na tych wód kryształach
 Nieprawdaż? razem losów naszych drogi
 Popłyną w wieczność — razem, jak te fale!

Jutro dopiero ja będę przeklęty!
 Niech gwóźdź, jej dłonią z piersi mi wyjęty,
 Znow ostrzem padnie i piersi przebije
 I jęzga bolu, która we mnie żyje,
 Mózg mój wydrąży na otchłan piekielną,
 Jak śmierć wystygłą — jak czas nieśmiertelną!

Lecz jutro — jutro, a nie teraz, Boże!
 Tej reszty życia będę bronił wściekle —
 Rozpacz mnie jutro czeka w mojem piekle,
 Zostaw mi dzisiaj to błękitne morze!

(Roma, 20 lutego 1839.)

Z NAD WÓD...

Z nad wód, gdzie nigdy nie zaszumią burze,
Z dolin, gdzie nigdy nie wiednieją róże,
Tę, którą kocham, wywiodłem za rękę,
Tę, którą kocham, powiodłem na mękę
Do północnego i smutnego kraju,
Gdzie bledsze niebo i ciemniejsze chmury,
Gdzie głębsze jary i olbrzymie góry,
Porosłe bluszczem niedoszłego maju.

* * *

Szedłem z nią razem dzień jeden i drugi,
A z tych dni każdy był cierpieniem długi;
Szedłem z nią razem po alpejskich śniegach,
Wśród sosen wielkich, szumiących wichrami,
Jakby się Bogu modliły hymnami,
Szedłem z nią razem po przepaści brzegach,
Kędy potoków rozerwane fale
Huczą pod ziemią, jak przeklętych żale.
A ona do mnie ze smutkiem głębokiem:
»Patrz ty się w otchłań, czy nie dojrzysz okiem
Grobu cichego tam na dnie, tam w dole,
Gdziebym już mogła odpocząć, jak w domu,
I spać na wieki, nieznana nikomu,
Z żwirem pod głową i z żwirem na czole!«

* * *

A ja ramieniem kibić obwiałem
Tej smutnej mojej, którą tak kochałem,
I nad przepaścią w górze ją trzymałem;
Ona, z rąk moich napół wychylona,
Całkiem ponętą przepaści znęcona,
Jak gdyby głosem tych fal urzekniona,
Długo patrzała z dziwną żądzą w oku
Na skał spadzistość i wiry potoku.
A twarz jej była blada nad blademi,
Jak te, na których już sen śmierci gości,
Twarz najpiękniejsza, com widział na ziemi,
Anielsko śmiała myśli spokojnemi,
Co na nią spadły od strony Wieczności.

* * *

„Nie, ty nie znikniesz z widomego świata,
Póki masz we mnie na tym świecie brata,
Póki w tym sercu dom pozostał tobie!
A jeśli zginąć mam w walce z dumnemi,
Dopiero wtedy szukaj domu w grobie,
Gdy sama będziesz na tej wielkiej ziemi,
Ale nie wprzód! — Bo nie oddam ciębie,
Choćbyś już dzisiaj miała zasiać w niebie
Pośród aniołów, zbawiona i święta —
Samym aniołom ja nie oddam ciębie!
Słuchaj — o, słuchaj — niech będzie przeklęta
Ta chwila teraz! — Boś opuścić chciała
Dobro jedyne w tym świecie cierpienia,
Gdzie serc samotnych oddzielne westchnienia
Jednem się tylko nastrojem miłości
Przemienić mogą w wielki krzyk radości,
Co z dwojga nieszczęść jedno szczęście rodzi
I z jęków dwojga pieśń jedną wywodzi!
Ah, póki iskra w moich piersiach pała,
Póki krwi kropla w tym ręku została,
Ty będziesz ze mną — póki mogą wschodzieć
Myśli w tej głowie a z nich czyn się rodzić,
Ty będziesz ze mną! — Teraz i na wieki,
Sercem, gdym blizki, myślą, gdym daleki,

Ty będziesz ze mną! — Odwołaj twą duszę,
Co już twe blade lice opuściła,
Co już, odchodząc, w te fale się skryła,
Bo ty żyć będziesz, póki ja żyć muszę!*

* * *

I dalej niosłem tę omdlałą moją
Przez wieczne śniegi, przez jasne lodniki,
Gdzie skał zamazłe piramidy stoją,
Gdzie jaskiń błyszczą kryształowe bramy,
A siatką srebrną rozbiegłe strumyki
Skaczą przez głębin lazurowych jamy. —
I zszedłem niżej w jakieś mgliste strony,
Coraz to niżej, w posępne doliny —
Tam księżyc wschodził, mgłami otoczony,
Jak cmętarz złoty nadziemskiej krainy,
Płynący wolno nad ziemi cmętarzem;
I tamem stanął pod kaplicą ciemną,
Gdzie Chrystus krwawy nad wielkim ołtarzem
Konał — u Jego stóp tam świętą moją
Złożyłem spiącą — a zewsząd nademną
Mgieł się tumany do księżycy pięły
I, jak sen znika, w powietrzu niknęły.
Ona spi ciągle; na jej twarz anielską
Kładły się chciwie księżycy promienie,
Padając z góry przez bluszcze i zielsko,
Co tam się wiły po gotyckiej ścienie. —
A kiedym ujrzał jej postać uspioną
Tak cicho piękną i opromienioną,
Bogum dziękował za tę szczęścia chwilę.

O, wyście zimni, wy tego nie wiecie,
Co twarz kochana, gdy zaśnie w pokoju
I tak wygląda, jak szczęśliwe dziecię,
Co nie wie jeszcze o smutkach i znoju.

I dalej potem, gdy się przebudziła

* * *

Aż w ciemnej nocy na brzegach jeziora
Tę, którą kocham, porzucić musiałem,
Tę, którą kocham, bez łez pożegnałem,
Bo łyż już wszystkie nad nią wypłakałem. —
Kiedyż to było? Ah, to było wczora —
Albo przed laty — może przed wiekami —
Bo czas się w Duchu nie liczy chwilami,
Lecz serca pieśnią lub serca jękami!
A odkąd świętą moją porzuciłem,
Wszędzie znak śmierci wyzierał mi z czoła
I trumnę ciężką w piersiach tych nosiłem:
Własne me serce — bez mego Anioła.
Aż ci, co niegdyś znali mnie na ziemi,
Kiedy ja, dumny, walczyłem z dumnymi,
Wszyscy mówili: »Czyż przed czasem zginie?
Czyż znak boskiego już nad nim przekleństwa,
Że jad tajemny w jego żyłach płynie
I myśli jego tak blizkie szaleństwa?«
A jam ich słuchał i w duszy się śmiałem,
Bo, kiedy wrócę w oddalone strony,
Gdzie moją smutną, świętą pożegnałem,
Ja wam powiadam: »Będę przemieniony —
I wy powiecie, że z grobu powstałem.«

Drezno, 18 go lipca. (1839).

ROZPACZ — SZYDERSTWO — WIARA.

ROZPACZ.

Kto mi ją wróci, a z nią odda chwile
Lepsze, niż reszta życia mego cała,
Niż przeszłość zbiegła — przyszłość pozostała?
Bo przeszłość niczem — a przyszłość w mogile!

Jutro, ty mówisz — może jutro zginę!
Może już dzisiaj nad zmierzchem wieczora,
Jak cień, co znika, zniknę i przeminę —
A znajdę w trumnie to, com kochał wczora?

Nie — nigdy — nigdy już szczęścia nie będzie!
Tam gniją trupy — wiją się robaki —
Tam marne leżą zmartwychwstania znaki —
O, tam jej postać przy mnie nie usiedzie!

Gdzie moje niebo — gdzie morza błękity?
Gdzie gwiazd girlandy dyamentowe w górze?
Gdzie moje w dole cyprysy i róże
I miasto kwiatów i wulkanu szczyty?

O ziemio włoska! W tobie sam Bóg gości!
Tyś sercem świata, w którym wrą płomienie —
W grobach twych mieszka nie śmierć, lecz natchnienie
I stróż twój wieczny — to Anioł Piękności!

Na twoich ładach ja szczęśliwy byłem,
Na twoich morzach gwiazda mi świeciła,
Której tu niema — a tak boską była,
Że chyba zginę, kiedy ją straciłem!

SZYDERSTWO.

Ona się tylko na mej życia fali
Jedna odbija — inne wszystkie ciemne!
I tę mi ludzie — i tę odebrali!
Ludzie bez ducha, jak gady nikczemne,

Co mają oczy do klamek przybite,
Co uchem słyszą westchnienia ukryte
I ćwiczą język, by, jak żądło wiotki,
Chwytał w lot kłamstwo i roznosił plotki.

A każdą plotkę, nim rzucą z wiatrami,
W motyle skrzydła oczepiają sami
I wprzód ją sokiem utuczają skorpiona!
A bajka wtedy, jak smok, wystrzelona

Kręci się, lata i syczy i truje —
Oni się patrzą i klaskają w ręce;
Co im do tego, że gdzieś kona w męce
Duch, który myśli, lub dusza, co czuje?

Oni nie myślą — nie czują — nie wiedzą,
Co serce zdoła wycierpić na ziemi —
Bo aniół serca nie był nigdy z niemi,
Szatanki zabaw tylko przy nich siedzą!

Haniebne słowo ich dusz nie obraża —
Kto pieśń natchnioną usłyszy w ich kole?
Jeden się tylko pomysł na ich czole,
Pomysł wygody, jak plama, wyraża!

Życie ich — mierność, a wiara ich — złoto!
Szczęścia nie znali — nigdy nie zaznają,
Bo gwiazdy szczęścia tylko duchom wstają
I promień bogów nie pada na błoto!

Świat wasz brzmi ciągle, jak pusta butelka,
Muchami żartu i jadłem się dymi —
Zgniła rozpusty podpira go belka,
Na której stoi duch głupstwa olbrzymi.

Z tego, co piękne, zysk tylko mieć chcecie,
Wyssać woń z róży i pogardzić kwiatem —
Lecz wy pięknego pojąć nie umiecie,
I miłość waszym nieodkrytym światem!

Ot! — tam — tam patrzcie, gdzie nie dojrzy oko:
W górze, nad mgłami, a w niebie głęboko
Kryje się księżyc, nazwany Pięknością,
I przy nim słońce, nazwane Miłością!

Lecz cóż wam prawię? — dla was jest kobieta —
Mylę się — raczej są dla was kobiety!
Wyście tu pany — a mnie się, niestety,
W mózgu zaćmiło. — »Ah, biedny poeta,

»Co patrzy w chmury, a prawdziwych zdarzeń
Nie widzi nigdy na istotnym świecie —
Dziki samotnik z lutnią pełną marzeń,
Co kwiat pustyni w marny wieniec plecie;

»Z przed ócz którego świat mdleje i znika,
Mrze gospodarstwo — nawet polityka,
Jak tylko ujrzy gdzie śnieżną spodnicę,
Pukle z jedwabiu lub z atlasu lice —

»A to, co ujrzał, wraz zmienia na cuda —
Każe tym paniom, by w niebie mieszkały,
Kiedy tu zostać na ziemiby chciały,
Bo w niebie święci — a gdzie święci, nuda.

»Na co czić, kochać, gdy można używać?
Na co rozpacze, gdy można się bawić,
A po zabawie opuścić, zostawić? —
My cię nauczym, jak miłości zrywać.

»Nasamprzód każda — wdowa, czy dziewica,
Czy też mężatka — czysta kapryśnica!
Tam się przekręci, skąd jej wiatr zawieje,
Z rana ci płacze, a w wieczór się śmieje.

»Los je tu stworzył dla mężczyzn zabawy;
Miły puhar wina — dobra szklanka kawy —
I one smaczne, tylko trochę więcej
Łudzą i trzeba lubić je goręcej.

»Dalibóg, prawda! Anielskie stworzenia,
Lecz póki tylko silne i rumiane,
Zanim się sztuczek wyuczają cierpienia! —
Bo ich ły, widzisz, to żarty, nam znane.

»Bierz tylko cukier i złote uśmiechy —
Zasię od westchnień! — Gdzie płacz się poczyną,
Niech twej wierności skończy się godzina —
I leć gdzie indziej rwać róże pociechy!

»Zmiłuj się tylko — sam nie wpadaj w tklivość!
Jeśli ci smutno, zabij smutek szalem,
Hulaj, graj — z nami, ot, pij gardłem całem,
A minie zaraz mdłych pamiątek cklivość!

»A po tygodniu lub też dwóch tygodniach
Wyjdiesz na miasto w nowomodnych spodniach
I znów się w jakiej zalubisz kobiecie.
Wierz — tak się dzieje na tym prawdy świecie!

W I A R A.

Oni mówili. — Jam pilnie ich słuchał,
O stół zielony, gdzie lśniły się karty,
Jak posąg człeka wśród zwierząt, oparty —
Aż w sobiem iskrę szyderstwa rozdmuchał:

»Waszą jest prawda, przezacni panowie!
Dziś mi dopiero zaczyna dzień w głowie,
Lecz mi pozwólcie na jedno pytanie —
Co się też wkońcu z naszym światem stanie?

»Widzę w nim postęp — cuda — wynalazki.
Para, galwanizm, miedź, żelazo, ołów
Służą mu nakształt spętanych aniołów —
Samo już światło maluje obrazki!

»Przytem wojsk dosyć i długów stokrocie,
Ogrom też szpiegów — policja wyborna —
A ludzkość sobie, jak dziecię pokorna,
Umiera z głodu lub pracuje w pocie!

»Gdzie stały niegdyś bitnych zamków wieże,
Dziś loch pod ziemią i blade warsztaty;
Tam jedwab kupcom wywija się w kwiaty,
Tam przędą sukno na wasze odzieże.

»Gdzie niegdyś szumne od hymnów kościoły,
Dziś giełdy, szumne od krzyków handlarzy,
Lub cytadele na miast wielkich straży,
Tych miast jedyne — lecz śmierci — anioły.

»Zgoda na wszystko. — Ucisk z góry tłoczy,
W dole tam jęczą, zgrzytają miliony,
Pytając, z jakiej wejdzie Mściciel strony —
Nam nic do tego! — Alboż mamy oczy,

»By drugich widzieć? — Patrzajmy na siebie!
Grą i przemysłem złota nazbierajmy,
I ziemię całą, całą zużywajmy!
Bo, kto używa, ten tylko był w niebie!

»Przecież już rozum dawno się przekonał,
Że wiara w duszy to śmieszność i zgroza —
Bóg kar i nadgród właśnie w tym dniu skołał,
W którym się zabił wielki Żyd, Spinoza,

Którego nowa filozofia uczy,
Że całość światów jedynym jest Bogiem
I że Duch ludzki za grobowym progiem
W żadno się inne życie nie roznuczy.

»Z tej strony grobu jest wieczność jedyna,
Z tej tylko strony mogą żyć nadzieje —
Niech więc się złoto w kubek graczy leje —
I byt nasz przejdzie, jak tej gry godzina!

»Wiwat, panowie! — Niech to potrwa tylko,
Niech to nie będzie jedną czasu chwilką,
Lecz całym czasem — a gdyby przypadkiem
W dom nasz się Nędza wczółgała ukradkiem?...

»Gdybyśmy nagle u stóp gilotyny
Boso stanęli — lub w pustyniach śnieżnych
Żyć gdzie musieli wśród wilków drapieżnych —
Kto wie? — w kajdanach kopać kruszcu miny?

»A jeśli trzeba bić się dniem i nocą,
Bez odpoczynku, o głodzie, o skwarze,
By strzał przez piersi wziąć od wroga w darze
I nie paść wtedy — lecz ostatnią mocą

»Ścisnąć karabin i pójść na bagnety?
Lub w sali radnej, wśród krzyków tysiąca
Plwać na przytknięte do serca sztylety,
Z śmiechem pogardy czekać sprawy końca?

»A może przyjdzie umierać z choroby
Pośród ciał ludzi, już umarłych wprzód?
Dziwne są w mózgu gorączki wyroby!
A nuż się wyda, że tam jakiś chudy

»Szatan przybywa całować nas w twarz
I, ze szpitalu wywłókszy za rękę,
Wiedzie zbolących na puste cmentarze?
Może się przyśni — że na piekła mękę?

»A cóż, panowie — czyż to być nie może?
Dziksze się jeszcze zdarzały wypadki,
Z wnioślejszych posad ogromniejsze spadki
W dolinę smutku lub nicości morze!

»Czy nie słyszycie, jakoby w oddali
Jęk konających na lądzie, na fali?...
Czy nie widzicie jakby kruków stada,
Co czarno lecą tam, gdzie człowiek pada?

»Ot, z głębin ziemi zagrzmi krzyk: »Do broni!
I duch litości, jak w dniu bożej męki,
Na szczytach niebios łzę — gwiazdę uroni,
By tam świeciła, skąd wzbijają się jęki.

»Bo nocą cichą, jak z nór ciemnych węże,
Z lochów podziemnych wyroją się męże —
I każdy w ręku nieś będzie pochodnię,
I każdy w oczach jakąś przyszlą zbrodnię.

»I stąd i zowąd i tam i w oddali
Rąk tysiąc razem, jakby jedna ręka
Gmach świata burzy i gmach świata pali!...
Aż szal mnie objął i serce mi pęka!

»Krew wrząca wódzów i krew panów wielkich,
Krew biała kupców i krew ludzi wszelkich
Pada tam w ogień, jak olej rzucony,
I ogień bucha, jak ta krew, czerwony!

»Widzę dzieciątka, co się z matek ręki
W pożar stoczyły i zgasły bez jęku —
Widzę żołnierzy, co nigdy nie drzeli,
A teraz leżą, jak ta posagi, bieli!

»I was też widzę, ciągnących w ohydzie
Wśród przekleństw ludu, o hańbie, o biedzie;
Darmo — zapóźno wołacie o Boga!
Bóg wasz wszechmocny, jedyny — to Trwoga!

»Dziś wam dopiero kochać się zachciało,
By wasza pamięć nie zginęła całkiem,
By kto się z wami choć chleba kawałkiem
Podzielił, mówiąc: »Bierzcie, choć tak mało!«

»By łza kochanki, uścisk przyjaciela
Was odprowadził na kończyny świata,
Gdzie trumna czeka i błyszczy nóż kata,
Ostatni promień tyłu dni wesela!

»Patrzcie! I siebie widzę z wami razem:
Te same pęta stopy nam związały,
Na śmierć tę samą za jednym rozkazem
Wiodą mnie — ale nie wiodą bez chwały!

»Twarz u was sina — powiedzcie, czy zbłądłem?
I drżą wam ręce — czy u mnie zadrzały?
Czy, jak wy, martwo w progach sądu padłem,
Gdy lud rzekł: »Na śmierć!« a sędzie przystały?

»W tej chwili jeszcze czyż zgąłem kolana?
O, wy klękajcie przed dzikimi tłumy!
Proście o łaskę choć do jutra rana,
By tę noc przeżyć, jak życie — bez dumy!

»Niechaj się ze mną, co los kazał, stanie —
Niechaj mi głowę odetną od ciała!
Alboż myśl moja w tym nożu zostanie?
Z pod ich rąk w niebo nie wyrwie się cała?

»I grób mój tutaj nie będzie bez kwiatu,
Ni pamięć moja bez łez też nie będzie —
Jutro tu przyjdzie Siostra i usiedzie,
Gdzie dzisiaj stało rusztowanie brata.

»Anielska postać będzie tu płakała,
Serce anielskie tu mnie wołać będzie
Teraz i potem — na wieki i wszędzie,
Aż do mnie wróci — jak ja — zmartwychwstała!

»Bom w Piękność wierzył, bo byłem szczęśliwy!
Szczęście i wiara dały, że umieram
Nie, jak wy, podle — a was się wypieram!
Ot, w nieskończoność idę po me dziwy,

»Po kwiaty moje, po moje natchnienia,
Gdzie wszystkie lutni dociągnięte tony,
Gdzie wszystkie duszy dopełnione brzmienia,
Tam, gdzie Duch jeden — gdzie duchów miliony....

»— I tak się z wami żegna tu poeta,
Ów słaby wietrznik, to dziecię złudzenia,
Co z kwiatów tylko brał jady cierpienia,
I nie chciał wierzyć — że to rzecz — kobieta!

»I tak się z wami żegna tu szaleniec,
Co, patrząc w chmury, spletał pustyni wieniec —
Bądźcie mi zdrowi, wygody czciciele,
Wy, świata prawdy cudni stwórcy!

»A teraz ciebie żegnam, o jedyna!
Chociaż z daleka, ten głos cię doleci,
Błysk krwi z tej szyi w oczy ci zaświeci,
W serce uderzy ta śmierci godzina!

»Za chwilę ciało moje będzie w trumnie,
Głowa na piasku lub w tych ludzi ręku.
Żyłem samotny i umieram dumnie —
Przy tobiem płakał — tu skonam bez jęku.

»Imię twoje tylko ostatniem westchnieniem
Przeszłę do nieba. — Tylko myśl o tobie
Skryję głęboko, by mi była w grobie,
Jak tutaj, siostrą — kochanką — zbawieniem!«

Frankfurt, 1839, w sierpniu.

Nie kluj mnie w serce...

Nie kluj mnie w serce wyrzuty cierpkimi!
Ten tylko pisze, kto żyje na ziemi;
Ja nie na ziemi żyłem, ale w niebie,
Dlatego, drogi, nie pisał do ciebie.
Znów wąż mnie oplótł, wąż, jak świat nasz, stary,
Znów piłem szczęście z złotej trucizny czary:
Gdy księżyc wschodził, siedłem na gór szczyty,
Czoło me kładłem na śpiące błękity,
Gwiazdym brał w piersi i tysiąc serc miałem —
Wszystkimi czułem, wszystkimi śpiewałem
I nad mórz włoskich złożoną otchłanią
Witałem inną duszy mojej panią!

Freiburg, 19 septembra 1839.

X Wzywam cię,...

Wzywam cię w boskiej wspomnienia godzinie,
Stań tu przedemną — nim ta chwila minie —
Stań tu przedemną — lecz, jak wtedy, cała
Lekkiemi szaty błękitna i biała,
Z dumy ponurem na ustach znamieniem,
Z smutku na czole niewymownym cieniem,
Piękna w tym smutku i dumie zarazem —
Napół stworzona potęgi obrazem,
Napół nieszczęścia! O, stań tu przedemną
W tej samej chwili, raz jeszcze bądź ze mną!
Niech głos twój słyszę, niech ujrzę twą postać,
Choćbym miał potem w wiecznym szale zostać
I wołać wiecznie: »Gdzie ona? gdzie ona,
Ta cudna moja — ta moja stracona?!«

(Rzym, 24 grudnia 1839.)

Do...

In the stable nurs'd, in the
kitchen brod.

Byron.

Przekleństwo podłym — przekleństwo tej babie,
Co, z mołdawskiego wynuczona rodu
I od podłego podlejsza narodu,
Trzyma wciąż oczy, jadowite, żabie,
Wbite w twarz śliczną mojego Anioła,
I uszy nosi drgające dokoła,
Jak pajęczyny — pełne much zatrutych,
Kłamstw, oszczerstw, bajek — z jej mózgu wysnutych!
Przekleństwo babie, co, karmna brudami,
Praćby powinna za pralni stołami
Lub stać i czekać wśród służących roju,
Aż ją zawoła pani z przedpokoju —
Lub w kurtce greckiej o igrzysk godzinie
Skakać na koniu i tańczyć na linie,
Lecz nigdy, nigdy na szlachetnych progi
Nie rzucać oka, nie postawić nogi,
Słowa nie mówić z dobrymi, z pięknymi —
Tylko, jak żmija, czołgać się po ziemi,
Jak skorpion, zmykać w głębokie ukrycia,
Gdy się posoką i trucizną naję
Stajnię lub kuchnię mieć za pałac życia
I tam królować — ale wśród lokai,
Jak mądra — nawet jak dobrze ubrana,
Z wschodu przywoźna — lecz garderobiana!

Przekleństwo babie, co w bielmo się stroi,
 Ludzi nie wstydy ni Boga się boi,
 Igra wśród oszczerstw, jak niewinny koteł,
 Cedzi głosikiem powolny rój plotek,
 Aż się, jak tygrys, podniesie zuchwała,
 Chuda — okropna i piekielna cała!
 Kłamie bezczelnie i kłamstw się wypiera,
 Zabija — truje — klnie — szarpie — rozdziera,
 Ma mężem szpiega, ma bratem szatana,
 Kradzież za siostrę i pieniąż za pana.

Bodajby w piekle jej krwią mi płacono
 Każdą z chwil szczęścia, przez nią tu straconą!
 Chciałbym po śmierci zostać jej upiorem
 I drzeć jej duszę na pasy — na szmaty,
 Bo mi tu wszystkie moje struła kwiaty
 Gorszym od dżumy — kłamstw i szpiegostw morem!
 Przekłeta wiecznie niech będzie na ziemi!
 A kiedy umrze — między umarłemi,
 A gdy powstanie — przekłeta na niebie,
 Bo mnie w tej chwili rozdziela od ciebie!

Neapol, 10 lutego 1840.

Znów żegnam ciebie...

Znów żegnam ciebie, jak przeszłego roku,
 W tych samych miejscach, o tej samej porze —
 Brzegi te same i to samo morze,
 Lecz nie ta sama łąza już w mojem oku.

Wtędym cię żegnał jak sen — co, znikomy,
 Nigdy już może w życiu nie powróci,
 Tęsknotą tylko resztę życia skróci;
 Dziś cię opuszczam — jak gdyby Bóg w niebie
 Długo mi jaśniał, na oczy widomy,
 A teraz zniknął — gdy porzucam ciebie.

Ha, niegdyś mogłem smutkiem duszy rządzić,
 W przepaści woli spętać serca mękę,
 Odchodząc, tobie tylko ścisnąć rękę
 I odejść — milczeć — pójść w Kampanii błędzić —

Lecz dzisiaj darmo — w rozumu kajdany
 Nie zdołam dłużej wiązać serca rany —
 W szron zwierzchni oblec wrzące krwi mej fale —
 Łzy zabić w oczach — zdławić w piersiach zale,
 Być jako posąg lśniący, a złodniały —
 Mieć duszę z żaru, a czoło ze skały
 I, gdy cię żegnam — żegnać jak nieznaną,
 Bardziej nad siebie i Boga kochaną!

Jak tu nie upaść w tej ostatniej chwili,
 Kiedy mnie rozpacz na dziecię zbezsiłi,

Kiedy mózgowi wśród pieknej spieki
 Ten dzień się wyda ostatnim dniem z tobą,
 To pożegnanie — jak rozbrat na wieki,
 I przyszłość cała — jedną żalu nędzą,
 Z żmij, zwitych razem, tkaną cierpień przędzą,
 Serca zabójstwem — rozumu chorobą —
 Bytem nicości — wiecznym ciebie brakiem,
 Nocą, gdzie wiecznie, bez powrotu słońca
 Ja konać będę, a bez konać końca,
 Z nieskazitelnym potępienia znakiem,
 Nigdy niezmiennym w zmiennych zdarzeń kole,
 Jak skorpion duszy, wrytym na czole!?

Neapol, 17 lutego 1840.

Ot, duch mój cały...

Ot, duch mój cały chyli się w świat szału,
 Jak tylko wspomni o chwili rozdziału,
 A gdy dni lepszych uchwyci nadzieję,
 Wierzyć nie zdoła i, jak trup, blednieje.
 Tak żyję śmiercią i umieram życiem,
 Że skonem dla mnie już wszystko się stało;
 Mógłbym psów nocnym, wściekłym, smutnym wyciem
 Żalić się Bogu — bo płaczem za mało!
 Lecz księdza spowiedź ni świętych ołtarze
 Ni ziemia cała nic mi nie pomoże;
 Ile chcę razy krzyknąć w sercu: »Boże!«
 Imię twe tylko wymawiam lub marzę!
 Pójdę się modlić — wejdę do kościoła:
 Gdy chcę uklęknąć — nie gną się kolana,
 Żaden głos na mnie z tych kaplic nie woła —
 Nie znam, prócz ciebie, świętej lub anioła —
 Niebo me tylko, gdzie ty, o kochana!

Więc jedna tylko — zmiłuj się nademną,
 Nie mów mi nigdy o dniu pożegnania!
 Gdy coraz głębiej zapadam w noc ciemną,
 Gdzie potępieńców tylko słychać łkania,
 Ty jedna tylko zmiłuj się nademną,
 Ty przyobiecaj mi dzień zmartwychwstania!
 Zstąp w piekło moje i ciemność podziemną
 Rozświeć, jak anioł, jednym ocz promieniem —
 Bądź mi opieką — nadzieją — zbawieniem!
 Ty jedna tylko zmiłuj się nademną!

I tak cię żegnam tą modlitwą Ducha,
 Tą myślą serca, tym serca wyrazem,
 Tym jednym niebios na ziemi obrazem,
 Co, jak świt szczęścia, z duszy mej wybucha —
 Ah, tym ostatnim: »Bądź przy mnie — bądź ze mną!
 Ty jedna tylko zmiłuj się nademną!«

(1840.)

Znów wraca wiosna...

Znów wraca wiosna — przeszłe wraca życie
 I dawna radość i dawna podnieta.
 Patrz! W śnie pamięci razem po błękicie
 Znów płynięm w stronę Molo di Gaëta!

Rankiem schodzimy w cytrynne ogrody
 I, przechadzając się nad morza tonią,
 Róż i cyprysów upojeni wonią,
 Dziękuję Bogu za świat ten urody.

Każda nam chwila dobra i szczęśliwa,
 Milczenie nawet nam pieśnią, co śpiewa.
 Z skał zstępujemy na wodne lazury
 I z barki naszej znów patrzymy na góry

I, patrząc, pijem z przestrzeni puharu
 Złotem powietrzem gór błękitnych zdrowie,
 Słońca promieniami wieńczeni na głowie,
 Piers poim w świetle i falach nektaru.

W wieczór wracamy pod rozkwitłe gaje;
 Po nich błyszczące w rój wiją się muszki,
 Jakby róż śpiących uwolnione duszki...
 Na zmierzchniętym niebie Mars i Wenus wstaje.

Mars krwawą zbroją błyska i czerwieni
 I z giermkim-gwiazdką sunie się w przestrzeni,
 Aż księżyc wejdzie i czarem spojrzenia
 Świat dnia przeblędni w świat złoty marzenia.

Ty, patrząc w górę, pytasz się żałośnie:
 »Duch nasz na miarę bezmiaru czy wzrośnie?
 Czy będziem kiedy, my smutni, wiedzieli,
 Jacy mieszkają po gwiazdach anieli?«

Skrą ciekawości czoło twoje płonie —
 Wspinasz się wzrokiem w eterowe tonie...
 I drżysz i pragniesz — to ufna... namiętna,
 To znów w zwątpieniu trwóg pełna i smętna.

A ja cię pieśnią kołyszę nadziei,
 Ja ci zwiastuję lot Ducha, przepłynny
 Przez ciąg postępných wszechświata kolei,
 I świat nareszcie wieczny — boży — inny.

O, pojdziesz kiedyś i obaczysz okiem,
 Jak wieczność płynie tych fal — gwiazd potokiem.
 Z słońca na słońce, coraz wyżej, trzeba
 Tym, co umarli, wdzierać się do nieba!

Bóg, co nas stworzył, stworzył nas na Boga
 I stopom naszym poddał mleczne drogi...
 Duch, co nam dzisiaj już tu w piersiach gości,
 Nie duchem ziemi, lecz nieskończoności!

* * *

I przez te wschody świata dyamentowe
 Wstępować będziemy na Królestwo nowe...

(1840.)

Kiedy kwiaty...

Kiedy kwiaty przyszlą wiosną
 Tam na wzgórzu znów porosną,
 Tam po wzgórzu zmierzchnią doba
 Ja nie wrócę błędzić z tobą!

Kiedy księżyc nocą ciemną
 Błyśnie srebrem na wód grobie,
 Będziesz wołał nadaremno —
 Nie odpowiem ja już tobie!

Więc nie wołaj po imieniu
 Tej, co z tobą nigdy razem
 Już nie będzie — lecz w milczeniu
 Pójdź do grobu, siądź nad głazem!

Tam wspominaj gorzką dolę
 Życia mego — zatrutego
 I nabożnie moje bole
 Złóż w pamięci serca twego.

Münich, 1840.

Darmo świat ziemski...

Darmo świat ziemski płasem mnie otoczy,
Motylim skrzydłem chce udać anioła,
Pcha kwiaty w ręce, ciska iskry w oczy —
On wiary mojej przetworzyć nie zdoła.

Przebyłem drogę szczęścia i cierpienia
I nią doszedłem do tych ducha włości,
Gdzie się Ideał serca już nie zmienia,
Bo zna go serce — pięknnością pięknosci.

Do dziś dnia kocham, jak dawniej kochałem,
Tę samą postać, którą-m ścigał szaleńcem,
Tę samą duszę, którą-m wielbił szczerze;

Obie mi widmem — jednym, świętem, białem...
Tylko w kochaniu wieczniejszym się stałem,
Bo w wieczność mego Ideału wierzę!...

Monachium 1840 r.

Zimny rozsądek...

(improwizacja)

Zimny rozsądek w tobie się opiera
Wierze, że w sobie karmię solitera,
I mnie zarzucasz, na kształt jakiej kaźni,
Że noszę w mózgu tęczę wyobraźni.
Mówisz: »Tam, w mózgu, robak twój prawdziwy:
Złudzenie, mara, co ci na przemiany
W białe kamelie przetwarza pokrzywy,
Wiejskie w chór duchów przemienia organy.
Ale też znowu, gdy się pchła urodzi,
Na ogrom słonia ci tę pchłę rozvodzi
I dniem i nocą wiecznie ściga ciebie
Piekłem na ziemi i piekłem na niebie.«
A zatem twierdzisz, że imaginacja
Dobra — lecz tylko w poezji waryacja,
Co, jak się tylko tu, w życiu, rozplemi,
Choć piękna w niebie, jest śmieszną na ziemi?
O, nie rozdzielaj tak ziemi od nieba!
Jeden Duch tylko wszędzie wre i żyje;
Chmura, jak gołąb, rośnię ziemi pije,
I pić deszcz chmury ziemi też potrzeba.
Kto jedną tylko zna życia połowę,
Ten mi wygląda na odludną sowę,
Co wiecznie siedzi w wyłącznej ruinie,
Czeka, by wzlecieć, aż światło przeminie.
U tego tylko nieśmiertelność w mocy,
Kto pojął równie blask dnia i mrok nocy,

A, oba w jednym zspoliwszy natchnieniu,
 Promień gwiazd przejrzał w czarnych zmierzchów cieniu
 I siedm barw cienia w słonecznym promieniu,
 A wszystko zgodził i nazwał »pięknością«,
 A wszystko uczuł i nazwał »miłością«,
 I nędzę życia pochłonał w otchłanie,
 Z których dna kiedyś prawda życia wstanie.
 Bo życie dzisiaj — to kłamstwo, to mara —
 Natchnienie wieszczów — to życie przyszłości,
 Co dotąd tylko w sercu luteń gości,
 Lecz przyjdą czasy i wcieli się wiara!

(Roma, 18 maja 1840.)

O życia ranku...

O życia ranku, o wiosen jutrzence,
 Pod takim brzegiem i na takim morzu
 Jam ciebie ujrzał w błękitów przestworzu
 I obwiodł ciebie w włoskich kwiatów wieńce.

I strach mię chwycił, gdym ci rzucił różę,
 A z nimi myśli, natchnienia i pieśni...
 Gdym kładł me serce za stóp twych podnóże,
 Jam drżał wśród szczęścia: czy się szczęście nie śni?

Tyś przy mnie była, a ja ciągle marzył,
 Że ty złudzeniem, co odleci wkrótce...
 I z westchnieniami przed tobą-m się skarżył,
 Żeś anioł nikły na mej lotnej łódce...

Bo w słońca blasku lśniła twoja postać,
 Nie jak codzienne i trwałe postaci,
 Lecz jak duch, który tu nie zdoła zostać,
 Bo nie ma tutaj ni siostr, ani braci...

I długo, dziwną mamiony żałobą,
 Chociaż przy tobie, jam się nie czuł z tobą,
 Długo tęskniłem gdzieś dalej — do ciebie,
 Bom zawsze myślał, żeś ty tylko w niebie!

Na każdej fali i na każdej skale,
 Na każdym miejscu i w każdej godzinie
 Wieczniem powtarzał: »Ach, to szczęście minie...
 Przepłynie Anioł, jak płyną te fale,

I na tem morzu odejdzie ta mara
 I wśród tych wichrów pryśnie mi jej wiara
 I śmierć — niestałość, albo los zabierze
 To, co dziś kocham i w co dzisiaj wierzę!«

Lecz ty zostałeś na łódce milcząca,
 Nie wzięła burza ciebie w niebo nagle —
 Dotąd w promieniach widomego słońca
 Ty rudel trzymasz, ja rozpuszczam żagle —

I tak płniemy na wieki... bez końca!

(1840.)

X Rok mój, rok szczęścia...

Rok mój, rok szczęścia, czego mi umiera?
 Czemu go wieczność z rąk moich wydiera,
 Czoło mu wieńcząc umarłych pokojem?
 Jam go tak kochał! — On był dobrem mojem...

A teraz anioł ten zdejmie koronę,
 Skrzydła nad twarzą zamknie, jak zasłonę,
 I zstąpi w trumnę — ot, bije godzina...
 Inna się zorza tam, na niebie, wszczyzna,

Inny się anioł ludzkim oczom zjawi...
 A ja nie patrzę, ja tylko przeklinam —
 Bo ten dzień nowy bez ciebie zaczynam
 I serce moje krwią wspomnień się krwawi...

(1840.)

Do Moskali.

Wiem, dla mnie Sybir — powróż zgotowany,
Jeśli przed wami nie uniżę czoła,
Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
»Nie Bóg mi panem — lecz wyście mi pany.«

Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
Sługa pokorny! Z ojców mych się rodzę —
War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie...

Tam dom mój ciasny — lecz pełen wolności,
Lepszy, niż zamki, w których królujecie —
Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości —
Pierwszy raz będę bez was na tym świecie!

Wolno wam mówić, żem dziwak — żem dumny;
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki:
Od słońca z wami — wolę ciemność trumny,
Od twarzy waszych — szkieletów robaki!...

Jest iskra we mnie, której nikt nie zdusi —
Jest duma we mnie, której nikt nie skusi,
By pokłon panom widomym oddała —
Niechaj więc ginie nietknięta i cała!...

Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu
I stracić wszystkich do jednej otchłani —
Chciałbym po waszem zostać wpięklowięciu
I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!

Lecz Pani moja już na marach kona,
Próchna światelkiem tli jej oko śniade —
Krucyfiks wzięła w ręce bardzo blade,
A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona....

Ja nad tem łożem — ja trzymam gromnicę,
Ostatnim blaskiem oświecam Jej lice —
I liczę chwile, gdy umrze ma droga —
I ja z Nią pójdę gdzieś tam — szukać Boga!...

Nie myślcie o mnie — proszę was, o wrogi!
Daremna praca! Oszczędźcie jej sobie —
Bo hańby nie chcę — a nie umiem trwogi!
Na mnie pokusę trzeba znaleźć w grobie!...

A gdy umarłych wy kusić zdołacie
I podlić serca pod krzyżem cmętarzy —
Wtedy dopiero w mej podziemnej chacie
Ujrzycie podłość na mej trupiej twarzy!...

Na was więc czekam — tak — gdy serce pęknie,
Ale nie wprzód — bo z mlekiem wyssałem,
Że was niecierpieć jest święcie i pięknie —
I ta nienawiść mojem dobrem całym!...

Chyba ją sprzedam za polską koronę!
Za nic innego — nawet za zasłonę,
Co kryje posąg Boga nieznanego,
Wszechwiedzę Dobra i wszechwiedzę Złego!

Nie chciałbym zostać błękitów aniołem
I skrzydłem świata panować z oddali,
Gdybym miał wprzód bić przed wami czołem,
A wy nademną z biczem pańskim stali!...

Tak żyłem — żyjąc, tak, konając, zginę.
Wiem, że ufacie w wielką przyszłość, w siłę —
Niech i tak będzie! — Wam los, gdy przeminę,
Da świat ten cały — mnie jedną mogiłę....

20 czerwca — Rzym — 1840.

✓ Ja cię nie żegnam...

Ja cię nie żegnam. — Przez to, co świętego
Czczę na tej ziemi, przez cześć kraju mego,
Nie żegnam ciebie — przez Boga żywego,
Nie żegnam ciebie — chyba z fali szumnej
Wyrośnie dla mnie płynne wieko trumny,
Chyba mnie porwą i pójdę, okuty,
W zamazłą wiecznych męczarni krainę
Znieść karę za to, że jedną miał winę:
Że z czci nie byłem — jak podli — wyzuty!
Lecz się nie lękaj! Mam stróża-aniola,
Mam gwiazdę moją — miłość twą — na niebie,
I choć mnie gwałtem los dziś w drogę woła,
Ja cię nie żegnam, bo wrócę do ciebie!

Ściśnij mi rękę, jak codzień bywało,
Gdyś mnie na krótką chwilę porzucała,
Wiedząc, żeś do mnie wnet powrócić miała —
Ni myśl, żeś zniknął — bo ze mnie zostało
Przy tobie wszystko, co godne miłości,
Lecz co nas zspala w nieśmiertelnych dwoje —
To, co nie z prochu — ty wiesz: serce moje!

Molo di Gaeta, 30 czerwca 1840.

P O E T A.

Wierzę w nadzieję, w miłość nieskończoną,
W dobroć i piękność — w straż duchów nademną —
W światło niebieskie i w wiosnę zieloną —
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
Co morzem trucizn na świat ten wylana —
W żart losów wierzę i śmiechy szatana,
W nędzę, w ubóstwo i w ból i w chorobę,
W męczeństwo ciała i ducha żałobę,
W rozdział na wieki i samotne zgony.
— Świat złego także bywa nieskończony!

Darmo się zżymać — czy później, czy wcześniej
W jęk się przełamia marzonych słów pieśni.
Bo los nas skazał z odwiecznej rachuby
Życiu, co wiedzie — przez mękę — do zguby.
Miecz temu pęknać, lutnia prysnąć musi,
Kto się o chwałę lub o cześć pokusi,
Bo, do wiecznego wtrącony więzienia,
Skąd nie zawrócą na świat jego pienia,
Mrzeć w więzach będzie, aż w tej czarnej nocy
Przeklnie sam siebie i padnie bez mocy.
Lub, jeśli zdoła rozerwać kajdany,
To pójdzie błdzić ubogi — wygnany —
Po cudzych krajach, samotny wśród świata,
Aż kiedyś wróci na rodzinną ziemię
Z wielkiej tęsknoty — i sam w ręce kata
Odda swą głowę, jak nieżnośne brzemie.
Bo na granicy moich zbóż i borów,
Moich chat wiejskich, mych szlacheckich dworów,
Moich rzek wartkich i stawów mych szklistych,
Wdzięcznych mych wzgórzów i łąk mych kwiecistych,

Z czaszek mych braci, co poległi w boju
 Lub w czarnych lochach poschli na szkielety,
 Wzniesiona brama wiecznego pokoju
 Błyszczący z daleka skrzęciami bagnety,
 Orłów rozdartych powiewa skrzydłami,
 Pnie się w arkady głów trupich słupami,
 A w górze kości, pod słońcem tające,
 Sączą z jej szczytów krwi krople kapiące.

A po jej środku stanął kat z toporem
 I czeka wiecznie — nuż wróci wygnaniec? —
 I strzeże wiecznie — nuż smugiem lub borem
 Uciekać będzie za bramę tę braniec? —
 By tych nie puścić do ojczyzny raju,
 A tych odegnąć od wolności kraju.
 W miarę, jak biegną z tej lub owej strony,
 On ich zatrzyma i, skuwszy ich w pętą,
 Pierś im rozedrze żelaznemi szpony
 I głowę ścina. — Każda głowa ścięta
 Nie idzie zasnąć pod ziemię, do trumny,
 Lecz węglem nowej stanie się kolumny
 Lub cegłą więcej na arkad sklepienie.
 Codzień przybywa tych żywych kamieni,
 Piętro po piętrze wyrasta w przestrzenie
 I wśród błękitu zdala się czerwieni —
 Trupie filary coraz wyżej lecą,
 Błyski bagnietów coraz górnij świecą,
 I tak się w niebo brama ta podnosi,
 Co krwią mych braci moją ziemię rosi. —
 A na jej czole, z suchych, ludzkich kości
 Wyrity, napis codzień ogromnie,
 Codzień się groźniej nad światem czernieje
 Przestroga światu: »Tu próg spokojności.« —
 Spiewajże teraz, o poeto młody,
 Ty, synu światła — kochanku swobody!
 Ty, gwiazdą ducha na czoleznaczony,
 Powstańże teraz i bądź mi natchniony!
 Patrz na tę bramę — czy wiesz, co ci wróży?
 Tam cel twej drogi, tam koniec podróży.
 Bo, jeśli w piersiach myśli tej nie zdusisz,

Co wiecznych skrzydeł od ciebie wygląda
 I śpiewną prośbą twojej zguby żąda,
 W tej bramie kiedyś ty gardło dać musisz.
 A gdybyś z podłej przed losem bojaźni
 Stłumił tę iskrę, co w duszy ci płonie,
 Nie ręka śmierci, ale piętno kaźni,
 Jak robak, stoczy twe wywiedle skronie.
 W przepaści serca pieśni twe wstrzymane
 Zeżrą ci serce, jak jady rozlane,
 I, choć żyć będziesz pośród żywych ludzi,
 Choć nieś otwarte przed słońcem powieki,
 Zaprawdę umarł, tyś umarł na wieki,
 Już imie twoje nigdy się nie zbudzi!
 A za toś umarł, żeś w otchłań wieczności
 Rzucić się nie śmiał w całej życia sile;
 Tyś się wycofnął od nieśmiertelności,
 Boś nie chciał głowy w grób złożyć na chwilę!
 I zlekły, drżący nad przepaści progiem,
 Tyś mniej niż człowiek — choć mogłeś być Bogiem.

Teraz pójdź z lutnią, na rękach uszpioną,
 W całun zapomnień obleczony cały,
 Ponad ocean wieków, kędy płoną
 Lampy wspomnienia na grobowcach chwały —
 A z morza tego i z onych smętarzy
 Głos wielkich zmarłych wstanie i zawoła:
 »Czemuś tak zwiędłej i nikczemnej twarzy
 Ty, coś miał niegdyś wdzięczną twarz anioła?«
 A ty, to słysząc, padniesz, jak rzecz błada,
 Ostatniem tchnieniem całując ich kości —
 A głos powtórzy: »Biada temu, biada,
 Kto z strachu upadł w pustynię nicości!«
 Hańby więc takiej czeka na cię dola,
 A jeśli nie chcesz — to śmierć lub niewola.

Strój ty więc lutnię — lecz na pieśń pogrzebu,
 I miecza chwytaj — na walkę daremną!
 Bo, skoro serce roztworzysz ku niebu
 I z serca wyjmiesz ową pieśń tajemną,
 Posłaną w skargę na ziemi twej wroga
 Z braci twych grobu do ojców twych Boga,

Wnet — patrzaj! — zewsząd światło słońca znika,
 Nad głową twoją cień chmur się przemyka,
 Widnokrąg blednie i niebo trupieje,
 W górze sto wichrów zrywa się i śmieje,
 Śród cieniów krwawe z ziemi larwy wstają,
 O zdradę ciebie przed sąd pozywają
 I brzękiem kajdan twojej głowie łąją —
 Aż oczy twoje taka noc obrośnie,
 Aż koło ciebie stanie się tak czarno,
 A w sercu twojem tak gorzko — tak marno —
 Że, choć ty niegdyś śpiewałeś o wiosnie,
 Że, choć ty kochał, nie wspomniesz miłości —
 Że, choć ty wierzył, nie pojmiesz ty wiary
 I, w tan porwany piekielnemi mary,
 Ty zwątpisz nawet o bogach piękności!
 Obaczysz tylko twoich braci zwłoki,
 Sine ich miecze i krwi ich potoki,
 Płynące zwolna — a na wzgórzach świata,
 Patrz, tam samotna stoi postać kata!
 Patrz, wzniosła topór śród wichrów zawiei
 I tym toporem wskazała na niebie
 Gasnące gwiazdy ostatnie nadziei
 I, schodząc, stąpa, jak olbrzym, do ciebie!
 Lecz ty nie klękiesz, nie zadrżysz w tej chwili;
 Bracia ją twoi przed tobą przeżyli —
 I wszyscy rzędem pogrzebowym, długim,
 W krew własną jeden opadli po drugim,
 A, gdy padali, nie znali, co trwoga,
 I z wzdardą dumy patrzyli na wroga.
 Ból śmierci mija — ta chwila przepłynie.
 Dopiero teraz, na zawsze mi dzielny,
 Ty z grobu wstaniesz młody, nieśmiertelny,
 A proch twój tylko w grobie tym zaginie.
 I wdzięczność ludzi postawi twe imię
 W ducha ludzkiego ponadziemskim Rzymie,
 Gdzie tym, co legli z namiętnej miłości
 Dla chwały świata, dla dobra ludzkości,
 Posągi stawia od pory do pory
 Na szczybłach wieków jasne, widne z dala,
 By czasu nigdzie nie wstrzymana fala

Tam się wstrzymała, gdzie tryumfatory.
 I czas tam staje, niby patrzy, słucha —
 I dziwną pieśnią, wieczności westchnieniem
 Oblewa, płacząc, te posągi ducha,
 Niemarmurowym wykute kamieniem.
 Śpiewaj więc teraz, o poeto młody,
 Ty, synu światła, kochanku swobody!
 Choć znakiem śmierci na czole znaczoney,
 Powstańże teraz i bądź mi natchniony!

1840.

Dwie piosnki.

I.

Od łez moich się zaduszę!
Ja ci dałem całą duszę,
A dziś w drogę jechać muszę!
Ja tak cię kochałem!
Ah, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem!

Wczora jeszcze tak radośnie,
A dziś, patrzaj, tak nieznośnie!
Coraz gorzej żal mój rośnie —
Ja tak cię kochałem!
Ah, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem!

Tam gdzie jadę — pustki, ciemno,
Bo nie będzie ciebie ze mną,
Ty, aniele mój nademną!
Ja tak cię kochałem!
Ah, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem!

Lecz, na Boga, ja powrócę,
Dni żałoby wolą skrócę
I pieśń szczęścia znów zanucę
Nowym natchnień szalem:
Ni rozdział śmiercią — ni śmierć jest rozdziałem!

II.

Rankiem, wieczorem na wyspy bezdroże
Patrzę samotna w skały — w niebo — w morze
I codzień mówię: »On dziś wróci może!«
Taki mój los!

Dni kilka tylko, lecz już cierpień wieki,
Odkąd tak czuwam z płaczem u powieki,
A on co chwila bardziej mi daleki.
Tak mnie przebił cios!

Czyż ptak się jaki nie wróci z oddali
Lub żagiel jaki nie błysnie na fali,
O nim doniesie i mnie się użali?
Już czuję zgon!

Kiedyż on wróci? Czyż jeszcze dni wiele
Tak patrzeć będę na smutne topiele?
O szepnij — szepnij mi, strózu aniele:
»Wkrótce wróci on!«

Neapol, 3 lipca 1840.

Kampania rzymska.

Kampania rzymska, gdzie tak pusto, smętno,
Gdzie, jak nagrobek, starty czasów nogą,
W proch się rozpadło wszelkiej pychy piętno
I gruzy tylko stoją ponad drogą!

Kampania rzymska — to świat mej młodości!
Duch mój wzrósł w siłę tam, gdzie Tyber płynie,
Harfy strunami na natchnienia włości
Podbiłem sobie wiekową pustynię.

Nieraz, dosiadłszy prędkiego rumaka,
Jak błyskawica, w trój złaman nad siodłem
I lotem, lotem podobny do ptaka,
Tę, którą kocham, przez te smugi wiodłem.

Przez groby konno! Tam, gdzie urna skryta,
Pod kopytami stękały cmętarze.
My, dalej gnając tętniące kopyta,
Ku bogom-manom odwracali twarze.

Jakżeż tam wzniośle i dobrze mi było,
Gdym rwał dla lubej jaśminy, rosnące
Nad grobem ludzi i bogów mogiłą,
I w piersiach nosił jakby wrzące słońce
Na miejscu serca i, wieńczony kwieciami,
Marzył, że życie jest wiosen stuleciem!

Kampania rzymska! Tęcza przypomnienia
Twe stopy dla mnie w raj boży zamienia!

Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy,
 Gdziem tyle razy wołał: »Ja szczęśliwy!«
 Raz jeszcze spojrzeć na te wielkie błonia,
 Skądem w świat patrzył — jak król świata — z konia,
 I żył możniejszy, niżli ziemskie pany,
 Bo w lat mych kwiecie, kochając, kochany!

(1840?)

O ziemio włoska...

O ziemio włoska, dziś mi nie żal ciebie
 Za to, że wieczną ty się maisz wiosną,
 że po twych drogach święte mirty rosą,
 że jak archanioł twe słońce na niebie —
 I że jak anioł bladawszego lica
 Świeci twój księżyc, niebios twych dziewica —
 że z każdej, w zmierzchu tkniętej, mórż twych fali
 Bryzgnięta piana jak dyament się pali —
 że po twych brzegach lecące luciole
 Tańczą noc całą w sennych kwiatów kole,
 Świecąc w powietrzu skrzydełek iskrami —
 Aniołki-stróże nad twych łąk różami!

O ziemio włoska, dziś mi żal jest ciebie
 Za to, żeś smętną przeszłości królową,
 Nieszczęsną duchów nieśmiertelnych wdową,
 Żyjącą dzisiaj o żebraczym chlebie —
 że z twoich wzgórzów, jak bogi żałoby,
 Płaczą nad tobą mężów twoich groby!
 Bo myślą tylko, a nie sercem całam
 Jam pojął odblask zmarłych twych wielkości,
 A wyższą piękność od twojej piękności
 Jam sercem poznał — i odtąd kochałem.
 Nie kuta z glazu, ani malowana
 Choćby nadziemskim pendzlem Rafaela —
 Lecz dusza żywa, z pośród duchów wiela
 W twarz anielicy od Boga ubrana
 I cierpieć — kochać na świat ten posłana.

O ziemio włoska, gdy w serca żałobie
Rzucam twe błonia, nie płaczę po tobie,
Lecz za tą płaczę, którą zostawiłem
Tam, na twych brzegach, gdzie z nią razem żyłem,
Gdzie w każdej chwili, przez dni błogich wiele,
Jam jej powtarzał: »Kocham cię, aniele!«

O ziemio włoska, strzeż tego anioła —
Gdy, wysp łańcuchem zamknięta dokoła,
Patrzy z skał twoich na błękitne fale
I może na mnie łzą tęsknoty woła —
Mów jej północnym wiatrów twych powiewem,
Żeś na ostatniej granic twoich skale
Słyszała także mej rozpaczny żal —
I żem cię zegnał miłości westchnieniem!

(Splügen, 11 lipca 1840.)

Do D...

W starożytnym tym kościele,
U stóp smętnych tych ołtarzy,
Ah, pamiętam, o aniele,
Tyś klęczała z łzą na twarzy.

I w tym domku wiejskim, małym,
Kiedy nocna cisza była,
Tyś, konając, sercem całę
Gorzko także się skarżyła.

I tam później na wyżynach,
Uwieńczonych ruinami,
Ty, siadając na ruinach,
Hymn śpiewała — westchnieniami.

Dziś na brzegu mórz bez końca,
Gdzie świat w wiecznym kwitnie maju,
Tobie jednej niema słońca,
Ty samotna w wiosen raju.

Nad twą duszą jest potęga
Niewidzialna, która truje,
W przeszłość, w przyszłość po jad sięga,
Terazniejszość jadem psuje.

W każdym miejscu, w każdej dobie,
Pośród krzyżów świętych święty,
Nad twem sercem — jak na grobie —
Krzyż nieszczęścia — ach, zatknęty!

Boś z niebieskich gwiazd zesłana,
Więc na ziemi, gdzie, aniele,
Nie świat Boga — lecz szatana,
Łzy masz tylko, łzy w podziele!

Jeśli kochasz, nieszczęśliwa
Wiecznie będziesz, bo kochanie
Wszystkie związki z ludźmi zrywa,
Bolem tylko płaci za nie.

Ale, jeśli kochasz święcie,
Choć ci serce w proch się skruszy,
Ty uczujesz wniebowzięcie
W każdym bolu twojej duszy!

I ja także już znękany —
Świat ten u mnie w poniewierce,
Odkąd hańbą wziąłem w serce
I wróg okuł mnie w kajdany.

Gdzie niewola — tam w rozpacz
Człowiek żyje na swej niwie,
Ciąg dni krótkich buntom znaczy
I umiera nieszczęśliwie.

Mnie się marzy wśród wspomnienia
Snów przedziemskich, że gdzieś w niebie,
Wśród mar błędnych przedstworzenia
Jam cię widział, jam znał ciebie;

Mnie się marzy, żeś w koronie
Z meteorów tam siedziała,
W sukni srebrnej, na chmur tronie
I żeś harfę w ręku miała;

Mnie się marzy, że księżyc
Pod twą stopą się tam lśnił,
I że wszystkie anielice
Nie tak piękne, jak ty, były;

Mnie się marzy, żeś twym spiewem
Gwiazdy w biegu wstrzymywała
I, umilkłszy, znów zalewem
W noc błękitną je rzucała;

Mnie się marzy, że w tem niebie
Tyś mnie zwała bratem, droga.
Dziś powraca brat do ciebie —
Znów cię woła w imie Boga.

Daj mi rękę, pójdziem razem
W puszcze wielkie, precz od ludzi,
Gdzie nas jednym śmierci głazem
Bóg przywali — nikt nie zbudzi!

Chyba słowik siądzie wiosną
I konwalie tam porosną —
Chyba w nocy, jak gromnica,
Grób omignie błyskawica —

I znów potem cicho będzie
Nam obojgu ponad czołem...
Kwiaty — błękit — wieczność wszędzie
Nad człowiekiem i aniołem!

Splügen, 26-go Augusta 1840 r.

Zawsze i wszędzie!

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że ciebie tylko goryczą zraniłem,
Bo ja goryczy kielich także piłem
Zawsze i wszędzie!

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że tobie tylko los życia przepsułem,
Bo własną dolę sam także zatrałem
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie,
Bo byłem sobie nieszczęśny i tobie
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie dzikim serca szalem,
Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
Zawsze i wszędzie!

Do duchów — przy świetle księżyca.

Ja was wzywam, duchy i anieli,
Co na błękitu gwiazdach królujecie,
Coście na wieki z czoła smutek zdjęli:
Bom dziś szczęśliwszy na tym smutnym świecie,

Niż wy w niebiesiech. — Nie lękam się wzroków
Waszych tęczanych i skrzydeł z płomienia —
Jak wy, dziś płynę wśród światła potoków —
Jak wy, wznieść mogę nieśmiertelne pienia!

Tę, którą kocham, płaczącą widziałem —
Łzę rozrzewnienia powrót mój witała —
Odtąd sam cały na zawsze skonałem,
Bom zlał się z duszą tej, która płakała.

Mówcie wy teraz, duchy i anieli,
Czy w nierozłącznej z jej sercem jedności
Duch mój niebiaństwa waszego nie dzieli,
Choć pije ziemskiej trucizny miłości?

Wyście spokojni, trwałem wasze szczęście —
Na ziemi radość, choć nie z ziemi rodem —
Dwa serca spaja w wznioślejsze zamęście,
Bo zagrożone boleści rozwoдем.

Są chwile ludzkie, o, wam niedościgłe!
 Wy od nas górnij i piękniej mieszkacie,
 Lecz serca wasze wśród niebios wystygłe —
 Co piorun szczęścia w nieszczęściu — nie znacie.

Co kropla rosy wśród piekielnej spieki,
 Co twarz kochana po długim rozdziele,
 Co zmartwychwstanie po śmierci na wieki,
 Co kwiat w pustyni, co iskra w popiele,

Co wzrok, łez pełen — co ściśnienie ręki,
 Co wspólna bojaźń — co boleść dzielona —
 Nie — wy nie wiecie, co, na krzyżu męki
 Rozkwitająca, cierniowa korona!

I ten kwiat głógów na tej smutnej ziemi
 Wszystkie wytrzyma słoty, wichry, burze —
 On z trosk wyrasta — on z smutków się plemi —
 Świeży i piękny, jak edeńskie róże;

Stokroć rozdarty, rozszarpany, zmięty,
 Na czas upadnie w głąb duszy człowieka;
 Tam, niewidzialny, ale równie święty,
 Znów listki puszcza, pory słońca czeka.

Takiego kwiatu, duchy i anieli,
 Wy nie znajdziecie po waszych błękitach,
 Bo się odświeża tylko w łez kąpeli,
 Bo rośnie w głębi, a nigdy na szczytach.

Patrzcie na wieniec, co krwawi mi skronie!
 To znak mój ludzki, ta z purpury wstęga,
 To kwiat męczarni, co wre w moim łonie —
 I duch mój cierpi, lecz do was dosięga.

A kiedy nagle rozwidni się wkoło,
 Gdy blask uniesień uderzy mi czoło,

Gdy noc tak jasna, cicha, nieskończona
 Tę krew osrebrzy, co płynie mi z łona —

Wtedy ja silniej od was wszystkich czuję,
 Wtędym prawdziwie syn nieskończoności —
 I wdzięczniej Bogu za chwilę dziękuję,
 Niż wy, gwiazd pany — za szczęście wieczności!

Sept. 1840.

Do D.

PO ŚMIERCI.

Gdy wkrótce, droga, śmierć wiatrom rozrzuci
Serce me, w popiół ogniem mąk spalone,
Niech twój głos o mnie jeszcze pieśń zanuci,
Niech wzrok twój spojrzy w grobu mego stronę!

Gdy się rozwięję i zniknę ci z oczu,
Grób mój nie tutaj, mój grób tam, na niebie;
Szukaj mnie w nocy miesięcznych przezroczu
O chwili, w której jam tu szukał ciebie!

Gdy ty piętrami ciemnego ogrodu,
Modląc się, zejdziesz i staniesz w żałobie,
Jak posąg biały, u chłodnika wchodu,
Może ja wrócę lub przyśnię się tobie.

Gdy spojrzysz w wulkan, w księżyc i na morze,
Duch mój tam będzie w tej srebra przestrzeni
Gwiazdeczką, falą, albo listkiem może,
Listkiem tak błędnym, jak liście jesieni.

Bo ja na zmiany i gwiazdą i listkiem,
Gdym żył, błdziłem po tej smutnej ziemi;
Dla ciebie byłem gwiazdą — pieśnią — wszystkim,
Dla ludzi niczem, bom ja gardził niemi.

Nigdy nie zasiadł do biesiad ich stołów.
Co świat ten cieszy, mnie tylko hydziło —
zyłem w twych oczach i w oczach aniołów —
Ty i Bóg wiecie, co mi w sercu biło.

Jam bardzo kochał — zanadto, za wiele!
Jam bardzo kochał — aż, znękan rozdziałem,
Duszęmy płakał. Jam nie mógł w rozdziele
Życ z tobą tutaj — więc tutaj skołałem.

Jam się stał teraz dźwiękiem, szumem, tchnieniem;
Do harfy twojej dziś mój duch przylega
I pod twą ręką drzy strun twoich drzeniem,
Aż znów ucicha, omdlewa, odbiega.

Jam się stał iskrą, sinem błyskiem, mgnieniem;
Gdy chmura, pędząc, czarną pierś roztworzy
I krwi się swojej obleje promieniem —
To duch mój błyska w tej piorunnej zorzy.

Gdy księżyc wznidzie — cały rozmieszany
Z powietrzem, płynę, rozżłacam się wkoło;
A gdy cię ujrzę, zbliżam się stroskany
I, milcząc, światłem całuję cię w czoło.

Ty mnie nie słyszysz, choć jestem przy tobie,
Ty mnie nie widzisz, gdy zrywam ci kwiaty
Z łąk, wzgórzów, lasów i rzucam na szaty —
Ty je otrząsas i depczesz w żałobie.

Proszę się duchów, archaniołów, Boga,
Bym mógł raz jeden objawić się tobie,
Gdzie chłodnik, wschody, gaj i w gaju droga,
Stanać widzialny o wieczoru dobie.

Lecz darmo proszę. — Tylko pozwolono
Mi skroń twą pieścić wietrzyka powieniem
I, białych iskiek wieńcząc cię koroną,
Niedosłyszanem żegnać cię westchnieniem.

Próżno mnie wabią gwiazdy i lazury;
Ja zbiegam ciągle na dół, tam, ku tobie
I smętny wracam w niebieskie tortury:
W nieskończoności pusto mi, jak w grobie.

Nieszczęsny jestem, choć gwiazdy i słońca
Przy mnie się kręcą w pierścieniach z promieni,
Cierpię bez miary i tęsknię bez końca
Do niższych, ziemskich, do twoich przestrzeni.

Samotny jestem wśród toni wszechświata.
Co mi po nurtach tej elektryczności,
Która dziś wieńcem siły mnie oplata?
Co mi po sile, która we mnie gości?

Co mi, że latam i wiem i płynę?
Że mnie witają po drodze komety?
Że, gdy na tęczę ciało me rozwinę,
W łuku mych ramion przechodzą planety?

Jedna mi tylko pociecha się stała:
Twarz gdzieś anielską raz jeden spotkałem,
Co mi twą piękność, jak snem, przypomniała.
I to mi było w niebie szczęściem całem!

O, płacz nademną gorzką łzą pamiątek,
Płacz nad nieszczęsnym, coby wolał z tobą
Dzielić łzy, bole i ziemski zakątek,
Niż, światel marną splełany ozdobą,

Wśród tych ogromów, tak rozblękitnionych,
Tak dniem i nocą Bogiem oświeconych,
Latać i błędzić, tęsknić i narzekać
I ciebie wiecznie — tylko ciebie czekać!

Neapol, 1840. Pomysłane w nocy z 19—20 septembra.

To miasto wiecznem...

To miasto wiecznem, w tych grobach jest życie,
Które pod ziemią spokojnie i skrycie
Krąży krwią wieków i serce spokoj,
A może czoło w laur wieków ustroi.
Może kto kiedyś na jednym z tych wzgórzów,
Wśród prochu bogów i gruzu podmurzów,
Gdzie róż i bluszczu powiązane zwoje,
Bluszcz gdy odchyli, znajdzie imię moje.

(Sorrento, 29 septembra 1840.)

Listku, dziś suchy...

Listku, dziś suchy, przypomnij mi strony,
Gdzie nad błękitnym Albana jeziorem
Tłum drzew jesiennych zawieszał się wzorem
Szczęścia zwiędłego uwiedłej korony!
A w głębi cisza. W dole śliczne wody,
Wiecznie te same — niebiańskiej pogody.

Choć na ich brzegach zwiędły kwiaty Boga
I płaszcz się rozdarł zielonej natury
I ludzkich zamków zapadły się mury
I liściem żółtym pokryła się droga —
One powietrza światło odbijały
I w nich był znajom — obraz nieba cały.

Tak w głębi serca, tak w przepaściach duszy
Drga jakieś Boga przezyste odbicie;
Choć wewnątrz pełno mąk, trosk, łez, katuszy,
Choć serce żółkło — tam, w sercu, trwa życie
I niewidzialnym, ukrytym błękitem
Głęb wód i serca związany z niebios szczytem.

Albano, 1840.

Tak więc ciągle...

Tak więc ciągle z burz na burze
Wśród błyskawic, po otchłani,
Bez wytchnięcia, bez przystani —
Aż się wreście w głęb zanurzę!

Ilem razy wśród zawiei
Oczy smutne wzniosł do góry
I gdzieś szukał gwiazd nadziei,
Cóżem ujrzeć? — tylko chmury.

»Oto cisza, wiatr już kona!«
Ile razy rzekłem sobie,
Głos mi odgrzmiał z burzy łona:
»Ciszy niema, jedno w grobie!«

I tak dalej i tak wszędzie,
Od kolebki urodzenia
Aż do trumny zapomnienia
Wir trosk sercem miotać będzie.

Aż przepadnie wszystko razem,
Myśl i ciało — a na skale
Drzymać będą tylko fale
Wieczności obrazem.

Roma, 23 novembra 1840.

Nad morzem na skale.

O Boże, Boże! Rozemknę ramiona,
Jak gdyby skrzydła — i skrzydłami temi
Polecę na dół, w głąb błękitów łona —
Polecę w morze — w to niebo na ziemi.
Bo wznieść się w górę nie wolno — nie dano,
W dół tylko cięży me ludzkie kolano.
A chcę odepchnąć ten ład taki szary,
Chcę się przerzucić w jakiebądź bezmiary.
Duch mój rad ujrzeć niewidzialnych gości,
Dobro i piękno, w blaskach wszechmiłości,
Dobro i piękno, ze złem nie złączone —
Coś wszechstronnego — w czym się nie kryła
Przy mocy bożej i piekielna siła,
Coś, co by płaczem nie było zroszone.
Bo za dni naszych i najświętsze cele
Brzydota bólu, nędzy mają wiele.
Mrok zawsze blizki czystego błękitu
I ła, krwi pełna, blizka ży zachwyty.

nożem.

O, tak marzyłem na wzgórzu, nad morzem,
I chciałem, chciałem rozemknąć ramiona,
Jak gdyby skrzydła — i skrzydłami temi
Na dół się zepchnąć w głąb błękitów łona —
Polecieć w morze — to niebo na ziemi.
Tak dobrze lecieć — tak ciągnie planeta,

Radby do serca przytulił człowieka —
Tak otchłan wabi i ludzi z daleka —
W nerwach tak dziwna budzi się podnieta!
Zdaje się: w dole przepływnne kryształły —
Tak miękko będzie — tak lubo — tak miło —
Człowiek na falach rozciągnie się cały,
I coś boskiego będzie mi się śniło,
Aż w nieskończoność poniosą te wały
I księżyc wejdzie i w srebrnych promieniach
Kochane wejdą przywitać mnie duchy,
Zewsząd owieja niebiańskie podmuchy;
Wesprę się, płynąc, na wysmukłych cieniach —
I coraz dalej — ach, dalej od ziemi,
Już w wieczność będę po morzach wraz z niemi,
Jako szedł Chrystus przez niegrzaskie fale
Do źródła ziemi, nie ciężki już wcale,
W wewnętrznej duchów lekkości i chwale!

A jednak, jednak ja tu się zostanę,
Choć wszystko smutne, choć wszystko stroskane.
Dopóki żyją moi ukochani,
Duch mój ich nagleń odejściem nie zrani.
Wiem, że ty lepsza, błękitna otchłani,
Niż zgotowana przyszłość, co mnie czeka —
W tych falach spokój, a tam są tortury —
Lecz precz odemnie, kuszące lazury! —
— Przez ból hartują się piersi człowieka —
Ja ból obieram — w każdej chwili ranę
Do piersi przyjmę. Ach, ja tu zostanę!

(1840 r.)

Ukląkłbym może...

.....
Ukląkłbym może, błagał przebaczenia,
Lecz wy przebaczać nigdy nie umiecie.
Daj mi więc jeszcze tu, na żywych świecie,
Co zmarłym dają: pokój zapomnienia!

(1840?)

Nadgrobek Z. K.

O Lindo moja, jeśli zginąć trzeba,
Niech dusza moja nie pójdzie do nieba,
Niech się na ziemi przy tobie zostanie —
Już tem, że z tobą, już tem zmartwychwstanie!

Nie żądam, Lindo, gdy zamknę powieki,
Ni żalu ludzi, ni świętych opieki —
Niech zapomniany będę pod mogiłą!
Tylko po śmierci, jak za życia było,
Chcę być kochanym i chcę kochać ciebie.

Grób łóżem mojem, póki dzień na niebie,
Lecz skoro tylko pierwsze zmierzchy padną,
Ja grób porzucam i płynę do ciebie —
Oni już wtedy, gdzie jestem, nie zgadną.

Oni już wtedy nie będą wiedzieli,
Że wstałem z zimnej cmętarzów pościeli,
By głuchą nocą, udając anioła,
Składać me usta na smęt twego czoła.

I póki zorza wschodu nie rozplodni,
Póki skowronek pieśni nie zadzwoni,
Szczęśliwszy stokroć, niż anieli w niebie,
Będę cię widział — będę kochał ciebie.

(1840 r.)

Lecz wszystko świeckie...

(Na sprowadzenie zwłok Napoleona.)

Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości...
 Ludzie, zagrząższy na wygod mieliźnie,
 Gorzej umarli, niż umarłych kości,
 Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie...
 Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
 W której się wala — Bóg ich — cielec z złota.
 Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
 Ze wszystkich plemion najnędniesze plemię...
 Z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemie
 Tłoczy, z natchnieniem, gdy o zysku marzy —
 A wtedy tylko z rozpaczny wyrazem,
 Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem...
 Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
 Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie;
 Żaden umierać już nie jest gotowy,
 Więc umrą wszyscy — i o zlej godzinie,
 Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie
 I na ruinach powstanie świat nowy!...
 Darmo ich mowa kwiecista i szumna —
 Czas ich — za niemi! — Jedno tylko ciało,
 Ocalunione dni ubiegłych chwałą,
 O Boże wielki!... jedna tylko trumna,
 Co weszła z morza nad świat, jak wschodzące
 W ostatni świata dzień sądny, gasnące,
 Zaćmione, zmarłe u stóp Boga — słońce!...

Ha! — jedna trumna — jedno zimne ciało
 Na całej ziemi — jednym pozostało
 Ducha ludzkiego godłem ocalonem!
 Bo w dzień pogrzebu ponad głów milionem,
 Gdy szła ta trumna, cała zachowana,
 W srebrnej kadzideł palących się chmurze,
 Z mieczem zwycięstwa — w cesarskiej purpurze —
 Koroną świata ukoronowana,
 Taka z jej głębi zmartwychwstania siła
 W skrzepłą pierś ludu gromem uderzyła,
 Że ta pierś ludu na chwilę ożyła —
 I milion kolan przypadło do ziemi,
 I wszystkie razem wzniosły się ramiona
 W stronę tej trumny, co szła ponad niemi —
 Jakby z niej wstawał duch Napoleona!
 I głos tysięcy, jak piorun, gdy bije,
 Grzmiał umarłemu: »Niechaj Cesarz żyje!«
 Lecz trumna przeszła — życia błyskawica —
 A już do śmierci powrócił świat cały,
 I ten rok skończył — tak, jak żył — bez chwały,
 Zgasł, jak zdmuchnięta pogrzebu gromnica...

(1840 r.)

Myslałem nieraz...

Myslałem nieraz przez znak dotykalny
Wyrazić tobie ten świat idealny,
Cudowny, skryty, własny twego ducha,
Skąd życie twoje co chwila wybucha,
W którym twa dusza, łamiąc się na dwoje,
Jakimś podziemnym i wewnętrznym okiem
Patrzy przed sobą w własne myśli swoje,
Wiecznym z jej głębi rwące się potokiem,
A choć się w przepaść sama rozstępuje,
Zawsze się jedną, zawsze całą czuje.

Tak eter niebios, choć tylko promieniem
Gwiazd swoich widny, gwiazdy owe rodzi,
Przedziela, łączy i wszystkie obwodzi,
Rozbłękitniony wieczności pierścieniem;
Każda w nim żyje, kołuje, umiera,
One są jego myślami na niebie,
On ich rodzicem, a jednak sam siebie
W ich barwy stroi, w ich ognie ubiera,
Dopiero, niemi roziskrzony cały,
Zowie się niebem i drży w blaskach chwały. —

Jak eter w świecie, tak jest w twojej duszy
Błękit odwieczny, niebieski, kryjomy,
Co wtedy tylko staje się widomy,
Gdy się napoprzek rozedrze i wzruszy —
Gdy się w wir myśli rozbije, rozłamie
I w myślach własnych, jakby w gwiazd szeregu,

Ujrzy odwieczne światła swego znamie,
Sam siebie porwie do życia i biegu.

Lecz twój ten błękit, co wszystko kojarzy,
Co raz jest źródłem, to znowu łańcuchem,
Co razem z tobą i nad tobą marzy,
Wieszli, ten błękit jak się zowie? »Duchem!«
Duch twój, na wieki boskiego odnoga,
Dzieli się w Trójcę, jak wielki Duch Boga,
Nawzajem patrzy i sam jest patrzony
I w każdej chwili życia ma trzy strony,
Z których się jedna na myśli rozkłada,
A druga patrzy — trzecia wszystko spaja.
Lecz, ciebie godząc połączeń miłością
I myśli twoje odnosząc do ciebie,
Czyż duch ten trzeci nie jest twą całością,
Gwiazd i błękitu zlanie się na niebie?

I stycznia 1841.

Gdybym dziś, jutro...

Gdybym dziś, jutro, lub dnia z tych jakiego
Nagle miał przynieść się do snu wiecznego,
Chciałbym spokojnie, lekko, bez boleści
Rozsnuć, do świata wiążące mnie, nicie,
Zniknąć bez śladu i przepaść bez wieści,
Jak łąza w potoku, jak mgła na błękanie.
Lecz nim spór chwili wyroczonej przeminie,
Nim, skądem wyszedł, powrócę do Boga,
Chciałbym być z tobą w ostatniej godzinie
I cicho konać na twym ręku, droga.
A gdy już zrzucę wszelkiej troski brzemię
I ty me ciało będziesz kładła w ziemię,
Proszę cię, nie chcę dusznego sklepienia
Klasztornych murów mieć nad moim czołem —
Dóść mi już było na świecie więzienia!
Śmierć niech łąk wolnych otoczy mnie kołem!
Gdzie na zielonem i otwartym polu,
Pod niebios wiecznie błękitnym pierścieniem
Złożę moją głowę senną, pełną bólu,
I marmurowym przykryj ją kamieniem;
A marmur ochłódź wonnych krzewów cieniem!
Zasiej tam, zasadź bluszcze, rozchodniki,
Stulistne róże, podwójne gwoździki,
Niezapominki i nieśmiertelniki,
Italskie mirty, podalpejskie dalie,
I borów ńszych pamiątkę — konwalie!
Wszystkie, co kochasz i com ci przynosił
Za życia, kwiaty oddaj umarłemu!

Pomnij, żem o nie, zasypiając, prosił,
I rzuć je wieńcem na głowę śpiącemu!
Niech, przytłoczony tym ostatnim darem,
Pchan coraz niżej tym kwiecica ciężarem,
W wieczność zapadam, aż w niej się przetworzę
Na drobne listki, gałązki, kielichy
I z głębi grobu wyrosnę — kwiat cichy,
I serce wonne przed tobą roztworzę!
Tak każdej wiosny ócz wonnych tysiącem
Będę wyzierał za śmierci okręgi
I rósł tam jeszcze przy tobie, pod słońcem,
Stopy ci w miękkie obwiązując wstęgi.

Rwij mnie, bierz — rwij mnie, przyczepiaj do skroni!
Co ciało zdoła, to ciało da tobie;
Nic się już z niego nie zostało w grobie,
W kwiat się zmieniło, a kwiat zniknął w woni.

I duch mój czeka, aż woń ta powróci,
Przez smugi niebios niesiona wichrami,
I znów go ciałem dokoła obrzuci,
Lecz innem, światłem, spólnem z aniołami.

Przeńś więc dalej na tej dziwnej drodze
Z głębin grobowych do jasnego nieba
Wszystkie te kwiaty, które w grobie rodzą!
Nim mnie obleką, zwiędnąć im potrzeba
Na piersi twojej; bo stamtąd dopiero,
Uniewidnione, w niebo się wybierają
Do ducha mego — i ciało me w niebie
Będzie z tych kwiatów, co zwiędły u ciebie.

(Roma, 26 maja 1841.)

Niech moja dusza...

Niech moja dusza będzie cicha — czysta,
Jak ta noc letnia — spokojna, przejrzysta!
Niech, gwiazd tych złotych oblany pokojem,
Idę w świat — z światem walczyć wstępnym bojem!
Choć w głębi serca żar się palić będzie,
Niechaj powagi oblecze mnie szata!
Niechaj się stanę na zawsze i wszędzie
Niewzruszon w ruchu — jak ten krąg wszechświata!
Niechaj podobny będę do tej nocy,
W której śpią wrzкомо ciała — duchy — mocy —
I każda skała na ziemi jest cieniem,
I każda fala na wodach — milczeniem,
A jednak wszystko skrytych sił tysiącem
Rwie się ku zorzy i stąpa za słońcem! —

Takim być pragnę — lecz nie na to, Panie,
Bym świat uwodził i władał bliźnimi.
Niech rząd dusz ludzkich innym się dostanie!
Ja jedną tylko chcę zbawić na ziemi —
Tę jedną tylko, co, gdy skonam, skona,
A gdy żyć będę, ze mną zmartwychwstanie —
Bo mi na wieki dana, powierzona,
Boś Ty mą siostrą uczynił ją, Panie!

Więc mnie wysłuchaj, miłosierny Boże!
Idę w świat straszny, gdzie miłości niema —
Daj mi spokojność i siłę olbrzyma,
A duch mój wtedy tej duszy pomoże!

Niech wśród męczarni stanę się aniołem,
By cień mych skrzydeł pływał nad jej czołem
I wiecznie, wszędzie ochładzał jej skronie
I niósł ją lekko ponad życia tonie!
Choć sam z nadziei i z szczęścia wyzuty,
Choć sam rozdarty, przebity, przekłuty,
Niech będę dla niej, jak żywa opieka,
Czemiś na ziemi — z bliska czy z daleka —
Jak duch świętego i serce człowieka:
Wszelkiego bólu pociechą, osłodą,
Nadzieją przyszłą i przeszłym wspomnieniem,
Gdy zechce płakać — ah, płaczu swobodą,
Gdy śpiewać zechce — ah, jej duszy pieniem!
Na to niech żyję — na to mi daj siłę,
Boby inaczej prosił o mogiłę!

24 czerwca (1841).

Jedną cię tylko...

Jedną cię tylko prawdziwym aniołem
Znałem na świecie... zresztą wszystko — ludzie.
Przed tobą tylko rozjaśnił się czołem,
A przed innemi zwiędnie czoło w nudzie.
Im dalej idę po drodze żywota,
Tem twój ideał się bardziej nademną
Rozszerza, rośnie, gdyby tęcza złota,
Rzucona w ukos przez świata noc ciemną.

(22 sierpnia 1841 r.)

Adamowi Sołtanowi.

Co u ciebie długo spało,
Ze snu tutaj zmartwychwstało:
Duch tej pieśni przybrał ciało.
Niech więc cały, dopełniony,
Dziś powróci w twoje strony
I znów mieszka w dawnym domu —
W sercu twojem pokryjому!...
Choć wciąż smętnem szumi jękiem,
Aż z łez wielu śmierć wyjęczy,
Jednak strunnem wreszcie dźwiękiem
Woła w niebo: »Zmartwychwstaną!«
Niech tym dźwiękiem ci odwdzięczy
Za gościnność, niegdyś daną,
I niech powie z cicha tobie,
Że my dotąd żyjemy — w grobie!...
Choć po serce w grób wkopani
Koło ciała naszej Pani,
Co umarłym jest aniołem —
Dotąd patrzym w niebo czołem,
Dotąd śpiew nasz wrogów rani
I nam w sercu śmierci niema —
Pieśnią buntu pierś się wzdyma
I pieśń buntu posyłamy
Od naszego równie zgonu,
Aż pod stopy Boga tronu...
I tak żyjemy — tak czekamy...

(1841, München 29 Novembra).

Im dalej idę...

Im dalej idę, tem się okolica
Młodości mojej bardziej rozsmętniwa;
Z jej pogrzebnego wyczytam już lica,
Jaki się koniec w losach mych ukrywa.

A zewsząd tłoczy się stek ludzi, zdarzeń,
Co rwie mnie dalej w dalszą przestrzeń bytu,
Lecz we mnie samym wymiera świat marzeń,
Schną łzy miłości, gasną skry zachwyty.

Bo gdzie tknę ręką, płazy napotykam
Ruchome, chłodne — moich bliźnich dłonie;
Gdzie wzrokiem sięgnę, głęb dusz ich przenikam —
A tam fałsz czyha lub żar złości płonie.

Wszyscy szlachetni! Tak brzydzą się złotem!
Tacy gotowi poledz w świętej walce!
A każdy miota na drugiego błotem
I każdy równy wiotką duszą — lalce!

Myślą, że, maskę wdziawszy karnawału,
Miedziane czoło cofną mi z przed oka —
O, jest szal święty, co pada z wysoka —
Lecz wyście tylko arlekinę szafu!

Nos bohatyrski, z papieru lepiony,
Głos, grzmiący męstwem, dopóki w przyłbicy,
Płaszcz, wzorem togi przez pierś przerzucony,
Oczy, jarzące z dwóch dziur, jak knot świecy,

Lub bladeść smętku, pędzłem bielmowana,
Niewieścia słodycz na lipkim kartonie —
Myśl jakaś wzniosła — szkoda, że udana —
O cierniach ziemi i o wczesnym zgonie,

Skrzydła anielskie z dwóch złotych arkuszy,
Do ramion spięte szpilkami, wiszące —
Wszystko to, pany i panie, mnie wzruszy
Tyle, co mucha, brzęcząca na łące!

O, znam się na was, wiem, co komu siedzi
Pod lewą piersią, gdy o czuciu gada
Lub nad ojczyzną umarłą łzy cedzi
I z swych przedemną spisków się spowiada!

Gdyby w tej chwili w tym samym pokoju,
Gdzie tak rozprawiasz, drzwi się otworzyły
I wszedł duch powstań, wołając: »Do boju!«
Padłbyś na krzesło blade i bez siły.
Lub też z nienacka gdyby straż więzienia
Przyszła cię pojmać i okuć w kajdany,
Tybyś przysięgał na Chrystusa rany,
Żeś syn niewoli — dziedzic poniżenia —
I, w stotysięczne gnąc się tłumaczenia,
Sto razy wrogów nazwał twemi pany!
I nic to jeszcze: gdyby tylko trzeba
Dla grobu tego, nad którym tak płaczesz,
Zżymasz się, krzyczysz, sejmikujesz, skaczesz,
Mniej łez umarłym, tylko trochę chleba
Dać ich sierotom, by, poroślszy w siłę,
W gmach życia ojców zmienili mogiłę
I nad nią sztandar zmartwychwstań zatknęli —
Ja ci powiadam, ty, z Bergamu rodem,
Żebyś ty zemknął w łóżko do pościeli,
Okrył się cały malowanym wrzodem,
Jęczał bez zmysłów, a trzos, pełen srebra,
Złożył tymczasem pod poduszką w głowach
I strzegł go lepiej, niż strzegł Adam zebra,
Bobyś w malignie wciąż śpiewał o wdowach,

Dzieciach, kalekach — a sam Bóg wszechmocny
 Nie mógłby spuścić na ciebie sen nocny
 Tak twardy, głuchy, by ktokolwiek z świata
 Z pod głów ci wyjął dla wdów tych dukata!
 Choćbyś i skonał — to jeszcze twa mara
 Trzosby ten z sobą uniosła do trumny,
 Polszcze jednego nie dawszy talara!
 Widzisz — znam ciebie — tyś człowiek rozumny —
 Napis ci nawet wryją na grobie:
 »Cny obywatel — dobry mąż — żył nie sobie;
 Co mógł z dóbr zebrać, poświęcał krajowi —
 Choćby swój nawet ostatni grosz wdowi.
 Po nim rodzina i Ojczyzna płaczą —
 Niech tu przechodnie pacierz zmówić raczą!«

Zwodź ich za życia i zwodź ich po śmierci —
 Lecz mnie nie przychodź omamiać kłamstwami!
 Jam twoją duszę rozebrał na ćwierci;
 Nikt nas nie słyszy — jesteśmy tu sami —
 Słuchaj więc mojej o tobie spowiedzi,
 Gdyś mnie tak długo spowiadał się z siebie!
 Możesz być cudem — dla głupiej gawiedzi,
 Możesz być gwiazdą — na studentów niebie,
 Lecz ty nie złudzisz równego mi ducha,
 Gdziekolwiek ciebie spotka i wysłucha —
 Bo z twoich oczu dla mnie podłość bucha
 I poetyckiem odgadnięć spojrzeniem,
 Straszem przecuciem — z gwiazd spadłem natchnie-
 [niem]

Kiedy się wdzieram w jamę twego serca,
 Widzę, żeś skąpiec, matacz i oszczerca!
 Zedrzyć twej maski nie myślę przed światem,
 Bom się nie rodził mordercą, ni katem;
 Wolno cię puszczam, lecz na mojej drodze
 Ile cię razy spotkam — zbledniesz w trwodze!
 A twojej pustej, samochwalnej mowy
 Oszczędź mym uszom — bo mnie twój fałsz parzy,
 Bo mnie twe oko rani wzrokiem sowy
 I gardzę ogniem kłamanem twej twarzy!

Nie taki płomień idzie z serca ludzi,
 Gdy ich myśl wielka do czynu pobudzi;
 Inny koloryt wdziewa dumne czoło,
 Gdy miłość w sercu — a śmierć naokoło.
 Spójrz w zwierciadło — samo szkło ci powie,
 Że wawrzyn takiej nieprzychylny głowie!
 Komikiem jesteś — wróć cicho do domu,
 Ja mej pogardy nie powiem nikomu!
 Chybabyś dusze ufne, mdłe, dziecinne
 Chciał wieść do zguby przez chętkę próżności
 I, na łup wrogom wydawszy niewinne,
 Po nich wziąć w zysku blask popularności;
 Chybabyś znowu ze strachu sprośnego,
 Z trwogi o pieniądz lub z bojaźni kary,
 Gdy, długo skryte, dojrzeją zamiary,
 Gdy zaczniesz wołać głos grzmotu boskiego
 I blisko będzie już tej wielkiej chwili,
 W której grób pęknie a złe się przesili —
 Chciał wstrzymać fale rwące się potoku —
 Jednych przerazić, drugim w krzyż spleść dłonie,
 Jak duch doradczy stanąć przy ich boku —
 Zawrócić w lochy puszczone na błonie,
 Hasła wpół łamać i szable odbierać,
 I nigdy — nigdy w polu nie umierać...
 Wtedy cię znajdę i takim imieniem
 Przywitam wobec zgromadzonych ludzi,
 Że mi się staniesz pyłem, mgłą, tchem, cieniem —
 I jak trup padniesz i nikt cię nie zbudzi!

...Teraz cię żegnam, bo mi inne mary
 W rzeczywistego życia okrąg wchodzą —
 Innego rodzaju upiory, poczwary
 Na drodze mojej tłumami się rodzą!

(1841?)

Smętnej nocy...

Smętnej nocy nademną kir,
We mnie tęskna żądz, bolu wir.
Dziś być razem nie dano nam —
Sam tu jestem — ah, strasznie sam!
Gdzież nasz zniknął szczęścia smug?
Tyś daleko — wysoko Bóg!
A na świecie, choćby lew,
To mu z serca pójdzie krew,
Gdy uczuje, że w świecie — sam!
Co w tej chwili robisz tam?
Gdy w ten patrzę smutny mur,
Może śpiewa ci mężczyzn chór,
Lub wśród świeckich siedzisz dam?
Nie tak było przeszłych lat!
Dzień ten z tobą spędzał brat,
O dwunastej, ah, nie był sam!
Ot, zaczyna dwunastej dzwon
Bić na roku starego zgon
I bić będzie, aż z zmarłych zwłok
Wyprowadzi ten nowy rok!
W ciąg dwunastu tych brzmiących chwil
Chciałbym przebiec te trzysta mil,
Co mnie dzielą od ciebie tam.
Ale, choćbym stokroć chciał,
Nie polecę, jak leci ptak,
Ni, jak chmura, popłynę tak —
Nie przemogę tu prawa ciał!

A więc tylko przez myśli ruch
Stąd mój dąży ku tobie Duch.
Już rok nowy wszczął się nam,
Już przeleciał dzwonu dźwięk,
Lecz mi w piersiach drga dotąd jęk,
Ze tu jestem — bez ciebie — sam!

Daj mi rękę! — Bóg widzi nas —
Wszystko jedno, jak zwie się czas,
Wszystko jedno, ów rok, czy ten —
Naszym duchom to jeden sen,
Naszym sercom to jeden czar!
Z tychże samych żądz — uczuć — wiar
Będzie naszej przyszłości skład
Czas tu musi w nasz wchodzić ład,
Być, jak wieczność, Jednością nam!
Prędzej tylko ten rozdział skróć,
Prędzej tylko, ah, do mnie wróć,
Bym, jak dzisiaj, tu nie był sam!

O samej północy — po połowie 1841 i 1842 r.

Tam, gdzie spokój...

Tam, gdzie spokój i grób pychy,
A nad grobem złota, drżąca
Wśród szafiru twarz miesiąca
I chrześcijański krzyż ten cichy,
Krzyż zwycięski — czemuż smętno
I już na nim wieków piętno?
I gdy wokół fiołki rosną,
Maj powraca, gruz zieleni,
On — nie kwitnie z ruin wiosną?
Stoi czarno — sam w przestrzeni!

Lecz nadchodzi czasu fala,
Co mu stopy pocałuje
I, jak płomień, co przepala,
Z więzów stopy te rozkuje.
Głos na Cyrku słyszan będzie
I drzeć będą, piane z trwogi,
Starożytnych ścian krawędzie.
W błyskawicach krzyż ten cały
Nagle stanie jasnobiały,
Pan wierzącym — a złowrogi
Tym, co sercem w miłość skąpi,
Z marmurowych stopni zstąpi
I w anielskich gwiazd koronie
Wýjdzie z Cyrku. — Idzie — płonie,
Idzie — dawnej torem drogi
Deptać w Rzymie Rzymu bogi!

I znów wzniesie się jęk bólu —
W Watykanie, w Kapitolu.
Lecz przebrzmi jęk
Na hymnu dźwięk!

.....
.....
.....
.....
.....
.....

(Monachium, 18 lutego 1842.)

Wspomnienia.

Gdy się przeszłość w duszę wnci,
Lśni anielskiem w niej obliczem,
W porównaniu z snem pamięci
I nadziei snem jest niczem.

Czy zasypiasz czasem, zdjęta
Magnetyczną wspomnień siłą,
I rozrywasz czasu pęta
Koło tego, co już było,
Aż ci stanie przed oczyma
Widmo tego, czego niema?

Czy ty czujesz, jak powoli
Świat zamglony przypomnienia
W tobie budzi się z niewoli?
Jak, z chmur — mroków — z zaćmień — z cienia
Otrząsając się pomału,
Wreście w duchu twym się zmienia
Na miesięczny świat z kryształu?

Czy w nim widzisz, jak po ziemi,
Splotłszy serca — myśli — dłonie,
Chodzim ścieżki samotnemi
Po odludnej świata stronie?
Lub, gdy przyjdzie mur rozdziału,
Jak wśród świata schniem pomału,
Jak w nas mowa obcych ludzi
Serce boli — umysł nudzi?

Jak serc naszych całość żywa,
Co w jednego przeszła ducha,
Znów na dwoje się rozrywa
I tak ranna — krwią z ran bucha?
Jak w tęsknocie — jak w żałobie
Nazad dążym więc ku sobie?

Bo, jak gwiazdy, rozłączeni
My szukamy się w przestrzeni
I na naszym dusznym niebie
Wiecznie ciężym my do siebie —
Aż spotkamy się znów razem
Gdzieś nad rzymskich ruin głazem
Lub na gockiej gdzie wieży,
Na cmentarzu lub w kaplicy —
Lub w pustyni, w górach, skałach —
Lub na morza grzmiących wałach —
Lub na cichem gdzie jeziorze.
I obwiążą nas błękity,
Zamkną w wieniec opok szczyty
O jesiennych tęsknot porze.

Złotym wspomnień my łańcuchem
Powiązani razem z sobą —
I nam przeszłość nie żałobą,
Ale wiecznie żywym duchem.

I ten żywy duch się nieraz,
Gdym bez ciebie, sam wśród ludzi,
Jak stróż-aniół we mnie budzi.
Ot, w tej chwili — ot, patrz teraz:
Złożył skrzydła mi na duszę
I w niej tęczę skrzydeł kręcił
Patrz, zapadam w sen pamięci,
I już przez sen mówić muszę!...

(1842?)

NA SKALE.

Czy ty widzisz? — gdzieś na skale
W dzień słoneczny stoim sami.
Czy ty widzisz, jak pod nami
Śpią w przepaści jezior fale?

Stoim, milczym i oczyma
Przebiegamy wód kryształę.
Skazy jednej na nich niema,
Snem z błękitu krąg ten cały,
A gdzie kończy się zatoka,
Naprzeciwko — siwe skały,
Wyżej — niebios toń głęboka,
Ten sam szafir, co na dole,
Równa cisza — i bez chmury,
W niej się tylko czernią góry,
Bo rozbita na gór czołe.

Czy pamiętasz? My patrzyli,
Aż od razu, w jednej chwili
Coś błękitów krąg zacieni —
Inne światło już w przestrzeni
I już inne jezior lica;
Wiatr spadł skądś w okolicę
I, jak upior, po niej goni.
My już widzimy z szczytu skały
Na pryśniętej jezior toni,
Jak fal brzozy poczerniały,
Jak je powiew wiatru goni.

Lecz tam żaden szum nie wzlata,
Wiatr ten dziwnym milczkiem wieje,
Ruch i ciemność w świat ten sieje,
A nie mówi nic do świata.

Czy pamiętasz? — My spojrzeli,
A tu w głębi jezior, nagle
Wstają widma jakieś w bieli!
Patrzaj! Widzisz? — W oka mgnieniu
Ot, tam wielkie — wielkie żagle
Z wód podniosły się w milczeniu
I, w łabędzych skrzydeł pychę
Rozpostarte — rozskrzydlone,
Szły nad wodą — jak sen ciche —
Wszystkie razem w naszą stronę!

Czy pamiętasz, jak z oddali
Coraz śnieżniej i wspanialej,
Znacząc fale bladym torem,
Po wierzchołkach fal stąpały,
Chrystusowych stóp wzorem?
O, pamiętaj! — Promień chwały
Kwitł w olbrzymiej ich urodzie,
A w ich ruchach kwitł wdzięk cudu,
Gdy tak wiotko — tak bez trudu
Po tej się ślizgały wodzie,
Niby zmarłych orszak białe
W nadpowietrznym już pochodzie.

Niby dusze wracające
Tych, co niegdyś nas kochali,
Jak nowiny dobrej gońce,
Patrz, po szklanej jezior fali
Do nas znowu przyszły w gości,
Znowu do nas — z stron wieczności!
Ot, nas porwą w gwiazd bezmiary,
W inną przestrzeń — w inne dole,
W łązy przejrzyste, w łążejsze bole,
W szersze myśli, w świętsze wiary!

Czy pamiętasz, jak w tej chwili
My się bosko roztkliwili?
Napół w grobie — napół w raju
My już byli w martwych kraju.
Magnetycznych widzeń siła
Dusze nasze pochwyciła,
W oczach naszych — łązy zachwyty,
W sercach naszych — raj błękitu,
I w tej chwili nam się zdało,
Że te żagle już westchnieniem
Nas wołają, tam, pod skałą
Szemrzą do nas wiatru tchnieniem,
Byśmy poszli precz z tej ziemi,
Gdzieś do Boga, razem z niemi.

Lecz wiatr powiał — wszystkie społem,
Wszystkie, wszystkie przepłynęły
Tak, jak anioł za aniołem —
I gdzieś znikły — nas nie wzięły!

I ten nawet, ten maleńki,
Taki cudny żagieleczek,
Co nad wodą srebrniuteńki
Stał, jak z pary anioleczek,
I on także — choć ty cała
Się ku niemu przechylała,
I on także znikł w błękitcie,
Jak duch mniejszy — jak duch-dziecię,
Jak córeczki dusza święta,
Ukazana chwilę tobie,
Byś wiedziała, że nie w grobie,
Że napowrót wniebowzięta!
O, pamiętaj! My po fali
Wzrok za niemi tęskno stali,
Długo jeszcze, patrząc, stali;
Ale one, wiatrem rwane,
Coraz bardziej nieznaczniały,
W widnokregu roztapiane,
Jak mgły mdleją, omdlewały.

Wszystkie białym tam przewodem
Weszły w niebo — z nieba rodem!

O, pamiętaj, jak, natchnieni
W nieśmiertelne po nim żale,
W barwach zmierzchu, pośród cieni
My płakali na tej skale!

(1842?)

Do Cezarego Platera.

Jeśli ci kiedy był przykro przeciwny
I miał twe zdanie w dziwnej poniewierce,
To, żeś nie wiedział, żeś taki przedziwny,
Że tak szerokie bije w tobie serce.
Przebac, bo teraz, blizki czy daleki,
Już znam twą duszę — i znam ją na wieki!
Dnie smętne bolu ten kwiat mi wysnuły,
Żeś poznał ciebie. — Tyś dobry i czuły,
Dam ci więc rękę — w uścisku tej ręki
Nie fałsz, lecz prawda — i raz jeszcze dzięki.
Bądź szczęśny w życiu i wspomnij czasami,
Że twoje szczęście chwilę szczęścia da mi!

(Monachium, 1842.)

× Na grobie K. Danielewicza.

Niech śmierć i stokroć tu zwłoki tve grzebie,
Ty żyjesz, żyjesz! Pod zimnym kamieniem
Nie jesteś prochem, ni snem, ni milczeniem!
I ty wiesz w niebie, jak ja kochał ciebie.

Kwiecień 1842.

FRYBURG.

(PO ŚMIERCI KONSTANTEGO DANIELEWICZA.)

Troje nas było w tym gockim kościele,
Zdało się losom, że jest nas za wiele;
Więc z trojgu jeden, losemznaczony,
Odszedł z tej ziemi w zagrobowe strony.
Dwoje nas tylko na świecie zostało
I czujem dzisiaj, że nas jest za mało!

My nie wiedzieli pod tych wieżyc cieniem,
Okien tych barwnych wieńczeni tęczami,
Że lat trzy minie — a będziemy sami
I on nam w sercu już tylko wspomnieniem!
Nie przeczuwali ani pomyśleli,
Że lat trzy minie — a grób nas przedzieli,
Że czoło jego, to śnieżne, to dumne,
W myśl tak promienne, pójdzie spocząć w trumnę!
A gdy grał z tobą tę pieśń Mozartową,
Pieśń nieśmiertelną śmierci, pieśń królową,
On sam nie wiedział, że samemu sobie
Kładzie akkorda — jak napis — na grobie!

Czy ty pamiętasz tę szlachetną postać?
Ten wzrok, tak pełen ukrytej katuszy?
Te słowa mądre, co musiały zostać,
Gdy raz słyszane, w słuchającej duszy?
I te przepiękne, blade, smętne lica,
Z których wewnętrzna biła tajemnica?
Ten chód, tak lekki, jak nie z tego świata,
Ten ruch łagodny, a razem wspaniały?
Czy ty pamiętasz postać mego brata,
Kształt ten, co w trumnie dziś zanurzony cały?

On zniknął — zniknął — my dotąd pod słońcem
 Z tej strony grobu, przed łez, trosk, mąk końcem,
 Boga się pytaj, czy nie przeznaczeni,
 Jak żagle w burzy, zdzierać się w przestrzeni
 I bez spoczynku na zawsze skazani
 Płynąć po falach — nie znaleźć przystani!

Patrz na ten kościół, on spokojnie stoi!
 Tam z wami żyłem, wy drodzy, wy moi!
 Dzień schodził w górach po winnic zieleni,
 Gdzie bory szumią i potok się pieni,
 A w wieczór razem, w cichym razem domu,
 Razem we trojgu... Tak zawsze i wszędzie
 Kiedyś być miało... Już nigdy nie będzie,
 Bo weń uderzył bożego cios gromu!
 Nie piorun burzy, co łamie hart głazu
 I serce ludzkie rozrywa odrazu,
 Lecz cichy, zdradny, zwolna — żmijowaty,
 Grom, co się wciska po pod samo serce,
 Aż wysie z lica wszystkie lica kwiaty
 I zgasi życie w ostatniej iskierce.

Oczy otworzył po wielu dniach męki,
 A nie mógł ścisnąć mi, konając, ręki
 I, choć przytomny, zeszedł bezprzytomnie,
 Bo spojrzał tylko — a nie rzekł nic do mnie.
 Wzrok jeden rzucił — w górę — w niebo — w Boga
 I czoło schylił. Zmartwiał wzrok, rzucony
 Raz stąd ostatni w ponadziemskie strony —
 Skrzepł wzrok ostatni — i wszczęła się droga,
 Co, duszę jego porywając z ziemi,
 Złączy śmiertelną tam z Nieśmiertelnymi,
 Tam — w tych przestworach, bez miary, bez końca,
 Kędy szlak każdy po gwieździstym niebie
 Wiedzie, o Panie, w blask Twojego słońca
 I ma na końcu, Ojczy, tylko Ciebie!
 A ciało martwe zostało mi w ręku.
 I padłem obok bez łzy i bez jęku
 I takim leżał przy tem ciele długo,
 Jakby sam zdjęty przy niem śmiercią drugą.

A gdym się ocknął i spojrzał w te zwłoki,
 Tlał na tem czole wyraz tak wysoki,
 I twarz ta była tak piękna na nowo,
 Że mi się zdała twarzą chrystusową —
 I, kląkszy nazad przed trupem w pokorze,
 Krzyknąłem pewny: — »On Twój, Panie Boże!«
 Wtędym zapłakał — nie nad nim — nad sobą,
 Bo, samolubną ogarnion żałobą,
 Pustynię życia ujrzałem dokoła.
 Twój obraz tylko podniósł się z oddali,
 Jak kształt drugiego losów mych anioła,
 I płynął ku mnie na dni moich fali;
 Zresztą głos żaden już na mnie nie woła
 I żadno czucie wzruszyć mnie nie zdoła.
 Czy kwiatki kwitną, czy świat w proch się wali,
 Wszystko mi jedno... i jedno na wieki,
 Bo duch mej duszy odemnie daleki.
 On, co miał wspierać mnie wśród nawałnicy
 I dźwigać ze mną z grobowej ciemnicy
 Ciebie zmarłej Matki — by, Chrystusów wzorem,
 Bóg nasz pogrzeban wstał tryumfatorom,
 On, co miał ze mną — — — ach, serce marzyło,
 Lecz o tem wszystkim już dzisiaj nie marzy!
 Przybyło więcej tą jedną mogiłą
 Do mogił naszych bezdziejnych cmentarzy!
 Mniej coraz duchów na Matki obronę;
 Wszystkie precz idą — a w tę samą stronę:
 Za świat — za Polskę — w niewidzialność grobu
 I nam tu walczyć już niema sposobu!
 Serca podniosłe pękły. — I myśl wszelka,
 Byleby tylko wolna, silna, wielka,
 Żegna się z nami. Wszystko, co jest boże,
 Tu nas opuszcza — i o złej godzinie
 Przepada w jakieś zagubienia morze,
 W oczach się naszych rozplywa i ginie!
 Los mi przeciwny. — Życia mego chwała
 Spi w jego grobie: bez niego ja niczem.
 On mi był siłą, co mi rozum dała,
 Bo mnie gnał naprzód wiecznym prawdy biczem,

On serce moje umiał wyżej męki
 Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskie dźwięki,
 On jednym słowem tłumaczył mi wiele,
 Milczeniem nawet mówił życia cele!
 I gdym posłuchał głosu jego chwilę,
 Czułem, że w duchu odrodzon na sile.
 Wtedy mi w piersiach dzikie biło męstwo,
 Świat mi wyglądał jako pole czynu,
 Już mi w oddali jaśniało zwycięstwo
 I kwitł na skroni przyszyli liść wawrzynu!
 A teraz?... w czarze nad brzeg już trucizna,
 On w grobie jednym — a w drugim ojczyzna
 I na tych grobach ja, miotany szaleń,
 Z tobą się jedną, o Siostrze, zostałem,
 Z tobą już tylko!

Aniele niewieści,

Tyś przy mnie dotąd, nie odeszłaś jeszcze!
 Ja w twych spojrzaniach rozpacz moją pieczę,
 Lecz w twojem ręku, ah, miecz się nie zmieści!
 Tyś anioł piękna, tyś Seraf pokoju,
 Dłoń twa ze śniegu nie krwawi się w boju,
 W dzień sądny zemsty ty wśród twego ludu
 Nie staniesz przy mnie — i kiedy w noc ciemną
 Grom śmierci spotkam miasto zwycięstw cudu,
 Padnę sam jeden — ty nie padniesz ze mną!
 Ni z konia nawet, schylona z ukosa,
 Nie ściśniesz ręki mi wśród trupów stosa,
 I na tym krwawym żołnierza pogrzebie
 Przy bracie twoim, ah, nie będzie ciebie!
 Lecz nim ta chwila nadejdzie — a może
 Nie przyjdzie nigdy — tyś mojem zbawieniem,
 Tęczę jedyną w zaćmionym przestworze,
 Miłości mojej tyś ostatniem pieniem!
 Niech głos twój słyszę, niech dotknę się dłoni!
 Ta dłoń mnie może od zguby obroni,
 A głos twój jeszcze może w tchnienia wieszcze
 Pierś tę samotną zaludni, rozdzwoni...
 Chodź płakać razem ponad grobów głazem,
 A z łez tam naszych wzrosną smętne, duże,
 Jako krew, spiekła z smutku — czarne róże!

Z nich wieniec rzucim na Polski mogiłę,
 A drugi jemu złożymy w ofierze.
 On wtedy z niebios zeszele tu nam siłę,
 Byśmy żyć mogli i umierać w wierze —
 O siostrze moja, w wierze, że ta Święta,
 Co spi w więzieniu, zerwie w końcu pęta,
 I że Bóg świata — to Pan miłosierny,
 Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny.

(1842.)

Fala.

Zwrotki do muzyki.

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej skale
Fala się męczy i skarży i kona?
Tak serce polskie wśród polskiego łona
W wieczne rozpacz męczenni się żale,
Rozbite, jak ona.

Patrz, u stóp skały nazad fala cała
Znów błyszczy, wraca i szumi w zawieci!
Tak serce, stokroć rozdarte, się klei —
Tak znowu w piersiach krwią promienną pała
Wiary i nadziei.

(1842?)

Tęsknota.

Zwrotki do muzyki.

Gdziekolwiek pójdę, coś mnie boli, nudzi,
Widmem mnie ściga stracona ojczyzna,
Nie mogę spocząć pośród obcych ludzi,
W czarach ich świata wre dla mnie trucizna.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie! } bis.

Jeśli usiądę na znikomą chwilę,
Wnet mnie coś zrywa i pędzi i goni;
Zda się, gdzieś płaczą w ojczyściej mogile,
Gdzieś słyszę jęki — to znowu dźwięk broni.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie! } bis.

Nawet gdym z tobą, o siostró mej duszy,
Leżę grobowym u stóp twych kamieniem.
Ty chcesz uśmiechem wyrwać mnie z katuszy,
Ja odpowiadam — rozpacz mi milczeniem!

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie! } bis.

(1842?)

Zwrotki do muzyki.

Konstantemu Danielewiczowi.

Łzę rozpaczę roń!
Oto blada skroń,
W biały strojną kwiat;
Wkoło trumny kir
I gotowy żwir —
I cmętarzów świat!

Błyśnie światła dzień,
Nie uderzy weń —
Pryśnie złego świat,
Lecz nie pryśnie ten
Nieprzespany sen,
Którym zasnął brat.

Choć ze wszystkich stron
Do nas wróci maj,
Na ludzkości raj
Już nie wróci on —
Nam zwycięstwo z prób,
Jemu tylko grób.

Syt trosk, łez i mąk,
Zstąpił z życia łąk
W tę grobową cieśń —
Znikł, jak znika dźwięk,
Przełamany w jęk —
Jak przerwana pieśń.

1842.

Jeszcze kielich...

Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna

Dla Elizy.

Dopełnienie jej żądania.

Nieraz żądałaś, bym złożył ci wiersze.
Może ostatnie to — choć razem pierwsze.
Otoczon śmierci skrzydły ponuremi,
Dziękuję Bogu, że cię znał na ziemi,
I idę śmielej w zagrobowe koła —
Bo, jeśliś spotkał w tobie tu anioła,
Znać, że Bóg dobry, znać, że Bóg na niebie —
Ufam w moc Jego i miłość — przez ciebie.
Daruj mi wszystkie, oh, doznane bole,
Któremim duszę twą szarpał na ćwierci,
Odprowadź wiernie aż na bójki pole
I weź me dzięki aż z westchnieniem śmierci!
Kochaj, cię proszę, tych, których kochałem,
I myśl mą kochaj, gdy upadnę ciałem
I ciało moje zniknie w ciemnej głębi!
Bo myśli mojej i zgon nie wyiębi —
Trup się rozwieje, a ona zostanie;
Jej dotrwać może wiernem twe kochanie,
Bo nic w niej nigdy szpetnego nie było,
Przed żadną nigdy nie klęczała siłą,
Przed Bogiem tylko i Polską w pokorze
Szła niespodlona przez podłości morze
I ludziom brudnym proroczo wołała,
Że w cnocie tylko szlachetnej jest chwała.
A teraz amen — błogosławię tobie. —
Smutnem jest życie — może jaśniej w grobie!

(1843 r.)

Po mękach życia...

Po mękach życia, po długim pogrzebie
Serce tu leży — pokój sercu w grobie!
Umarłe wszystkim — tylko nie dla ciebie,
Ponure wszędzie — tylko nie przy tobie,
W ten grób wstąpiło, by nie żyć z innemi,
A z tobą jednak zostać się na ziemi.

Dziś w tym kamieniu jak duch się ukrywa
I tobie tylko pieśń miłości śpiewa,
A światu wiecznem stało się milczeniem —
Świat też je odtąd zwać będzie kamieniem.

Ty jedna tylko wiesz, że ono żyje,
Bo dniem i nocą czujesz, jak tu bije
Dla ciebie tylko — dla ciebie — dla ciebie!

Serce tu leży — pokój sercu w niebie!

(1843?)

W albumie Konstantego Gaszyńskiego.

Może ja umrę daleki od ciebie,
Nie będziesz nawet na moim pogrzebie —
Gdzieś na sybirskim potępienia polu
Złożę mą głowę, pełną smutku, bólu,
Moskiewskie pęta przed zgonem mi ręce
Zwiążą — i skonam u stóp kata w męce...
Gdy serce moje w trumnie się spopieła,
O zmarłem sercu pamiętaj niezłomnie
I morzom włoskim mów też czasem o mnie,
Powtarzaj falam: »Miałem przyjaciela!«

(Aquae Sextiae, 30 marca 1843.)

Do K. B.

Ty wiesz, żeś piękna, ty czujesz, żeś młoda;
Jak dwa skrzydełka, młodość i uroda
Unoszą ciebie po ziemskim błękanie
I wiosną tobie, co nam męką — życie.
Lecz ty nie dziękuj latom twej młodości,
Że wszystko w duszy śni się tobie majem,
Lub, że wdzięk kwiatu na twem czole gości,
Bo innym, wyższym obdarzą cię rajem,
Innym, o, innym! Twe młodzieńcze lata
Dadzą ci ujrzeć przemienienie świata:
Przyjdzie do ciebie, potargawszy pęta,
Ta, której płaczesz: twa Polska, twa święta,
W nieznane tobie barwy przystrojona,
Bo na jej czole nie z cierniów korona,
Lecz wieniec z światła wiecznego już będzie,
I przed nią ludy na twarz padną wszędzie
I świat, jej duchem wyrwany z otchłani,
Zawoła do niej: »Zbawicielko, Pani!«
A wszystkich Ojców twoich wstaną kości,
Ubrane w szaty z promieni i w kwiecie...
Za to więc, za to dziękuj twej młodości,
Ze takiej chwili doczekasz na świecie!

(Rzym, kwiecień 1843 r.)

Do kobiety.

Choć serca znęcisz skrawych ócz kryształem
Lub je podeptasz częściej myśli suchością,
Nie będziesz jeszcze żywym Idealem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknocią.

Skromność bez wiedzy lub bewstydné lice
Równie się się dzisiaj na mało przydały.
Nie być — lecz wyrość musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.

A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa
Wybłyśnie w końcu święty promień bóstwa
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem —

Gdy na twem bladym, marmurowym czole
W wieniec się mocy spleją życia bole:
Wtedyś pięknocią, wtedyś Idealem!

(1843.)

Przy bransoletce,

w dzień Św. Katarzyny.

Łzy wiecznej pragniesz! A wiesz, na co łą ta?
By przerdzawiła żelazne kajdany,
By przerdzawiła na wskrós topór kata
I nią był polski kraj twój odzyskany.
Łzą więc jej wieczną nie nazywaj wcale,
Lecz łzą doczesną — co płynąć przestanie,
Gdy Bóg rozbije złych na kary skale,
A da nam, zmarłym Swoim — zmartwychwstanie!

(1843 r.)

Do A. P.

Choć pierś twa żywych synów nie porodzi,
Niech czyny żywe zostawi po sobie!
— Oto synowie, wieczną wiosną młodzi,
Co kochać będą ciebie i w twym grobie!
O, wiedz ty o tem: o tej świata porze
Powołan w Polsce choćby Duch niewieści
Do arcy-trudu i arcy-bolesci —
Lecz nieśmiertelność nagrodą wziąć może!
Bo, gdy się losów zdrada na nas wściekła,
Gdy szatan piekłem osaczył nas wszędzie,
Wszelki czyn święty, dokonan wśród piekła,
Na wieki wieków pamiętany będzie.

(1843 r.)

Pod Chrystusem,

w niebo wstępującym.

Nie tak, jak dawniej — w cierniowej koronie,
Nie tak, jak dawniej — z gwoździemi u ręki,
Pan bolu tylko i Bóg tylko męki —
Innym już wiekom inny Chrystus płonie:
Od ramion krzyża na zawsze odpięty,
Jak Duch świetlany, wyzwolony, święty,
Zawisł na Ojca wszechbłękitnem łonie
I w światów nowych wschodzącej jutrzence
Macza wzniesione — wniebowstępnę ręce.

(1843 r.)

Módl ty się za mnie...

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę
Za winy ojców i za moją winę!
Módl ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
Nie opiekielnął żal wieczny po tobie!
Módl ty się za mnie, bym u Boga w niebie
Po wieków wiekach kiedyś spotkał ciebie
I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!
Módl ty się za mnie! Jam żył nadaremnie,
Bo serce twoje odpada odemnie.
Módl ty się za mnie! Jam cię kochał wiernie
I tak, jak bezmiar bezmierny, bezmiernie.
Módl ty się za mnie, bom ja nieszczęśliwy —
Serce me proste, ale los mój krzywy!
Módl ty się za mnie, nie mów do mnie ostro,
Boś ty mi tylko na tym świecie siostrą!
Módl ty się za mnie, bo od żadnej duszy
Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
Módl ty się za mnie, ja ciebie się trzymam,
Bo na tej ziemi prócz ciebie nic nie mam
I nic prócz ciebie nie marzę za światem!
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną;
Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!

1844 r.

Na „Franceskę“ Scheffera.

I w piekle nie jest bez Boga opieki,
Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki;
Bo wyższem szczęściem, niżli samo szczęście,
Dla kochających wieczne dusz zamęcie.

Niech lud szatanów nad niemi się sroży,
Gdy kochać mogą, w nich żyje Duch Boży!
Patrz, w tym burzliwym potępienia lesie
Wszyscy na dole jęczą obaleni —
Tych jednych dwoje w powietrza przestrzeni
Powiew miłości nieśmiertelnej niesie!
Mimo łez gorzkich, mimo krwawych znamion
Coś zbawionego wygląda z ich twarzy,
Tak, że myśl twoja wokoło ich ramion
Skrzydła anielskie — których brak im — marzy.

1844-go r. nad obrazem »Fr. di Rimini.«

Na Sybir!

Z przed ócz wam zniknę — jak fala z przed łodzi,
Z przed ócz wam zniknę — jak ptak, co odlata,
Z przed ócz wam zniknę — jak sen, co odchodzi,
Odejdę od was w nieskończoność świata.

Odejdę od was cicho, niespodzianie,
Odejdę od was pewnie nocą ciemną,
Nikt mi nie ścisnie rąk na pożegnanie
I, jak z umarłym, nikt nie pójdzie za mną.

Napróżno składać będziecie narady,
Pytać się, płacząc: »Kędy jego droga?«
Bo wam ukryte zostaną me ślady,
Jak ślad dusz, z trumny lecących do Boga. ?

Lecz nie polecę ku wiecznej krainie,
Lecz nie odejdę ku kwiecistym brzegom!
Kat mnie popędzi ku Sybiru śniegom,
I pamięć moja z serc waszych upłynie.

1845 r.

Przepasana złotą szarfą...

Przepasana złotą szarfą,
Siedmiobarwnej równa tęczy,
Siostró moja, wynidź z harfą,
I niech hymn twój dziś rozdźwięczy!

Pieśnią twoją słodką, cudną,
Spływającą jak woń kwiatu,
Napełń ziemię tę wszechludną,
Dzień radości ogłoś światu!

Z Alpów szczytu, z nieb błękitu
Na odległe zwiastuj końce,
Że już przeszedł czas *Przedświt*,
Że już całe weszło *Słońce*!

Kojącemi bóle słowa
Krzep nadzieję w ludzcie polskim,
Gdyż Namiestnik chrystusowy,
Siadł na tronie apostolskim!

Chylę czoło, dzięki składam,
Rozczulenie oko łzawi,
I zaprawdę ci powiadam,
Że on Matkę naszą zbawi.

Juz nie walką o byt krwawą,
Morderczemi zbrojną godły,
Odzyskamy nasze prawo,
Lecz przez święte jego modły.

Przyszły dnie zapowiedziane,
Prawdy ziszczą się odwieczne,
Że nie temu będzie dane
Tu zwycięstwo ostateczne,

Kto, przyzwawszy zło do spółki,
Uzbroił się w mur puklerzy,
Otoczył mnogiemi pułki —
Ale temu, kto uwierzy.

Napełnioną żółcią czasę
Wypiliśmy, siostró, do dna
I zbawienie w tem jest nasze,
Przyszłość świeci nam pogodna.

Niechaj gromy cię nie trwożą,
Srogie burze i zawieje,
Gdyż idziemy z wolą bożą,
Mamy ufność i nadzieję!

Wypłyniemy z ciemnej nocy,
Którą Pan nam zesał w gniewie;
Tylko czas jest w Jego mocy,
I ostatnich chwil nikt nie wie...

(Czerwiec, 1846.)

RESURRECTURIS.



Świat ten cmętarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!

Darmo się duch miota,

Kiedy ból go zrani;

Na burze żywota

Niema tu przystani!

Los z nas szydzi w każdej chwili:

Dzielnym strąca do otchłani —

Gina święci, gina mili,

żyją niecierpiani!

Wszystko się płacze — i nierozgmatwanie.

Śmierć w pobliżu — a w oddali

Gdzieś na wieków późnej fali

Zmartwychwstanie.

* * *

Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca,

Pośród morderców stanąć jak morderca,

Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem?

Kłamać — nienawidzić —

Zabijać i szydzić —

Tak świat tem samem, co dawa, obdarzem!

Oto potęga — lub stańmy się niczem!

Jedźmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,

Ciała wygodą, a myśli nędzotą —

Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem!

* * *

O, nie! O Duchu mój,
Wstecz się cofnij, stój!
Nie takąc to bronią
Na ludzkości czele
Z złem na ostre gonią
Zła Okróćcie! —
Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie —
Oto dziejów lew!
A podłość czy pycha
To jednakie śmiecie,
Które w otchłań spycha
Lada dziejów wiew!

* * *

O, poznaj sam siebie,
Nie żądam być panem,
Jak Pan, który w niebie!

Ni chciej, jak bydle, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętym woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznym pięknem w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem
I nie mniej żadnych z obłudą sojuszków!
Dla wszystkich innych bądź anielskim tchnieniem,
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łąką siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją,
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem —
Tym, co nadzieję stracili, nadzieją,

A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości!

* * *

W ciągłej przykłady i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twojej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!
Bądź i w kajdanach niestrudzonego trudem —
Niech ból cię każdego, choć boli, nie boli!
W jednej twojej piersi bądź twym całym ludem —
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem —
Świętością w niewoli!

* * *

Ni spiesz się na śmierć, aż, jak ziarno w ziemi,
Myśl twoja się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa,
Twoim dobrem tylko, a nie człowieczeństwa —
Unikaj męczeństwa!
Mniej sławy wieńce
Chwytają szaleńce,
W niebezpieczeństwach wiry
Skaczą bohaterzy —
Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha.

* * *

Dopiero, kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
Byś ty się w odkup ofiarował za nie,
A, usłyszawszy to ziemi wołanie,

Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
 U rozstajnego obu światów proga
 I w twą, rozslaną tam przed Bogiem, duszę
 Spłynie wśród ciszy natchnienno głos Boga:
 Wstań i, jak szermierz dobiegły do mety,
 Ze stóp twych otrząśnij pył tego planety —
 Wstań i z miłości, co, gdy kocha, kona,
 Odlatujące wnieś w niebo ramiona —
 Wstań i do katów, co spieszą ku tobie,
 Sam spiesz się naprzód i witaj tych gości
 Cicho — spokojnie — błogo — w bezzalobie,
 Litośnym wzrokiem twej nieśmiertelności!
 Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem:
 Śmiercią bądź życia najwyższym wykwiem!

Co świat przezwiał snem i marą,
 Uczyni jawem,
 Uczyni wiarą,
 Uczyni prawem,
 Czemciś pewnem i ujętem,
 Czemciś świętem,
 Co głęboko w serca,
 Jak sztylet, się wwierca
 I tkwi w nich bez końca,
 Choć tylko je trąca
 Westchnienia powieniem!...
 Aż świat, twój morderca,
 Sam klęknie i wyzna,
 Ze Bóg i ojczyzna
 Narodów sumieniem.

* * *

Gdy z krwi płynnej twego ciała
 Myśl twa szkarłat będzie miała —
 Myśl twa będzie światła prądem,
 Skrzącym w górze bożym sądem
 Nad bezbożnych dolną zgrają.
 Jej nie dotrzymają:
 Ni męże, ni działa,
 Ni kłamstwa, ni złudy,

Ni geniusz, ni chwała,
 Ni króle, ni ludy.
 I o trzeciej dobie
 Na męki twej grobie
 Ze zdarzeń powodzi,
 Ponad klęsk otchłanie
 Niezrodzone się narodzi:
 Sprawiedliwość wstanie!

Nizza, 1846.

Do przyjaciela.

Gdy czyhał na mnie północny morderca,
Gdym nad przepaści już się chylił dołem,
Tyś mnie wielkością swego zbawił serca,
Ty byłeś dla mnie widowym aniołem.
Nie onym, w marzeń wysnionym godzinie,
Co blichirem skrzydeł błyska — aż przeminie,
Ale aniołem w duchu, w prawdzie, w czynie —
Tym, co nie łądzi ani się przymila,
Lecz strzeże wiecznie i zbawia co chwila
Opieką bożą — w człowieka postaci,
Bratem niebieskim — pośród ziemskich braci,
Tarczą, obroną — czemciś nienazwanem,
Za co, dziękując, przyklękam przed Panem
I proszę Pana: niech tobie zapłaci!
Bo sam tę wieczną czuję w sercu trwogę,
Że nic ci oddać, ach, za to nie mogę,
Chyba to jedno, że z wiarą wciąż wołam:
Strzeż mnie i kochaj! — Nic więcej nie zdołam,

(15 października 1847).

Czas ma nadzwyczaj...

Czas ma nadzwyczaj coś gorzkiego w sobie!
Ileż go razy zatrzymać ja chciałem,
Gdym dni szczęśliwe przepędzał przy tobie!
Na klęczkach każdą chwileczkę błagałem,
Mówiąc: »Chwileczko, o, zostań na chwilę!
Tak mi niebiesko — tak domowo-mile,
Lecz niech raz czuję, że nie znikniesz lotem,
Niech raz się dotknę ciebie — znikniesz potem!
I nigdy, nigdy żadna z godzin tyla
Wysłuchać prośby nie chciała serdecznej,
Żadna mi w ręce nie dała się chwila —
żadnej godziny nie miałem ja wiecznej.
O, czas jest straszny — o, czas jest przeklęty,
O, czas sam z siebie już jest nieszczęśliwy!
Nigdy nie spełnion, nigdy nie dopięty,
Przez zmarłe chwile sam wciąż stąpa żywy.
A jaki pyszny — jaki pan — jak świeży!
Taka wiośnianność na skrzydłach mu leży —
W niej skonać pragniesz, w niej chcesz ukojenia —
Wtem znów się wszystko w mgnieniu chwili zmienia.
Nie mogłeś umrzeć, odetchnąć, tam zostać,
Gdzie śmierć ci życiem — życie, co ci zgonem,
Rwie się już dalej w inną świata postać —
I tyś jak dzieckiem, znów osieroconem.
I płaczesz — płaczesz szlochami krwawemi,
Żeś nie mógł chwili przytulić do siebie,

Żeś nie mógł w chwilę zmienić się na ziemi,
Żeś widział niebo — lecz nie poczuł w niebie.
Ach, czas jest gorzki — ach, czas jest okrutny
I człowiek, w czasie żyjąc — żyje smutny.

1847 — December.

Obleźenie Wiednia w 1848 r.

Nad miastem chmury apokaliptyczne,
W mieście waśń, ogień, gwałt, mordy uliczne,
Wiedeń się trzęsie i tarza i żżyma,
Krzyczy »Ratunku, bo biada mi, biada!«
A grzmot Wiedniowi z nieba odpowiada:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niéma!«

I noc się wzmaga — nie będzie już rana;
Wiedeń zbladł, jęknął — i padł na kolana —
Z nałogu patrzy obłędu oczyma
W stronę łask polskich, w Kalenbergu stronę,
Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niéma!«

Tłum, zgłęb, strach; ludu pienia się bałwany —
Węgry, Włochowie, Słowianie, Ormianie;
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie,
Spoju tych plemion sądne wszechrozdarcie,
Szklanne bagnietów pryskających dźwięki,
Gwizd bomb, brzęk siekier, świst kos, dzwonów jęki —
Druga odmětem ginąca Solyma
Za mord proroków, za obłud swych grzechy!
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niéma!«

Krew, krew, krew — płomień, płomień, płomień tylko!
I z każdą coraz pewniejszy zgon chwilką,
Zgon bez zmartwychwstań, ten, co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach w pierś niewdzięcznika.

Perzyn zasłona naokół się wzdyma —
Dzieci i starce, męże i niewiasty
Pospołem leżą, jak skoszone chwasty;
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niéma!«

Co innych zbawia, znieść tego nie może
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma!
Wolność, jak pożar, w jej wnętrznościach gorze
I od wolności pójdzie w dym, jak słoma.
W gruz dom po domie — wśród min i dział huku
Pałaców głazy sypią się do bruku.
Gdzie tan był skocznik, fletów syk wesoły,
Jutro pustynia i czarne popioły,
Skończonych dziejów jutro będzie zima —
Lody wieczności — bożych gniewów znamie!
Żadnych już zbawców nie zbawi cię ramie —
»Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niéma!«

(15 października 1848 r.)

O, wiem, że Polska...

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
Ze nie zginęła i nigdy nie zginie —
Lecz my czy ujrzym ją w chwały godzinie?
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

I będzie wielka i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczyć;
Nie jedna w świecie tkwi rozbicia skała —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Ah, płyną lata, ah, płyną i wieki,
Nim się myśl boża w ciało przeistoczy;
Zguba wciąż bliska, a tryumf daleki —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

My tak kochali, a pili truciznę,
My tak żyć chcieli, a żyli w zamroczu!
Inni, ah, będą oglądać Ojczyznę —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Cośmy kochali...

Cośmy kochali tak razem
Martwym głazem
I ruiną,
Temu dzisiaj się przyśniwa
Młodość nowa i szczęśliwa,
Dni im życia płyną:
Staremu Rzymowi
Grobom i lodowi!
A nam, cośmy byli
Na tych grobach młodzi,
Namże w piersiach się nie zrodzi
Życie — w grobów życia chwili?
Dość już mąk!
Niech do dusz
Wrócą już
Nadzieja i miłość i wiara,
A żywota czara
Powróci do rąk!

(Listopad 1848?)

Pytasz się, czemu...

Pytasz się, czemu ucichły me pieśni
I jęk się często z mych piersi odzywa?
Bo w snach się moich nic dobrego nie śni.
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Straszne się w duszy naradza przecucie,
Wszystko się łamie, rozstraja, rozrywa: —
Nie każ mi śpiewać na rozpacz nucie!
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Ponad krwią, laną mordami, nie bojem,
Nie umie harfa zabrzmieć nieszczęśliwa;
Wtedy milczenie jedynym jej strojem.
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

(1848.)

Burzy grom...

(Wiersz, wryty na fortepianie D. Potockiej.)

.
.
.
.
Burzy grom,
Zwalisk łom,
Ważni szczęk
I krzyk i ryk
I stęk i jęk —
To ziemi dźwięk!
W sercu tkwi
Z łez i krwi
Bolu pieśń...
Smutku głos
Rzucił los
W każdą pieśń.
Lecz inny ton,
Ducha wiew,
Rytm i śpiew
Z niebieskich stron
Na strunach lat:
Klawiszem — świat,
Przestrzeń, czas,
Słońce wszystkich chór
I komet wtór,
Miliony nut
W hymnu rzut

Dźwięczą wraz.
 Wzdłuż — wszecz — wskrós
 Wir i ruch,
 A jeden głos,
 Bo jeden Duch.
 O Boże mój,
 Tym strunom, tym
 I pieśniom mym
 Daj taki strój,
 Daj miarę miar,
 Harmonii dar!
 Dźwięków bój
 Zmień w dźwięków cud,
 W akkord zgód!
 O Boże mój,
 Tchu święty, zstąp
 W grobową głąb,
 W serca cieśń!
 Zstąp i wion —
 A zagra-ć dłoń
 Anielską pieśń!

(1850.)

O, nie zrywaj...

O, nie zrywaj — co nas łączy.
 O, nie zrywaj — co mnie wspiera!
 Nieskończone się nie kończy,
 Nieśmiertelne — nie umiera.

(1850 ?)

O Piękna moja...

O Piękna moja, bądź błogosławiona,
Ze, od piekielnych wrogów wciąż kuszona,
Wciąż tyś deptała po ich kłamstw pokusie!
O Piękna moja, bądź błogosławiona,
Ze na twem czole nie pychy korona,
Lecz cierń mąk polskich i myśl o Chrystusie!
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Ześ nie wstąpiła do przeklętych grona,
Ześ pozostała na ojców twych grobie
W nietkniętej żadną pociechą żałobie!
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Ześ miecz boleści przyjęła do łona
I odtąd idziesz pogrzebowym chodem
Z twoim, pogrzebnie idącym, narodem
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Ze, gdy świat ginie i ojczyzna kona,
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
W nadzieję — przeciw samejże nadziei!
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Bo, gdy się czasów rozedrze zasłona,
Co dotąd kryje myśl bożą w przestrzeni,
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni,
Nie ci nieszczęśni, co ży dzisiaj leją;
Lecz onym biada, co, karmni weselem,
Pijani pychy codzienną nadzieją,
Mord ojczyzn głoszą życia swego celem!
O Polko moja, bądź błogosławiona,
Bo wszystkim biada, co wzniesli ramiona

Przeciw twej Matce rozbitej na krzyżu!
Czy zwą się »czarni«, czy zwą się »czerwoni«,
Czy zaufali w nożach, czy w dział spiżu,
Czy w carów wierzą, czy republikanie —
Biada im wszystkim, ludziom krwawej dłoni,
Bo Bóg piorunem z świata ich wygoni
I śladu po nich w świecie nie zostanie!

Patrz, wokół ciebie na rzymskiej równinie
Co zostało z Dumy!
Pośród pustyni mętny Tyber płynie,
Wkoło zwałisk rupy.
I tu chadzały w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości —
A dziś ich świątyn marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości.
I tu mawiali: »Wytracim narody,
Roma jedna będzie.«
Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie!
A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
Co światu przykładem,
Ale przepadli, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem.
Wyczytaj z gruzów tej Kampanii Rzymu,
Że Polska nie zginie!
Moc bez miłości podobna do dymu,
Nie my — ona minie.
Jak z tych katakomb, co leżą pod spodem;
Krzyż wzbil się zwycięsko,
Zwycięskim z grobu wyjdziemy pochodem
Nieśmiertelni klęską.
Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
W pusty zmienion parów,
Niech mi te świadczą pościnane głowy
Korynckich filarów,
Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
Pryśnięte w kawały,
Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
Przedziczące w skały —

Niech mi te świadczą grobowce bez końca
 Ze wzgórza na wzgórze,
 Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
 Nad niemi w lazurze,
 Niech wszystko świadczy, tu, z dala czy z bliska,
 W górze czy nizinie,
 Światło niebieskie i ludzkie zwałiska,
 Że Polska nie ginie —
 Że jest duch mściciel, co z bożej zarady
 Tkwi w dziejów głębinie —
 Że zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
 Lecz Polska nie ginie —
 Że ujarzmiel, choć dziki i śmiały,
 Przeznaczon ruinie —
 Że giną rzymskie tryumfy i chwały,
 Lecz Polska nie ginie —
 Że grom zwycięzki wbija w ziemię katy
 O sądu godzinie,
 Że giną grzeszne i wieki i światy,
 Lecz Polska nie ginie!

(1852.)

Do Kajetana Koźmiana.

Czemu, Mistrzu, masz siwiznę
 Stokroć młodszą mej młodości?
 Boś za młodu miał ojczyznę,
 A ja tylko proch jej kości.

Czemu, Mistrzu, dotąd tleje
 zar ci w piersiach nieżrównany?
 Boś za młodu znał nadzieję,
 A ja tylko zwątpień rany.

Z grobuś nieraz wyjrzał w górę,
 Czuł już dreszcze zmartwychwstania,
 Jam wciąż patrzył tylko w chmurę,
 Która Boga mi przesłania.

Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarką,
 Co wykuwa żywot cały,
 Choć przeminie sama szparko,
 Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Więc już zwiądłem — gdyś ty dzielny,
 Gdyś żyw jeszcze, mrę nikczemnie —
 I nie będę nieśmiertelny.
 Ach, szczęśliwszys ty odemnie!

(1855 ?)

Ziemskości cień...

Ziemskości cień
To Ducha noc —
Skra bożych tchnień
To Ducha moc!
I natchnienie,
Jak zbawienie,
Zsyła Pan!
Niem ochrzcon, duch
Świat wprowadza w ruch,
W niebieski tan:
Sam się łączy
Z Wiecznym w niebie —
Światu sączy
Niebo z siebie.
Kto z natchnienia
Śpiewa, szłocha —
Ziemie kocha,
Ziemie zmienia. —

Siostró moja, coś w żałobie,
Niechaj serce twoje słucha!
Błogosławie tobie
Zwiastowaniem Ducha!

Niech twa dusza smutek zmoże,
Niech ci w piersiach wznijdzie zorze,
Którem życia męty
Otecza Duch święty!

Wszystko dotąd, co westchnieniem,
Płaczem, męką i żałobą,
Stań się w tobie pieniem,
A to pienie — tobą!

Tworzyć będziesz — kochaj tylko
Ideału święte włości!
Wszystko nikną chwilką
Prócz wiecznej miłości.

A gdzie ona — tam i siła,
Co świat z Boga wydobyła;
Ta sama w iskierce
Spadnie ci w serce.

Krańce światów się odcieśnią,
Znieskończeni się głębi duszy —
I z życia katuszy
Ty wypłyniesz pieśnią!

Jak w przestrzeni nieskończonej
Nowe słońca — nowe światy,
W piersi przepieśnionej
Błyszczą natchnień kwiaty.

I ty sypać będziesz niemi,
Ty, coś tyle tu bolała,
Zbolałym na ziemi,
Sama zwartychwstała.

Nicea 1855 na wiosnę.

Do Elizy.

Choć lód serc ludzkich świat pod mrozem trzyma
I wszędzie w świecie bezkwiety zima,
W duszy mi kwiaty wciąż ku tobie rosą,
Śród zim boleści, boś ty moją wiosną,
Boś życia mego ty ostatniem słońcem:
Wszystko mnie zwiodło przed dni moich końcem.

Wierzyłem w ludzi — a byli bez ducha,
Wierzyłem w ludzkość — patrzę na zgniliznę,
Wierzyłem w przyszłość — a dotąd łańcucha
Sploty nie pękły, co gniotą ojczyznę.
Ziemia ta cała tak potwornie podła...
Lecz ty mnie jedna na ziemi nie zwiodła.

Kształt twój nie kłamie patrzącym dokoła,
Gdy ócz twych światłem, blaskiem twego czoła
Im wewnętrzznego zwiastuje anioła.
Wszystko, com widział, to był sen, wiew, para —
Tyś rzeczywista, tyś jedna nie mara,
A jednak w tobie ideału piękno.

Niech więc kolana me przed tobą klęką,
Niech ci me ręce podadzą te kwiaty
I niech me usta zbolełe wyjękną,
Szukając kornie brzegu twojej szaty:
»Tyś piękna!«

(19 listopada 1856 r.)

H y m n.

Królowo polska, Królowo aniołów,
Ty, coś na świecie przeboleła tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padolów,
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile!
Królowo polska, Królowo aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!

Królowo polska, Królowo aniołów!
Lecz wiesz zarówno, jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany — wniebowzięt po zgonie,
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojna leki,
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrzęs nas, o Pani, przed świata obliczem,
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!

Królowo polska, Królowo aniołów!
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie —
Lecz żadna z jego rozerwanych połów
Już się nie modli, o Maryo, do Ciebie.
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki —
Poznasz, Królowo, poddanych po głosie;
Bądź nam aniołem teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo aniołów,
 Lilio bez zmazy, Ty Gwiazdo poranna,
 Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
 Wiesz, co rozpaczy wrzącej w sercu ołów,
 Co krzyż i gwoździe i rany i ciernie,
 Wiesz, co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieką
 I jak konania ból boli niezmiernie...
 Bądź nam królową teraz i na wieki!

(1857.)

Cokolwiek będzie...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
 Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
 Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
 I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
 A ona wszystko zgodzi i pojedna —
 Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
 Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
 Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
 Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
 Jedno wiem tylko: krzyknijemy serdecznie:
 »Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wieczniel«

(14 maja 1857.)

Do Elizy.

Jam marzył niegdyś, żem na potęg szczycie,
Jam czuł się w natchnień nieskończonych niebie,
A jednak w niwecz przemarniłem życie
Dlatego tylko, żem nie kochał ciebie.

O, biada sercom, którym się wydaje,
Ze grzechu żary młodości płomieniem —
Bo sperzynię ich nieba i raje
I gorycz wieczna będzie im istnieniem!

O, biada sercom przenamiętnym — zginą!
Bo, choć i anioł zstąpi do ich doli,
Przyszłość ich struta, przeszłość ich jest winą
I samo szczęście anielskie je boli.

O, biada sercu mojemu, że żyło
O cierpkim, szалу lżą zroszonym, chlebie!
Mów mi, jedyna dziś duszy mej siło,
Czemu ja dawniej nie kochałem ciebie?

Od twej urody szły jakby promienie —
Czemciś, w postaci już wyanielałem,
Świeciłaś oczom, jak świeci widzenie —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Wyższy od ziemskich mętów nawałnicy,
Spokój przeczysty na twem czole białem
I przeraźliwsza rzewność w twej żrenicy —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Lecz, kiedy słyszysz ujarzmionych dzieje,
Wnet błyskawica mknie z ócz twych kryształów,
Każden rys twarzy twej bohaterścieje —
Czemuż ja dawniej Ciebie nie kochałem!

Znać, duch twój bolem nieskończonym ranny,
Znać, dłońby twoja z świętym jęła szalem
Za miecz rycerskiej z Orleanu panny —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

Hełm jej by przypadł do kręgu twych skroni,
Oko twe błysło jej ócz światłem całem,
Głos twój jej głosemby wołał: »Do bronii!« —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

I tak, jak ona, słabyś aż do końca,
Słabyś pod oszczerstw i krzywd ludzkich zwałem
Wciąż czysta, śmiała, ofiarna, milcząca —
Czemuż ja dawniej ciebie nie kochałem!

O, bądź mi odtąd przewodniczką bytu!
O, bądź mi odtąd piękna ideałem!
Truciznym życia napił się do sytu,
A za to tylko, że cię nie kochałem!

Skarb moich potęg mi się rozpadł na nic,
Myśl się rozwiódła z natchnionym zapalem,
Jam zgasł i przewiadł od smętków bez granic —
A za to tylko, że cię nie kochałem!

I nieraz patrzę rozpaczyc oczyma
W mą przeszłość, trupim leżącą powałem,
Z której mi czynów nieśmiertelnych niéma
A za to tylko, że cię nie kochałem!

O, spojrzysz na mnie! — Tyś w górze — ja w dole —
Niech śmierć nie będzie na zawsze mym działem,
Dłonią mi z czoła zdejm żywota bole,
Bo już na wieki ja cię ukochałem!

Za to, żeś duszą, z światłości uwianą,
 Ześ całą sercem, prawdą zamieszkałem,
 Ześ przepadobną i niepokalaną,
 Ach, już na wieki ja cię ukochałem!

Za to, żeś wżgardą na pyszne orężną,
 A smętne kochasz czuciem wiecznotrwałem,
 Ześ przeciw wrogom tchnień bożych ty mężna,
 Ach, już na wieki ja cię ukochałem!

(W dzień św. Elżbiety, 19 listopada 1857.)

UŁAMEK

NAŚLADOWANY Z GLOSSY ŚW. TERESSY.

Vivo sen vivir en mi
 Y tan alta vida espero,
 Que muero, porque non muero

Glossa S. Teressy.

Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę,
Bo takie światy widzę tam, przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram — że umrzeć nie mogę.

Umrzeć lub cierpieć — a cierpieć bez miary,
Bo mnie się z Tobą trza złać w Twojem niebie,
Lub, gdy nie można — żyć w piekle dla Ciebie!
Slij mi więc męki, jak niebieskie dary!
Im sroższe będą, tem mi więcej błogie —
Ja przed spokojem tylko czuję trwogę
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Jedynę ulgi na moje męczarnie,
— A jedna tylko i »Śmierć« się nazywa —
Śmierci, dać sobie nie zdołam bezkarnie...
O, bardzom Panie, bardzom nieszczęśliwa!
Tę jedną szczęścia Tyś zamknął mi drogę
I tem umieram, że umrzeć nie mogę,

Czasem Cię tylko widuję w widzeniu,
Lecz Ty nie raczysz długo ze mną zostać,
Wnet niknie bożo-człowiecza Twa postać
I w gorszem jeszcze konam zniszczeniu.
— Przed chwilą byłam w wieczności rozlana —
— Nikt nie rozeznalby sługi od Pana —
Ty, Bóg, Ty dla mnie stawaleś się mały,
A ze mnie, małej, wyrastał Bóg cały!
Tyś się zamykał w mem sercu, jak w grobie —
— Jam się, jak bezmiar, szerzyła ku Tobie!
Przez nieskończonej Łaski zezwolenie

Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie —
Stworzenie w Stwórcę — przez jedno westchnienie.

Mnie już tak było, jakby po pogrzebie —
Bez ciała byłam na ziemi i niebie,
Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie.
W twarz Ci patrzałam, ale nie oczyma —
Bo na to wzroku ócz śmiertelnych niema.
Głos Twój słyszałam — lecz nie ziemskim słuchem —
Wszystkom widziałam i słyszałam — duchem.
A jednak, Panie, Tyś jaśniał przedemną
Jakby słońce słońce, w którym kształt człowieka!
Ach, światło dzienne nocą wiecznie ciemną
Przy tym promieniu, co z Twych skroni ścieka!
— Choć niecielesny — widomszy niż ciało —
I słowo każde, co z ust Twych spływało
Dźwiękiem, dźwięczniejszym, niż dźwięk, ssan przez uszy,
Niebrzmiające, brzmiało, jak pieśń, w mojej duszy!
I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie —
Nie ukrytego w przenajświętszym Chlebie,
Nie tajonego przesłonami cudu —
Lecz jakim bywasz wśród aniołów ludu,
Tam, gdzie nad światem królujesz z świętymi.
Takim Cię, takim tu miałam — na ziemi!
Lepiej od świętych widziałam Cię, Panie,
Bo silniej kocham, goręcej, niż oni!
— Już w domu wiecznym Tyś dał im mieszkanie —
A ja gdzie mieszkam? — co mnie strzeże, broni?
Gdy mnie porzucasz, zostaje w rozpacz —
Lecz ból i rozpacz, cóż to dla mnie znaczy?
Im bardziej tęsknię, tem kocham goręcej,
Im więcej męki, tem miłości więcej
W tem piekle bożem bożego kochania,
Gdzie Twa obecność mnie nawet rozrania —
Bo chwilą później Tyś znowu daleki
I, nim powracasz, upływają wieki!
Bez Boga mego — a z Boga wspomnieniem —
Leżę na ziemi grobowym kamieniem,
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przejada do szpiku me kości,

Żądam bez miary — miłuję bez granic —
Miłość i żądza nie zdały się na nic —
Zmienionam cała w jedno upragnienie,
Lecz Twojej woli w tych chwilach nie zmienię;
Pan nieśmiertelny nie zstąpi do sługi,
Aż kiedyś — kiedyś — znowu po raz drugi...
I mimo Twoją, o Ty mój, przestrogę
Ja tem umieram, że umrzeć nie mogę!

Albo Ty myślisz, o Ty wieczny, żywy,
Że Ciebie kocham za przyszłe nadgrody,
Za obiecane w królestwie Twem gody,
Za palmy — harfy — i cuda — i dziwy —
Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę,
Którąbyś spłacił mi dni mych utratę?
Ja kocham Ciebie — żeś był nieszczęśliwy,
Że przeboleś tu wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty, Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty, Bóg, przez katów prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili —
Ja Ciebie kocham — żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: »O, Jam opuszczony!« —
Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie!
Bo mi się zdaje, że Ty zmartwychwstały
Nie tyle biednej potrzebujesz sługi;
Już wtedy służy Ci Twój wszechświat cały,
Stopą powietrzne przelatujesz smugi...
Lecz, kiedy konasz, mnie się wiecznie zdaje,
Że wracam duchem w widziane już kraje,
Że oglądałam już wprzód to wzgórze
I krzyż ten, zboczony w krwi Twojej purpurze,
Że Magdalena, ta święta, Twa miła,
Co tam tak jęczy — to ja chyba była!
Bo w sercu mojem jej serce mi płacze,
Bo drżą mi w oczach wszystkie łzy jej oka
I rozpacz moja tak straszna, głęboka,
Że być nie mogą dwie takie rozpacz!

Nie — ona Ciebie więcej nie kochała! —
 Ja wiem, że ona wielka, a ja mała,
 Bom mniej czynami Tobie zasłużona —
 Lecz więcej Ciebie nie kochała ona!
 Jakżeż to będzie, mój Panie, mój Boże?
 Jakżeż rozdzielić sądem Salomona
 Tę jedną miłość między te dwa łona?
 — Bo dwóch miłości być takich nie może!

Nie — Ciebie więcej nie kochała ona!
 Raz tylko w życiu na golgockim pyle
 Leżała w płaczu, krwią Twoją zroszona —
 Raz jeden tylko, — a ja razy tyle...
 Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
 Kalwaryjskiego przytomność cmętarza
 I z poza wieków upłynionych tyła
 Wraca ta do mnie zobecniona chwila,
 W której śród niebios i ziemi zaćmienia
 Zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia.
 Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny,
 Widuję w celi tej krzyż Twój męczennny
 I na tem drzewie oglądam Twe ciało,
 Ostatkiem światła jeszcze tłące białe,
 Gdy wszystko wokół, jak w grobie, zczerniało.

Ty i ja, Panie — nikt więcej — my sami —
 Tak blizcy siebie, a tak rozdzieleni —
 Bo ja tu w dole, pod Twemi stopami,
 A Ty nademną, w tej strasznej przestrzeni,
 Do kłód tych z cedru przybity gwoździemi!
 Zrazu ja klęczę w milczeniu — a cała
 Drgająca ciałem od mąk Twego ciała;
 Kolcują w skroniach mi kolce Twych skoni,
 Rwą mnie w mych dłoniach żelazca Twych dłoni —
 W boku mnie szarpie boku Twego rana —
 I, choć tu-m w dole, takem z Tobą złana,
 Żem z Tobą w górze tam ukrzyżowana!

.....

(1858.)

UTWORY NIEPEWNEJ AUTENTYCZNOŚCI.



Chór dyablów.

Północ bije — ciemno, głucho,
Na zachodzie już nie krwawo.

Gwiazdy świecą —

Chmury lecą —

Tli się księżyc na młodziku —

Teraz pora, dalej żwawo,

Niech posłysz ludzkie ucho

Piekielnego trochę krzyku!

Jak tu miękko — jak wesoło!

Na wirowej grzbiecie chmury

Przebiegamy świat wokoło,

A puszczyków, sępów chóry

Przygrywają nam wesoło:

Harrauh rahu, harrauh rahu!

Błyszczą ogniem nasze oczy,

Krwawą łuną świecą zęby,

Z piersi naszych dym się toczy

I przyskają żaru kłęby.

A za nami rączym krokiem

spieszy orszak młodszych braci,

Potępieńce z sinem okiem,

Konwulsyjnych ćma postaci.

Dalej, dalej, ponad ziemię

Idźmy dzierżyć ludzkie plemię!

Rzućmy jemu gwiazdę na dół,

Niech się w żarne zwija kręgi

I w czerwone prysnie wstęgi,

Aż zdumiony zadrzy padół!

Będą chwilę w cuda wierzyć,
 Aż powstaną mędrców tłumy
 I przyłożą szkło do oka
 I wysilą czcze rozumy,
 Będą kreślić, liczyć, mierzyć,
 Śmieszna dumą wydmą usta
 I rozgłoszą dziwne baśnie...
 Wzrośnie niby myśl głęboka,
 Zewnątrz szumna, wewnątrz pusta —
 Taką piekło lubi właśnie.

Jak tu miękko — jak wesoło!
 Na wirowej grzbiecie chmury
 Przebiegamy świat wokoło,
 A puszczyków, sępów chóry
 Przygrywają nam wesoło:
 Harrauh rahu, harrauh rahu!

Niech umilkną zgodne dźwięki!
 Rozstrojenie hasłem naszym!
 My niesforne lubim szczęki,
 Dzikim śpiewem świat przestraszym.
 Niech aniołów słucha dusza
 Harmonijne sfer odgłosy —
 To śpiew u nas, co zagłusza,
 Co najeża strachem włosy!
 Wiele w lutni tonów drzymie,
 Wiele ucni gra na świecie,
 Piekło wszystkie w jedno splecie,
 I wyda wrzaski olbrzymie.
 Krzyk rozpaczy — zemsty wrzawa,
 Śpiew rozpustnej bajadery,
 Głos, co święte niszczy prawa —
 To są dla nas dźwięczne sfery!
 A ten ludów wrzask szalony,
 Co tyranom wieńce splata,
 Gdy im depcą kark spodłony —
 O, ten z nami niech się brata!
 Dalej razem — o, tak, pięknie!
 Śpiew nasz w górę wzleci słupem,
 Aż usłyszą go anieli,
 Aż się niebo samo złęknie,

Bo się szatan dziś weseli,
 I nad swoim pastwi łupem.
 Jak tu miękko — jak wesoło!
 Na wirowej grzbiecie chmury
 Zwiedzim sobie świat wokoło,
 A puszczyków, sępów chóry
 Przygrywają nam wesoło:
 Harrauh rahu, harrauh rahu!

Patrzcie, patrzcie — twarz Eblisa
 Nagła radość jak oblekła,
 Śmiechem skrzywił się tygrysa
 I ku ziemi wskazał ręką!
 Baczmy pilnie — bo śmiech piekła
 Zawsze zbrodni jest jutrenką!
 Niech umilkną łzy, westchnienia!
 Nam przystoi radość pusta.
 Hej, szalone złączmy pienia,
 Wykrzywiajmy śmiechem usta!
 Z głębi łezki wiara woła,
 W niej pociecha drzymie na dnie —
 Nim na kamień ła upadnie,
 Dłoń uchwyci ją anioła
 I stłumionych jęków skrytość
 Póllitośne zdradzą echa.
 Piekło nie zna, co jest litość,
 Piekło nie zna, co pociecha.
 Śmiech wściekłości, śmiech rozpaczy
 Niech się z nami złączy w chóry,
 Niech obije się o chmury
 I o ziemię się zahaczy!
 Śmiech szyderczy, co roztrąca
 Wszystko piękne, wielkie, święte,
 Wydrze czucie z serc tysiąca
 I rachuby na nich wznosi,
 Posągi zimne, przeklęte —
 Ten się z nami niechaj brata
 I swój tryumf z dumą głosi
 I zaleje okrąg świata!

Jak tu miękko — jak wesoło!
 Na wirowej grzbiecie chmury

Zwiedzim sobie świat wokoło,
 A puszczyków, sępów chóry
 Przygrywają nam wesoło:
 Harrauh rahu, harrauh rahu!

Słyszysz, jak ta ziemi bryła
 Naszej wzywa znów opieki?...
 Tajemnicza, widać, siła
 Z nami wiąże ją na wieki. —
 Bo też dziwne ludzkie plemię...
 Cięży jemu szczęścia brzemie;
 Próżno anielskimi tony
 Miłość ich do siebie wzywa,
 Próżno wieszczów głos natchniony
 Niebios tajnie im odkrywa
 I zasłonę ideału
 Roztrąca skrzydłem zapału.
 U nich pokój, niebo za nic,
 Miłość kona od rozkoszy
 I szyderstwo śpiew zagłusza,
 Czucie z serca śmiech wypłoszy,
 A lękliwa ludzka dusza
 I w zapale szuka granic.
 W melodyjnym sfer rozdźwięku
 Dzikich trzeba jej akordów,
 Wrzasku zbrodni, śmierci jęku,
 Zdrad ukrytych, walk i mordów....
 Grajcie, grajcie tony dzikie,
 Piekło lubi tę muzykę!...

Jak tu miękko — jak wesoło!
 Na wirowej grzbiecie chmury
 Przebiegamy świat wokoło,
 A puszczyków, sępów chóry
 Przygrywają nam wesoło:
 Harrauh rahu, harrauh rahu!

Jakiż odgłos tam u góry
 Do naszego doszedł ucha?
 To aniołów dźwięczną chóry.
 Po rozległej sfer przestrzeni
 Błądzą zawsze takie tony,
 Gdzie się wieczny dzień promieni,

Gdzie przebywa Nieskończony.
 Jedno pieniów tych odbicie
 Zdoła wiecznie zająć serce —
 W jednej jasności iskieerce
 Nieskończone błyszczy życie.
 Patrzcie — jak na twarz Szatana
 Spadła chmura niespodziana!
 On tem samem pieniem śpiewał,
 Tąż jasnością się oblewał
 I przy Pana błyszczał boku.
 Znać, wspomnienia trawia ducha...
 Zapomnianych śpiewów słucha,
 I ła niby świeci w oku. —
 Hurrah! — to jest ła wściekłości!
 Patrz, jak skrzywił śmiechem wargi,
 Rumieńcem się oblał złości,
 Nikczemnymi wzgardził skargi!
 Roześmiał się śmiechem piekła,
 Ognistemi zgrzytnął zęby,
 Z tchnieniem prysły żaru kłęby,
 Aż się chmura krwią powlekła.
 Precz od nieba! — tam, nad ziemię,
 Idźmy straszyć ludzkie plemię! —
 Jakże miękko — jak wesoło!
 Na wirowej grzbiecie chmury
 Obiegamy świat wokoło,
 A puszczyków, sępów chóry
 Przygrywają nam wesoło:
 Harrauh rahu, harrauh rahu!

Krucyaty.

Od jerozolimskiej bramy,
Wpółśród łąk, skropionych rosą,
Spłakane niewiasty niosą
Wonne zioła i balsamy.
Przy odbłasku zorzy białej
Widząc grobowiec w oddali,
Niespokojnie zapytały:
»Któż nam kamień ten odwali?«
Lecz, o dziwy! cóż się stało?
Grób otwarty — znikło ciało.
Tylko w świetle dwaj anieli
Z błyskiem w oku, z szatą w bieli
Przed niewiastami stanęli;
Kamień zwalony na ziemi...
A niebianie, co go strzegą,
Rzekną: »Czemuż żyjącego
Szukacie między zmarłemi?«

* * *

Tam od wschodu — czy widzicie
Rubinowy blask o świcie?
Czy widzicie zśród ogrodów,
Co mirtami wonnie kwitną,
Ten minaret, co z nad grodów
Strzela w niebios toń błękitną!
Lecz cóż to za blask zamglony
W ciemnościach zachodniej strony,

Jakby z drugich zórz ogniska
Krwawą łuną się rozbłyska?
Iskrzą się mieczów tysiące,
Tarcze w złocie gorejące,
Błyszczą jeźdźce i rumaki,
A czerwone na nich znaki,
Każden swoją
Miga zbroją,
Białą chorągiew ma w dłoni
Twarz pod osłoną ze stali,
A na piersiach krzyż się płoni,
A w sercu Wiara się pali!
Gdzież wśród tej światła powodzi
Chcą biedz ci rycerze młodzi?
Czy chcą zatknąć te sztandary,
Uwieńczone godłem wiary,
Gdzie złoty półksiężyc wschodzi?
— Gdzież pędzicie? — »Gdzie pędzimy?
»Na wschód, do Jerozolimy!«

* * *

Któż święte męstwo oceni,
Jakiem pałali rycerze,
Co, w zamorza poniesieni,
Dla Wiary żyli w ofierze,
Żyli w czynie? — Lecz, jeżeli
Zbawiciela znaleźć chcieli,
Aby ludy Jego siłą
Oświecić w prawdy zaraniu,
Czyliż Go po zmartwychwstaniu
W grobie znaleźć można było?...
* * *

W wszystkich erach chrześcian świata
W Cyrku, wśród ofiar tysiąca,
Wpółśród wypraw w Palestynie,
W każdej myśli, w każdym czynie,
Co ratuje życie brata,

Gdzie tylko cnota, walcząca
 Dla miłości krzyża, ginie,
 Wielka w duchu trwa krucyata.
 Każdy wiek swoją ofiarę
 Składa u stóp Zbawiciela,
 W bohatyrski czyn się wciela
 Ma swą poezją i Wiarę.
 — Czy widzicie przyszłe lata,
 A w nich przyszłych krzyżowników?
 Kiedyś powstanie krucyata,
 Lecz bez wodza ani szyków;
 Każdy nowym Apostołem,
 Bez broni, z spokojnem czołem,
 Bezpośredniem złaniem ducha
 Mistrza z Nazaretu słucha;
 Wiara i przykład — ich mową,
 Ich orężem — prawdy słowo,
 A łańcuchem z żywej stali,
 W który więźniów swych spętali,
 Miłość braterska dla świata,
 Co go w łańcuch serc oplata;
 Myślą, co ich wiarę święci,
 Celem palających chęci
 Już nie jeden grób, kraina,
 Ale każdy błąd lub zbrodnia,
 Co mękę bożego Syna
 Krwawo odnawiają co dnia!...

Dziś cały świat w swym ogromie
 Stoi, jak grobowca ściany,
 Gdzie Chrystus ukrzyżowany
 Wciąż spoczywa niewidomie...
 Lecz hufiec przyszłych rycerzy,
 Jak biały anioł, przybieży
 I kamień strąci na grobie —
 Aby w trzeciej wieków dobie
 Jako trzecie prawdy zorze
 Zmartwychwstało Słowo Boże! —



ODMIANY TEKSTU.

W ALBUMIE HENRYKI ANKWICZÓWNEJ.

Tekst według książki ks. Jana Siemieńskiego p. t.: »Ewunia« (Henryetta Ewa z hr. Ankwiczków 1-voto Sołtykowo, 2-voto Kuczkowska) 1810—1879. Odbitka z »Pogoni«. — Tarnów, 1886, str. 111—115.

* * *

MODLITWA.

Skrócenia: »Modlitwa« — »Dziennik literacki« z roku 1859 str. 1064 = A. — Tekst, wydrukowany w książce ks. Jana Siemieńskiego p. t. »Ewunia« str. 117—119 = B. Tekst według A.

* * *

Str. 8 w. 1 słów: którzy patrzyli na mnie dobrem okiem niema w. B; w. 15: swoją drogą] swą drogą B; w. 16: koło... ogniska] około... ogniska B; w. 18: śród świata towarzystw] wśród społeczeństw świata B; w. 19: śród świata] wśród świata B; w. 23: Królowo niebios i Polski, nad córami Polski] Królowo Niebios, nad córami narodu tego B; w. 24: nie są tego świata] nie są z tego świata B.

* * *

MODLITWA.

(Improwizacya.)

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888 t. III. str. 131

* * *

W ALBUMIE D. POTOCKIEJ.

Tekst według autografu.

* * *

O BIEDNA...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« Lwów, 1882 str. 83—84.

* * *

JEŚLI MI KIEDY...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 84.

* * *

BÓG MI ODMÓWIŁ...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 86.

* * *

MÓGŁEM BYĆ Z TOBĄ...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 92—93.

* * *

CHCIAŁBYM ANIOŁA WIDZIEĆ...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 93—94.

* * *

DO....

Tekst według artykułu L. Meyera p. t. »O niej«. »Biblioteka Warszawska« 1896, zeszyt wrześniowy.

* * *

SERCE MI PĘKA...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 123—125

* * *

DLA CIEBIEM WSZYSTKO...

Tekst według »Listów Z. K. do Adama Sołtana« Lwów, 1883, str. 129—130.

* * *

JAK KAWAŁ LODU...

*Skrócenia: Tekst, drukowany w »Kronice Rodzinnej« r. 1874 nr. 13 = A. — Kopia autografu, dokonana przez D. Potocką = B.**Tekst według A.*

* * *

*Str. 27 w. 8: Straciłam wiarę] Wiarem straciła A. w. 11: śród burzy] wśród burzy A; w. 15: Coby odłodził] Coby odmłodził (!) A; w. 19: Z mgły, z za chmur] Z mgły, z chmur B; w. 23: w serca mego toni] w mego serca toni A**Str. 28 w. 7: W niebo rozprysnę] W niebo rozdarte A; w. 9: w modlitwiany] w modlitwianej (!) B; w. 10: serca zeschły rany] zeschły serca rany A; w. 17: Nic — nic — niestety] Nic — nic — już B; w. 20: już nic nie zachwyca] już nic nie odpowie B; w. 21: Ach, jakże dawniej] Oh, jakże dawniej B; w. 22: Ach, jakież] Oh, jakież B; w. 29: wszechstworzeniem] wszechstworzeniem B; w. 30: mi się wydrążyła] mnie się wydrążyła A; w. 31: W tem sercu] W sercu B.*

* * *

JAK ANIOŁ SPADŁY...

*Tekst, przytoczony w »Listach do K. Gaszyńskiego« str. 141—142 = A. — Pierwszych 16 wierszy, umieszczonych w »Listach do A. Sołtana« str. 126 = B.**Tekst według A.*

* * *

*Str. 30 w. 4: w czarodziejskim kole] w czarodziej-
skim kole B; wiersze 14—15 brzmią w B:*

Co wyszedł z grobu i powraca w groby,
Bo mu serc żadnych nie wtórują bicia.

* * *

LEDWOM CIĘ POZNAŁ...

*Tekst według kopii autografu, dokonanej przez
D. Potocką.*

* * *

CZYŻ Z TOBĄ WTEDY...

*Skrócenia: Pierwszą redakcyą autografu = R. —
Kopia, dokonana przez D. Potocką z późniejszej redak-
cyi = A.*

Tekst według A.

* * *

*Str. 34 w. 1: Czyż z tobą wtedy] Czyż wtedy z Tobą
R; w. 2: dusza mi się żali] Duch we mnie się żali
R; w. 3: wszystko, co marzyłem] co tylko marzyłem
R; w. 4: i znikło w oddali] umarło w oddali 3; w. 12:
Znać, gdzieś została] Znać, gdzie ty jesteś R; wiersze
13—16 brzmią w R:*

A gdzieżeś (ty) teraz? czy sama w komnacie
Dumas nad dniami ubiegłej radości?

Może w twej duszy Rozpacz matki gości,
Może ty płaczesz po Anielskiej stracie —

*W. 18: Wód zwierciadlanych] Wód onych samych
R; w. 19: Konając, stopy głaskała] Stopy konając gła-
skała R; w. 20: Ja byłem wtedy] Ja stałem wtedy R.*

*Str. 35 w. 4: I dla niej niema] I niema dzisiaj R;
w. 8 brzmi w R:*

Miota mną Burza — czyż skonam wśród Burzy?
Data znajduje się wyłącznie w A.

* * *

ZNASZ, CO NAMIEŃTNOŚĆ?...

*Skrócenia: Autograf = A. — Kopia innego autografu,
sporządzona przez D. Potocką = B.*

Tekst według A.

* * *

Str. 36 w. 4 brzmi w B:

I życie życiem co chwila się skraca.

*W. 7: i żyć] (kochać) i żyć A; w. 10: Byłem po-
nury] Byłem tak smutny B; w. 16: Jam jeden wiedział]
Jam tylko wiedział B; w. 18: Nie znając duszy] Nie
znałem duszy B; wiersze 20—22 brzmią w B:*

Równie samotną — i żądzą mnie zdjęła
Jeszcze raz w życiu spojrzeć w twarz Anioła,
Jeszcze raz w życiu itd.

Str. 37 wiersze 3—4 brzmią w B:

Sen śmierci znika — a w obszarach świata
Hym wniebowstąpienia dla mnie się odzywa.

*W. 3: i na błoniach] i (w obszar) na błoniach A;
w. 5: przestrzeń kwiecista] przestrzeń zielona B; w. 17:
Może w jej myśli] Może w jej duchu B; w. 20: i duszy
mej żale] i wszystkie me żale B; w. 23: A ja me czoło
schyliłem] A jam me czoło pochylił B; w. 24: Mówić
co] Mówić coś B; wiersze 29—30 brzmią w B:*

Nie! tej postaci ja nie wymarzyłem!

Ona przez Boga wymarzona w niebie!

*Str. 38 w. 3: Ach, gdyby ze mną] Ach, gdyby tutaj
B; wiersze 7—8 brzmią w B:*

Ten dzień mi jeszcze nie jest dniem niedoli
I chciałbym wstrzymać jego chwilę w biegu.

Wiersze 13—16 brzmią w B:

Niech jeszcze marzę, że mi ten dzień Bogi
Na zawsze dali — że na wód kryształę
Zlały się razem losów naszych drogi,
By płynąć w wieczność razem, jak te fale.

W. 17: ja będę przeklęty] niech będę przeklęty

B; wiersze 19—20 brzmią w B:

Padnie znów ostrzem i piersi przebije —
Niech jęzga nudy, która we mnie żyje...

Data w A: Roma, 20 lutego — w B: Neapol 1839.

* * *

Z NAD WÓD...

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 41 w. 10: był cierpieniem] był (cierpienie) cierpieniem;

Str. 42 w. 9: nad blademi] nad (bladem) blademi;

Str. 43 w. 18: tam świętą] (biedną) tam świętą;
w. 19: Złożyłem spiącą] Złożyłem (samą) spiącą; w. 21:
w powietrzu niknęły] w powietrzu (gi) niknęły; w. 22:
na jej] (przez) na jej.

Str. 44 w. 11: w piersiach tych] w piersiach (mych)
tych.

* * *

ROZPACZ — SZYDERSTWO — WIARA.

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 47 w. 10: Tam gniją trupy — wiją się robaki] Tam
(tylko) gniją trupy — (tam tylko robaki) wiją się robaki.

Str. 48 w. 9: A każdą] A (każdej) każdą.

Str. 51 w. 17: Gdzie stały niegdyś] Gdzie (niegdyś) stały
stały niegdyś; w. 23: Lub cytadele] (Albo) Lub Cytadele.

Str. 52 w. 20: I był nasz] (Niech) I był nasz.

Str. 53 w. 4: Z śmiechem pogardy] Z (uśmiechem
wzgardy) śmiechem pogardy.

Str. 54 w. 11: o Boga] (na) o Boga; w. 15: By
kto się] by (ktoś) kto się.

Str. 55 w. 3: w tym nożu] w (ich ręku) tym nożu;
w. 14: Szczęście] (Ni) Szczęście.

* * *

NIE KŁUJ MNIE W SERCE...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 145.

* * *

WZYWAM CIĘ...

Tekst według »Listów Z. Krasińskiego do D. Potockiej« — wydał St. Kamiński. »Tygodnik ilustrowany« 1898, t. II. str. 369.

* * *

DO

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 59 w. 23: jak dobrze ubrana] jak (dobr) (suto)
dobrze ubrana.

Str. 60 w. 3: niewinny kotek] niewinny (koteł) kotek.

* * *

ZNÓW ŻEGNAM CIEBIE...

Tekst i odmiana według autografu.

* * *

Str. 61 w. 19: Być jako posąg] być jak posąg (nie-
wątliwie »lapsus calami«).

Str. 62 w. 8: Nocą, gdzie wiecznie] (Jak noc) Nocą,
gdzie wiecznie.

* * *

OT, DUCH MÓJ CAŁY...

Tekst według autografu.

* * *

ZNÓW WRACA WIOSNA...

Tekst według »Biblioteki Warszawskiej«, 1902, t. II, str. 327—329.

* * *

KIEDY KWIATY...

Tekst według kopii z autografu, dokonanej przez D. Polocką.

* * *

DARMO ŚWIAT ZIEMSKI...

Tekst według autografu.

* * *

ZIMNY ROZSADEK...

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego«, Lwów, 1882, str. 158—159.

* * *

O ŻYCIA RANKU...

Tekst według »Biblioteki Warszawskiej«, 1902, t. II, str. 329—330.

* * *

ROK MÓJ, ROK SZCZĘŚCIA...

Tekst według »Biblioteki Warszawskiej«, 1902, str. 331.

* * *

DO MOSKALI.

Skrócenia: Autograf pierwszej redakcji tego wiersza = R. Tekst wydrukowany w »Istach do A. Sol-tana« (Lwów, 1883, str. 207—208) = A. — Tekst A. zgadza się dosłownie, z wyjątkiem drobnych różnic w pisowni, z tekstem, zawartym w wydaniu: »Poezje pośmiertne Z. Krasińskiego, wydane z niedrukowanego

reżkopismu przez Mieczysława Dzikowskiego«. Poznań, 1867, str. 3—6, = B.

Tekst według A.

* * *

Tytuł w R: Do Turków — także z Kanarysa¹), w A: Do

Str. 74 w I: dla mnie Sybir] dla mnie łańcuch R; w. 2: Jeśli przed wami] Kiedy przed wami R; w. 10: Lep-szy, niż zamki] Lepszy od zamków R; w. 11: Żaden z was do mnie] Żaden z was wtedy R; w. 16 brzmi w R:

Od twarzy waszych miłsze mi robaki!

w. 17—20 od słów Jest iskra aż do słów nietknięta i cała niema w R (Por odmiiany tekstu »Dnia dzisiej-szego«, t. II, str. 636 w. 2—5!).

Str. 75 w. 5: nad tem łozem] nad tem łonem A, B; w. 6: Ostatnim błyskiem] Ostatniem (Zmierzchem) błyskiem R; w. 8 po słowach szukać Boga znajduje się w R następujący usteę:

Bom ją za życia tak kochał namiętno —

Tak (w każdej chwili) nieskończenie — tak zawsze —

[i wszędzie,

Że Duch mój nosi na wieki jej piętno

I tam być musi — gdzie i ona będzie!

Jeśli w Letargu — niechaj (ja) snem (zdjęty) ujęty

Tak jak Romeo przy jej boku legnę!

Jeśli w wieczności — niechaj wniebowzięty

Wraz z Wniebowziętą nad gwiazdy wybiegnę!

[(Gdzie) Gdziekolwiek (ona) pójdzie — (ja z) tam pójdę

[z nią razem.

Gdzie ona stanie — tam i ja zostanę]

Gdziekolwiek pójdzie, ja z nią pójdę razem,

Gdzie się zatrzyma, tam i ja zostanę,

Jeśli, śmiertelnym przywalona głazem,

Powstać już nie ma — niech i ja nie wstanę!

¹) por. na str. następnej odmiiany tekstu wiersza »Poeta«.

W. 9 brzmi w R:

Proszę was, o mnie nie myślcie, o wrogi!

W. 12 brzmi w R:

Dla mnie pokusę trza wynaleźć w grobie!

w. 13: A gdy umarłych] A kiedy trupów *R;* *w. 21:* za polską koronę] za grecką koronę *R;* *w. 25:* błękitów aniołem] błękitnym Aniołem *B;* *w. 30 brzmi w R:*

Może wy macie wielką przyszłość, Siłę.

Data według R.

* * *

JA CIĘ NIE ŻEGNAM...

Tekst według autografu.

* * *

POETA.

Skrócenia: Tekst, drukowany w »Dzienniku narodowym«, 1844, nr. 152. = A. — Autograf pierwszej redakcji = R. — Kopia z innego autografu, dokonana przez K. Gaszyńskiego = B.

Tekst według A.

* * *

Tytuł w R:

Wiersz Kanarysa — 1819 r. pisany.

Str. 79 w. 1—2 brzmią w R:

Wierzę w Nadzieję, w Dobroć nieskończoną,
W Miłość i Piękność, w straż Duchów nademną —
w. 19: Mrzeć w więzach] Mrzeć w cieniach *R;* *w. 23:* samotny wśród świata] sam jeden wśród świata *R* — samotny wśród świata *B;* *w. 26:* Odda] (Złoży) Odda *R;* *w. 30:* Wdzięcznych] Wdzięcznych *R*

Str. 80 w. 4: skrzącemi] (krwi) skrzącemi *R;* *w. 9:* stanął] (stoi) stanął *R;* *w. 12:* za bramę tę] za granicę *R;* *w. 13:* nie puścić] nie wpuścić *R;* *w. 19:* Nie idzie] Nie pójdzie *R;* *w. 22:* tych żywych] tak żywych *R;* *w. 23:* wyrasta] (w błękitu) wyrasta *R;* *w. 24:* I wśród

błękitu] (Jeży się — wzrasta i zdala) I wśród błękitu *R;* *w. 26:* coraz górniej] coraz dalej *R;* *w. 29:* z suchych, ludzkich] z czarnych ludzkich *R;* *w. 31:* Co dzień się groźniej] Co dzień się widniej *R*

Str. 81 w. 1: Co wiecznych] Co (orlich) wiecznych *R;* *w. 12:* tyś umarł] ty umarł *R;* *w. 13 brzmi w R:*

Imienia twego już nikt nie przebudzi;
w. 16: Tyś się wycofnął od nieśmiertelności] (Tyś stracił prawo do nieśmiertelności) Tyś się wycofnął od nieśmiertelności *R;* *w. 18:* nad przepaści progim] nad Zaguby progim *R;* *w. 23:* Lampy wspomnienia] (Zatkni) Lampy zatknięte *R;* *w. 24:* smętarzy] cmętarzy *R;* *w. 25:* wstanie i zawoła] powstanie, zawoła *R;* *w. 28 brzmi w R:*

Słuchaj i padnij jak rzecz martwa, blada;
w. 29: całując ich kości] pocałuj ich kości *R;* *w. 31:* Kto z strachu] Co z strachu *R;* *w. 35:* I miecza] I (chwy) miecza *R;* *w. 39 brzmi w R:*

(Z grobu twych braci do twych ojców Boga)

Z grobu twych braci do ojców twych Boga.

Str. 82 w. 3 słowa: Widnokrag błednie i niebo trupieje są *w R przekreślone;* *w. 4:* W górze sto wichrów] (Tysiąc się wichrów zerwało i śmieje) W górze sto wichrów *R* *w. 7:* I brzękiem kajdan] I (sykiem węzów) brzękiem kajdan *R;* *w. 8:* taka noc] taki mrok *R;* *w. 10 po słowach* tak gorzko — tak marno *znajdują się w R następujące przekreślone wiersze:*

(Tak niewymownie pusto i nieznośnie,

Że choć kochałeś, nie wspomnisz miłości —

Że choć wierzyłeś, nie pojmiesz już wiary)

w. 13: nie pojmiesz ty] nie pojmiesz już *R;* *w. 15:* o bogach piękności] o (światach) Bogach Piękności *R;* *w. 17:* Sine ich miecze] (Miecze ich sine) Sine ich miecze *R;* *w. 21 brzmi w R:*

I ta ci ręka wskazuje na niebie;
w. 23: stąpa, jak olbrzym] idzie jak olbrzym *R;* *w. 26:* rzędem pogrzebowym] rzędem posagowym *R;* *w. 27:* opadli] upadli *R;* *w. 31—32 brzmią w R:*

Dopiero teraz ty na zawsze dzielny,
Wstaniesz mi z grobu cały, nieśmiertelny;

w. 35: ponadziemskim] ponadziemskiem *R*; w. 39: jasne, widne z dala] widne, jasne z dala *R*

Str. 83 w. 1: tryumfatory] Tryumfatory *R*; w. 5 brzmi w *R*:

(Którym Bóg płaci — za życia Wspomnieniem)
(Niemarmurowem (stojące) wykute kamieniem)
(Nie) (Niemarowem) Niemarmurowem wykute kamie-
[niem.

Data według R.

* * *

DWIE PIOSNKI.

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 85 w. 5, 10, 15, 20: rozdział śmiercią] Rozdział (jest) Śmiercią.

Str. 86 w. 5: cierpień wieki] (czasu) cierpień wieki.

* * *

KAMPANIA RZYMSKA.

Tekst według »Wyboru pism Z. Krasińskiego — wydał F. Hoesick,« Warszawa, 1898, 32°, *str. 507—508.*

* * *

O ZIEMIO WŁOSKA...

Tekst według zbioru: »Z. Krasiński. Moja Beatrice.« Kraków, 1878, 8°, *str. 15—16.*

* * *

DO D...

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 91 w. 16: w wiosen raju] w (wiosny) wiosen Raju.
Str. 93 w. 5: że w tem niebie] (żeś) że w tem niebie.

* * *

ZAWSZE I WSZĘDZIE.

Skrócenia: Autograf pierwszej redakcyi = *A*. — Autograf drugiej redakcyi = *B*. — Autograf ostatniej redakcyi = *C*.

Tekst według C.

* * *

Tytułu w A i B niema.

W. 2: goryczą zraniłem] (kolcami) goryczą zraniłem *A* — goryczą (zatrąłem) zraniłem *C*; *w. 6:* przepułem] popułem *A*, *B* — p(o)rzepułem *C*; *w. 7:* Bo własną dolę sam] Bo (własne szczęście) własną dolę *A* — Bo własną dolę *B*; *w. 11:* Bo byłem sobie nieszczęśny] Bo sobie byłem nieznośny *A*, *B*; *w. 14:* na świecie] na ziemi *A*, *B*; *w. 15 brzmi w A i B:*

Bo ciebie z serca, choć smutno, kochałem.

* * *

DO DUCHÓW — PRZY ŚWIETLE KSIĘŻYCA.

Tekst według autografu.

* * *

W. 4 brzmi w autografie: Bom dziś szczęśliwy — niewątpliwie omyłka, »lapsus calami« poety.

* * *

DO D.

(Po śmierci.)

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 99 w. 14: (piers czarną) czarną pierś; w. 19: (przyplwam) zbliżam się; w. 24 po słowach depcesz w żalobie znajduje się w autografie następująca przekreślona zwrotka:

(Nie o mnie myślisz — zdaje ci się wtedy,
Że wiatr rozdmuchnął i przyniósł te Dalie
Te róż ostatki i te dźbła Rezedy
I te nam święte — tak białe konwalie).

* * *

TO MIASTO WIECZNE...

Tekst według: »Listów do K. Gaszyńskiego« Lwów, 1882, str. 164.

* * *

LISTKU, DZIŚ SUCHY...

Tekst według kopii z autografu, dokonanej przez D. Potocką.

* * *

TAK WIĘC CIĄGLE....

Skrócenia: Autograf = R. — Kopia innego autografu, pisana ręką D. Potockiej = A. — Tekst, ogłoszony w »Listach do Gaszyńskiego« str. 169—170 = B. Tekst według R.

* * *

W. 4: wreście] wreszcie B; w. 12: Ciszy niema] Niema ciszy B; w. 18: Myśl i ciało] Wszystko zginie A; w. 19: Drzymać] Drzeć B Data w A: Roma Novbra 1840.

* * *

NAD MORZEM NA SKALE.

Tekst według zbiorowego wydania »Pisma Z. Krasińskiego«, Lwów, 1888, t. III. str. 47—49.

* * *

UKŁAKŁBYM MOŻE...

Tekst według listu do J. Słowackiego z dn. 26. marca 1892 (»Listy«, t. III. str. 38).

* * *

NADGROBEK Z. K.

Tekst według autografu.

* * *

W. 7: Niech zapomniany (leżę) będę; w. 17: smęt: w autografie: sment.

* * *

LECZ WSZYSTKO ŚWIECKIE...

(Na sprowadzenie zwłok Napoleona).

Skrócenia: Wiersz Z. Krasińskiego bez tytułu. (»Poezje pośmiertne Z. Krasińskiego, wyd. M. Dzikowski« — str. 13—15). = A. — Tekst, zawarty w. »Listach do A. Soltana« str. 204—205 = B.

Tekst według A.

* * *

Str. 108 w. 2: Ludzie, zagrząższy] Ledwie zagrząższy B; w. 3: gorzej umarli] gorzej umarłe B; w. 6: cielec z złota] cielec złota A; w. 10: z natchnieniem] z natchnionem B; w. 19: Darmo ich mowa] Darmo jest mowa A; w. 20: za nimi] za nimi B.

Str. 109 w. 2: jednym pozostało] jedynem zostało B.

* * *

Uwaga. W lwowskim wydaniu »Pisma« z r. 1875 t. II. str. 374—377 znajduje się ten utwór w znacznie obszerniejszej formie. Ustęp, tam zawarty, a nie znajdujący się w podanym powyżej tekście, są jednak zbiorem

urywków innych utworów poety. I tak w. 1—14 są przedrukem początku utworu »Poeta« (str. 79), w. 19—34 pochodzą z wiersza »Wiara« (str. 51, w. 9—24), cztery zaś ostatnie wiersze na str. 376 i str. 377 aż do końca pochodzą z utworu »Ostatni« (t. II. str. 360 w. 4 i n.) Jeden tylko ustęp jest tam nowy i prawdopodobnie powinien stanowić zakończenie utworu. Podaję go tutaj, bo wobec chaosu najrozmaitszych urywków, z których ten wiersz się składa, nie śmiałem włączać go do tekstu:

... pogrzebu gromnica.

Jak stał, tak stoi znów gmach świata stary,
Blizki upadku — pełny win — bez wiary!
I znów dwa tylko dusz kupieckich stany
Grają w nim, walcząc o prym, na przemiany:
Raz zysku chciwość — to znów wojen trwoga!
I ziemia cała jest giełdą bez Boga!

MYŚLAŁEM NIERAZ...

Tekst według kopii autografu, pisanej ręką D. Potockiej.

Przy końcu wiersza ręką D. Potockiej uwaga: »nie dokończony«.

GDYBYM DZIŚ, JUTRO...

Skrócenia: Tekst, podany w »Kronice Rodzinnej« 1873 str. 319 = A. — Tekst, ogłoszony w »Tygodniku ilustrowanym« 1868 t. II. str. 35 = B.

Tekst w. 1—40 według A, w. 41—58 według B.

W. 1—2 niema w B.

W. 4: niciel] nici B; w. 7 brami w B;

Lecz zanim chwila wyroczna przemienie;

w. 8: skądem wyszedł] skądem przyszedł B; w. 10: na twym ręku] na twem ręku B; w. 12 brami w B;

I ty na ciału będziesz kładła ziemię;
w. 13: nie chcę] nie chciej B; w. 14: mieć] kłaść B;
w. 15: na świecie] na ziemi B; w. 16: łąk wolnych]
łąk polnych B; w. 20: przykryj ją] przykryj mnie B;
w. 24: Niezapominki] Niezapominajki A.

Str. 113 w. 2: na głowę] pod głowę B.

Wierszy 41—58 niema w A. Znajduje się tam natomiast uwaga, że te wiersze są w autografie przekreślone.

NIECH MOJA DUSZA...

Tekst według kopii autografu, dokonanej przez D. Potocką.

JEDNĄ CIĘ TYLKO...

Tekst według rozprawy »Z. Krasiński i D. Potocka. Napisał Raymund Stanisław Kamiński«. — »Tygodnik ilustrowany« 1898, t. I. str. 349.

ADAMOWI SOŁTANOWI.

Tekst według zbioru: »Poezje pośmiertne Z. Krasińskiego, wydał... M. Dzikowski«, Poznań, 1867, str. 7—8. Wiersz ten ma tam tytuł: Wiersz Z. Krasińskiego, na pierwszej kartce oprawnego egzemplarza »Noc letnia«, przesłanego Adamowi Hrabemu Sołtanowi z Münich.

Data: 184.. Münich 29 Novembra.

IM DALEJ IDE...

Tekst według kopii autografu, pisanej ręką D. Potockiej.

Str. 118 w. 6: dalej] dali (!)
 Str. 119 w. 18: okuć] ukuć (!)

* * *

SMĘTNEJ NOCY...

Tekst i odmiany według autografu, znajdującego się w bibliotece hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

* * *

Str. 122 w. 18: (Na starego) Bić na roku starego;
 Str. 123 w. 14: Czas tu musi (rad czy nie rad)
 w nasz wchodzić ład.

* * *

TAM, GDZIE SPOKÓJ...

Tekst według artykułu »Wyjutki z listów Z. Krasińskiego« — »Przegląd polski« 1873, luty, str. 220—221.

* * *

WSPOMNIENIA.

Tekst według »Kroniki Rodzinnej«, 1878 str. 417.

* * *

NA SKALE.

Tekst według »Kroniki Rodzinnej« 1878, str. 289.

* * *

DO CEZAREGO PLATERA.

Tekst podług zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888 t. III. str. 74.

* * *

NA GROBIE K. DANIELEWICZA.

Tekst i odmiana podług »Listów do K. Gaszyńskiego« str. 195 = A. i »Listów do A. Sołtana« str. 278 = B.

* * *

W. 1 brzmi w B:

Niech tu i stokroć śmierć twe zwłoki grzebie.

* * *

FRYBURG.

(Po śmierci Konstantego Danielewicza.)

Skrócenia: Autograf = R. — Kopia, dokonana z innego autografu przez D. Potocką = A. Tekst według R.

* * *

Tytuł w A: Friburg.

Str. 139 w. 22: Gdy raz słyszane] Raz usłyszane A
 Str. 140 w. 2: przed łez, trosk, mąk słońcem (!) A; w. 13: Razem we trojgu] Razem we troje A; w. 26: a nie rzekł nic do mnie] a nic nie rzekł do mnie A — a (nic) nie rzekł nic R; w. 30: Skrzepł wzrok ostatni] (Skrzepla zrzenica) Skrzepł wzrok ostatni R; w. 32: tam z Nieśmiertelnemi] (wraz) tam z Nieśmiertelnemi R; w. 34: gwieździstem] gwiaździstem A.

Str. 141 zamiast wierszy 2—4 znajduje się w A następujący dwuwiersz:

Tłął na tem czole wyraz tak wysoki,
 Że, kląkszy znowu przed trupem w pokorze;
 w. 15: czy kwiatki] czy kwiaty A; w. 20: Chrystusów wzorem] Chrystusa wzorem A; w. 32: co jest boże] co (tu Boże) jest boże R — co jest, Boże A; w. 38: On mi był siłą] On był mi siłą A; w. 39: wiecznym prawdy biczem] wiecznej prawdy biczem A.

Str. 142 w. 19: Lecz w twoim ręku] Lecz w twoich ręku *A*; w. 21: ze śniegu] (z Cherubami) ze śniegu *R*; wierszy 26—27 od słów *Ni z konia aż do słów* trupów stosa *niemą w A*; w. 37: Pierś tę] Pierś (mą) tę *R*; w. 39: smętne] (czarne) smętne *R*.

Str. 143 w. 3: zesze] ześle *A*; w. 8: ale wiernym] (lecz wierzącym) ale wiernym *R*

* * *

FALA.

(Zwrotki do muzyki).

Tekst podług zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888 t. III. str. 80.

W rozprawie Dra A. J. (Rollego) p. t. »Beatrice« (»Opowiadania historyczne«, serya VII, Lwów, 1891, str. 169) przytoczona jest pierwsza zwrotka według nieznanego bliżej rękopisu z pewnemi odmianami i jako czterowierszowa:

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej fali
Woda się wznosi i burzy i kona?
Tak serce polskie wśród polskiego łona
W wiecznej męczarni rozpacznie się żali.

* * *

TĘSKNOTA.

Zwrotki do muzyki.

Tekst według lwowskiego wydania zbiorowego z r. 1888 t. III. str. 81.

* * *

W. I: coś mnie boli, nudzi — w przytoczonym wydaniu: coś mnie boli, rani — widoczny błąd w odpisie lub w druku, brak bowiem wówczas rymu, zachowywanego zawsze przez poetę bardzo starannie.

* * *

ZWROTKI DO MUZYKI.

Tekst według autografu, znajdującego się w bibliotece suskiej hr. Branickich.

* * *

JESZCZE KIELICH...

Tekst według książki F. Hoesicka »Miłość w życiu Z. Krasińskiego« Warszawa, 1899 t. II. (»Bibl. dzieł wybor.« Nr. 72) str. 171.

* * *

DLA ELIZY.

Tekst według lwowskiego wydania zbiorowego z r. 1888 t. III. str. 85—86.

* * *

PO MĘKACH ŻYCIA...

Tekst według autografu.

* * *

W ALBUMIE KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO.

Tekst według artykułu »Wyjątki z listów Z. Krasińskiego« — »Przegląd polski« 1873, luty, str. 222.

* * *

DO K. B.

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888 t. III. str. 88—89.

* * *

DO KOBIETY.

Tekst według »Kroniki Rodzinnej« z r. 1873, str. 6.

* * *

PRZY BRANZOLETCE,

w dzień św. Katarzyny.

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888 t. III. str. 90.

* * *

DO A. P.

Tekst według »Kuryera poznańskiego« z dnia 19 czerwca 1880 r. — tytuł według zbiorowego wydania lwowskiego t. III. str. 91.

* * *

POD CHRYSTUSEM

w niebo wstępującym.

Tekst według »Listów do K. Gaszyńskiego«, Lwów, 1882, str. 218.

* * *

MÓDL TY SIĘ ZA MNIE...

Skrócenia: Kopia autografu, dokonana przez D. Potocką = A. — Tekst, podany w »Listach Andrzeja Edwarda Koźmiana«, Lwów, 1894, t. III, str. 363 = B. Tekst według A.

* * *

*W. 12: bezmiar bezmierny] bezmiar bez miary B; w. 16: siostrą] siostró (!) B; w. 20: ja ciebie się trzymam] bo się ciebie trzymam B; w. 13: Bo na tej ziemi] I na tej ziemi B**Data według B.*

* * *

NA FRANCESKĘ SCHEFFERA.

Tekst i odmiana według autografu.

* * *

W. 9: Tych jednych (dwojgu) dwoje.

* * *

*Pierwszy pomysł do tego utworu znajduje się w liście, z datą »31 Augusta 1844« (druk w »Kuryerze poznańskim« z 14 lutego 1880) i obejmuje następujące cztery wiersze:**I w piekle nie jest bez bożej opieki,
Kto z ukochaną — choć w piekle — na wieki.
Bo, choć szatanów lud nad nim się sroży,
Gdy kochać może — w nim żyje duch boży.*

* * *

NA SYBIR!

Skrócenia: Autograf (znajdujący się w bibliotece suskiej hr. Branickich) = R. — Tekst, ogłoszony w »Przeglądzie polskim« zeszyt z lutego r. 1873, str. 222—223 = A. Tekst według R.

* * *

*W. 4: w nieskończoność] w nieskończonność A;
w. 13—14 brzmią w A:**Lecz nie odejdę ku wiecznej krainie,
Lecz nie odlecę ku kwiecistym brzegom.
Podpis w R: Heidelberg. — Ligenza.*

* * *

PRZEPASANA ŻŁOTĄ SZARFĄ...

Tekst według »Czasu« z r. 1877 nr. 141.

* * *

RESURRECTURIS.

Skrócenia: Autograf, obejmujący pierwszą redakcję utworu = R. — »Resurrecturis. Paryż, w księgarni polskiej«, (1852), 8^o, str. 14 = A. Tekst według A.

* * *

Tytułu w R niema.

Str. 165 w. 1: brzmi w R:

Świat ten świątynią i ze krwi i z błota;

Str. 166 w. 1—14 od słów. O nie aż do słów Lada dziejów wiew brzmią w R:

O! nie! o Duchu mój!

Wstecz się cofnij — stój!

Dwie rwą cię pokusy,

A w grób — różną drogą —

Skąd żadne Chrystusy

Zawrócić nie mogą!

W. 19—20 brzmią w R:

Z tej strony grobu przed zmartwychwstań progiem

Bądź ty w człowieku umęczonym Bogiem;

w. 28: w wiecznym] w (wiecznym) wiecznym R.

Str. 167 w. 2: z tem piekłem] z tym piekłem R;

w. 14: Świętością w niewoli] Wolnością w niewoli R;

w. 17: pewnią zwycięstwa] tajnią zwycięstwa R; w. 24:

wyższa moc] Boża moc R

w. 26—29 na str. 167 i 1—12 na str. 168 niema w R.

Str. 168 w. 13: Wtedy świadectwem] W końcu

świadectwem R; ustęp od w. 15 do końca brzmi w R:

Co świat przezwiał szaleń,

Co świat przezwiał marą

Uczyń jawem,

Uczyń wiarą

Uczyń ciałem,

Czemciś pewnem i ujętem,

Czemciś świętem

* * *

Gdy z krwi płynnej twego ciała

Myśl twa ciało będzie miała,

Myśl twa będzie — Sakramentem

I o trzeciej dobie

Nie znajdą cię w grobie!

— Bóg już z Tobą — Bóg już w Tobie! —

Data według R.

* * *

DO PRZYJACIELA.

Tekst według »Przeglądu poznańskiego« z r. 1861 t. XXXI, str. 193—194.

* * *

CZAS MA NADZWYCZAJ...

Tekst według kopii autografu, dokonanej przez D. Potocką.

* * *

Str. 173 w. 1 brzmi w rękopisie:

Żeś nie mógł w chwilę tę zmienić się na ziemi —
widoczny błąd w przepisywaniu.

* * *

OBLĘŻENIE WIEDNIA W 1848 r.

Tekst według »Przeglądu poznańskiego« z r. 1861 t. XXXI, str. 192—193.

* * *

O, WIEM, ŻE POLSKA...

Tekst według »Przeglądu polskiego« z r. 1873, t. I, str. 223—224.

* * *

COŚMY KOCHALI...

Tekst według autografu.

* * *

PYTASZ SIĘ, CZEMU...

Skrócenia: Autograf, zawierający pierwszy rzut utworu (cały przekreślony) = R. — Tekst, podany w »Przeglądzie polskim« z r. 1873, t. I, str. 223 = A.

* * *

W. 4 po słowie śpiewa znajduje się w R następująca zwrotka:

Serce nie chłopiec — rozkazać mu trudno —
Oczyżna na niem tak ciężo nieżywa!
(A w świecie coraz gorzej — gorzko — brudno)
(I słowik tylko po święty Wit śpiewa!)
(Gdzież szukać) (znaleźć) Gdzie znaleźć natchnień pod-
[nietę uludną?]

I słowik tylko po święty Wit śpiewa!
w. 7: Nie każ mi śpiewać] (Pieśń źle wygląda) Pieśni
źle śpiewać R; w. 9: Ponad krwią, laną] Ponad krwią
płynną R; w. 10: zabrzmieć] dźwięknąć R

W dopisku pod odnośnikami, nie zaznaczonymi
w tekście, następujące uwagi:
Nad krwią (rozlaną) przelaną jeśli lepiej brzmi
zamiast zabrzmieć¹⁾ może dźwięknąć.

BURZY GROM...

(Wiersz, wryty na fortepianie D. Potockiej).

Tekst według zbiorowego wydania łwowskiego z r.
1888, t. III, str. 113—114.

O, NIE ZRYWAJ...

Tekst według rozprawy Dr. Antoniego J. (Rollego)
p. t. »Beatrice« (Opowiadania historyczne, serya VII,
Łwów, 1891, str. 156).

O PIĘKNA MOJA...

Skrócenia: Tekst, wydrukowany w »Czasie« z dn.
16 września 1872 = A. — Druga część utworu, ogło-

¹⁾ Słowa »zabrzmieć« niema wcale w przekreślonym przez poetę tekście.

szona w »Listach Andrzeja Edwarda Koźmiana«, Łwów,
1894, t. III, str. 362—363 = B.

Tekst według A.

* * *

Str. 183 w. 10: Pośród pustyni] Srodkiem pustyni
B; w. 11: Wkoło] Wokół B; w. 12: chadzały] cha-
dzali (!) B; w. 16: Wytracim narody] wytępić narody
B; w. 17: Roma jedna] Roma sama B; w. 20 brzmi
w B:

A tchnęli siłą — tą rzymską — bez granic;
w. 22: Ale przepadli] Lecz zmarli śmiercią B; w. 28:
Katakomb] katakumb B; w. 36: te bogów posągi] te
Bogi, posągi B; w. 38 brzmi w B:

Te łuki, wieże, bramy, wodociągi;
Str. 184 w. 5: tu, z dala czy z bliska] czy zdala,
czy zbliska B; w. 6: czy nizinie] czy w nizinie B; w. 7:
i ludzkie] czy ludzkie B; w. 8: nie ginie] nie zginie
B; w. 9: z bożej zarady] z bożej zasady B; w. 11: Że
zginą] że giną B; w. 12: nie ginie] nie zginie B; w. 13:
ujarzmiciel] ciemieżyciel B; w. 16 i 20: nie ginie] nie
zginie B; w. 17: wbija] wbije B

* * *

DO KAJETANA KOZMIANA.

Tekst według »Z. Krasińskiego listów o poemacie
Kajetana Koźmiana »Stefan Czarniecki«... Poznań,
1859, str. 79.

* * *

ZIEMSKOSCI CIEŃ...

Tekst i odmiana według autografu.

* * *

Str. 86 w. 9: (Duchy) świat wprawia.

* * *

DO ELIZY.

Tekst według »Kuryera poznańskiego« z dn. 14 lutego 1880 r.

* * *

HYMN.

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888, t. III, str. 122—123.

* * *

COKOLWIEK BĘDZIE...

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888, t. III, str. 124.

* * *

DO ELIZY.

Tekst według zbiorowego wydania lwowskiego z r. 1888, t. III, str. 125—127.

* * *

UŁAMEK

naśladowany z Glossy św. Teresy.

Tekst według wydania: Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teresy. (Bez miejsca i roku wydania — Kraków, 1858), 8°, str. 6.

* * *

CHÓR DYABŁÓW.

Tekst według zbiorku: »Poezje pośmiertne Z. Krasińskiego — wydał M. Dzikowski«, Poznań, 1867, str. 14—21.

* * *

KRUCYATY.

Tekst według rękopisu (autografu poety?)

=====

OBJAŚNIENIA WYDAWCY.

W ALBUMIE HENRYKI ANKWICZÓWNEJ.

Henryka (Henryetta) Ewa hr. Ankwiczońska, później Sołtykowska, a wreszcie *secundo voto* Kuczkowska, urodz. 1810 r., zm. 1879, znana z poezji Mickiewicza »Ewunia«. Krasiński poznał ją w Rzymie w r. 1830 i w domu jej rodziców bywał częstym gościem.

Str. 5 w. 1: »Ostatni raz się zwarli...« itd. Aluzya do powstania z r. 1830.

Str. 5 w. 13: »miasto jej« = zamiast niej.

Str. 5 w. 19: »na ziemi mogił i krzyżów« = w Polsce — por. t. I obj. do str. 211 w. 13.

Str. 5 w. 21: »Ani pojmie« = ani nie pojmie.

Str. 6 w. 2: »nektar« — por. t. II. obj. do str. 93 w. 12.

Str. 6 w. 29: »dzieci Edenu«. Por. t. I obj. do str. 7 w. 15.

Str. 6 w. 32: »Wam nie umniejszy się połysków i rosy« = nie ubędzie wam połysków i rosy, pomimo, że odchodzę od was.

* * *

MODLITWA.

Str. 8 w. 1: »tym, którzy patrzyli na mnie dobrem okiem« — rodzinie Ankwiczoń, dla których poeta modlitwę tę ułożył; wpisał ją do »albumu« Henryki Ankwiczońskiej.

Str. 8 w. 5: »wydziel jej anielstwo« — tj. przeznacz mej wdzięczności rolę anioła-stróża, czuwającego nad tą rodziną.

Str. 8 w. 7: »wzorem śniegów południowych« — jak śniegi, które spadają w ciepłych krajach południowych.

Str. 8 w. 12: »z przejrzenia Twego« = z postanowienia, z woli Twej.

Str. 8 w. 21: »wzorem arki« = jak arka.

Str. 8 w. 26: »którego powtórna męka zaczęła się na ziemi« — z powodu niegodziwości ludzkiej.

Str. 9 w. 1: »rozedrze się wielka zasłona« — jak w świątyni jerozolimskiej w chwili śmierci Chrystusa.

* * *

MODLITWA.

(Improwizacja).

Modlitwę tę improwizował poeta w słynnej z piękności zatoce neapolitańskiej; stąd zwrot, że świat »jest piękną piękną«.

Str. 10 w. 2: »a stroną nocy ni złego ku Twym obliczom obróconym nie jest« — bo te rzekome wady świata nie istnieją dla wszechwiedzącego Boga, a tylko ludzie wymyślają je sobie (»marzą, że zbrodnie i podłość przechadzają się w przestrzeniach«).

* * *

W ALBUMIE D. POTOCKIEJ.

Str. 11 w. 1: »Gdzie czuciem i natchnieniem nie sposób«. — Czuciem = uczuciem; »nie sposób« = nie można czegoś dokonać.

Str. 11 w. 3: »obuma« (tak w autografie zam. »oboma«) tj. ani natchnieniem, ani rozumem.

* * *

O BIEDNA...

Wiersz ten, jak i wszystkie następne, pisane aż do końca r. 1838, odnosi się do p. Joanny z Morzkowskich Bóbr-Piotrowickiej (ur. 1807, zm. w r. 1889).

Str. 15 w. 9: »która w przeszłość goni« = która przemija.

Str. 15 w. 15: »w czarne przeiskrzały« itd. = zmieniły się z błękitnych w iskrząco-czarne, a w chwili cierpienia znowu były lazurowej barwy.

* * *

JEŚLI MI KIEDY...

Str. 17 w. 6: »mdlejąc« = znikając, ustępując.

Str. 17 w. 9: »przeplatałem... jak dwie rzeki« — należy uzupełnić: jak przeplatają się ze sobą dwie rzeki, które, połączywszy się, płyną razem, nie mieszając się ze sobą i nie tracąc odrębnych barw wody.

* * *

BÓG MI ODMÓWIŁ...

Str. 18 w. 2: »bez której ludzom nie zda się poeta« = piszący wiersze, a nie posiadający wybitnych zdolności poetyckich (»anielskiej miary«) nie uchodzi w oczach ludzi za poetę.

Str. 18 w. 7: »tylko twarde szczęki« = dźwięki, pozbawione harmonii i piękna.

* * *

MÓGŁEM BYĆ Z TOBĄ...

Str. 19 w. 7: »wśród... okręgu cieniów« — pośród ciemności (por. w. 13: »wśród cieniów nocą...«).

Str. 19 w. 14: »z braćmi« — z braćmi-duchami, por. w. 11.

Str. 19 w. 17: »zagubiony w tchnieniach ich miłości« — przejęty objawami miłości ku nim do tego stopnia, że zapominałem o świecie.

Str. 19 w. 21: »na podniebne łąny« = na ziemię.

* * *

DO ...

Wiersz ten odnosi się, jak i poprzednie, do p. Joanny Bóbr-Piotrowickiej. Prawdopodobnie dołączył go poeta do swego portretu, który »posyłał w wieczór« ukochanej — tak przynajmniej każe przypuszczać zdanie: »Bądź mi spokojna, patrząc na tej twarzy posępne rysy«. Wyrażenie »posępne rysy« w połączeniu z gorzkim pesymizmem, z jakim poeta mówi o sobie, przewidując rychłą śmierć, świadczy za powyższem przypuszczeniem.

Str. 21 w. 1: »Czy pomnisz jeszcze na dożów kanale«... Krasiński przepędził z p. Bobrową w Wenecyi wrzesień r. 1838. — »Kanał dożów« = kanał wenecki.

Str. 21 w. 2: »gondola« — długa, zgrabna łódź wenecka.

Str. 21 w. 5: pod »Mostem westchnień« — *ponte dei sospiri*, sławny most wenecki, łączący górne piętra pałacu dożów z położonemi po przeciwnej stronie wąskiego kanału więzieniami.

Str. 21 w. 7: »blisko krwią ofiar zlanego więzienia.« W podziemiach pałacu dożów znajdowały się więzienia (»pozzi«) dla przestępców politycznych — obok zaś, pod dachem, straszne, osławione »cele ołowiane«.

* * *

SERCE MI PEKA...

Str. 22 w. 10: »młodość pochowa« — czas porzeczbie młodość, przynosząc z sobą wiek poważny, męski.

Str. 22 w. 11: »dawnych marzeń wdowa« — po przeminieniu dawnych marzeń.

Str. 23 w. 12: »Ciała, przebrane, tylko cichną jęki« — tylko cierpienia cielesne przemijają, wyczerpawszy się.

Str. 23 w. 14: »niema dla niego ostatecznej męki« — tj. męki ducha nie kończą się nigdy.

Str. 23 w. 10: »dwie tonie« — tj. niebo i piekło; por. w. 24 i 25.

Str. 23 w. 28: »nieśmiertelne boje« — boje, nigdy się nie kończące.

Str. 24 w. 9—10: Myśl tych wierszy: Dokonanie czegokolwiek wymaga olbrzymiego trudu i bólu.

* * *

DLA CIEBIEM WSZYSTKO...

Cały ten wiersz jest jak gdyby monologiem p. Bobrowej, która przemawia do poety. Więc »dla ciebie« — znaczy dla Z. Krasińskiego.

Str. 25 w. 6: »moich biednych dzieci«. — P. Bobrowa była matką dwu dziewczątek.

Data (Rzym 1838) oznaczona na podstawie wyznania poety, że są to »wrażenia, wywarłe przez Kampanię« na niego. (Listy, t. II. str. 130). Ponieważ przybył do Rzymu z początkiem grudnia 1838 r., więc na ten czas powinna przypaść data wiersza; prawdopodobnie jednak trzeba ją przesunąć nieco wstecz, bo wiersz jest przytoczony jako już dawniej napisany, równocześnie z drugim (»Jak anioł spadły...«), który powstał na dzień przed napisaniem listu.

* * *

JAK KAWAŁ LODU...

I ten wiersz, jak poprzedni, włożony jest w usta p. Bobrowej.

Str. 27 w. 16: »odlodnił« — stopił, uwolnił od lodu, ożywił.

Str. 27 w. 24: »nie już ziemskiego« — trzeba uzupełnić: niema.

Str. 28 w. 4: »nie już nie odpowie« — pozostanie obojętny.

Str. 28 w. 7: »w niebo rozprysł, w zachwianą naturę« — z powodu sądu ostatecznego (por. w. 3).

Str. 28 w. 2: »i tak się potoczę bezuczuciowa« — i potoczę się, jak kolumna, pozbawiona uczucia.

Str. 28 w. 24: »cała z strun drżących« — tak wrażliwa, jak struny, które się odzywają za lada dotknięciem.

Str. 28 w. 25: »jednego człowieka« = Z. Krasińskiego.

Str. 28 w. 35: »Półki ból, półty duch się jeszcze pieści« — ból jest jeszcze pieczęcią, wobec braku wszelkich bólów, braku wrażeń.

Str. 28 w. 37: »lejną« — płynącą.

Data: 1838, według rękopisu. Treść i forma tego wiersza, będącego jakby dalszym ciągiem poprzedzającego, spowodowały umieszczenie go w tem właśnie miejscu.

* * *

JAK ANIOŁ SPADŁY...

Str. 30 w. 3: »Italia« — nie »Włochy«, bo poecie chodzi o zaznaczenie dawnej świetności tego kraju.

Str. 30 w. 8: »chrześcijańska« — ze względu na rytm czytaj: chrze-ścian-ska.

Str. 30 w. 9: »tą samą purpurą odziane« — zapewne aluzja do purpury kardynalskiej z powodu rządów papieskich w Rzymie.

Str. 30 w. 12: »westchnienie Memnona« — por. t. II. obj. do str. 451 w. 26. — Posąg Memnona wydaje pod wpływem promieni słonecznych dziwne odgłosy, jakby westchnienia lub jęki.

Str. 30 w. 17: »Kampania rzymska« — por. t. I. obj. do str. 82 w. 11.

Str. 30 w. 25: »Forum« — rozumie się: Romanum rynek w starożytnym Rzymie, ognisko życia publicznego.

Str. 31 w. 2: »korynckie kolumny« — słupy, których głowice (kapitele) zdobne były w liście akantu (barszczu).

Data: 8 grudnia 1838, bo w liście do A. Soltana z dn. 9 grudnia, zawierającym szesnaście początkowych wierszy tego utworu, zaznacza Krasiński wyraźnie: »tak marzyłem... wczoraj z rana«. Czy następny ustęp (w. 17—31) powstał równocześnie z poprzednim, czy nieco później? — trudno rozstrzygnąć; w każdym razie powstał przed 18 grudnia tegoż roku, bo w tym dniu przesyła poeta cały utwór Gaszyńskiemu.

* * *

LEDWOM CIĘ POZNAŁ....

Wiersz ten rozpoczyna szereg utworów, odnoszących się do Delfiny z Komarów hr. Potockiej (ur. w r. 1807, zm. w r. 1877).

Str. 32 w. 9: »Jak senna Julia« — Julia Capulet, bohaterka słynnej tragedii Szekspira »Romeo i Julia«. Aby połączyć się z ukochanym, wychyla puhar napoju, który sprowadza na nią 24-godzinny letarg i jako zmarłą chowają ją w grobie. Przybywa tam Romeo; myśląc, że Julia nie żyje, odbiera sobie życie. Julia, przebudziwszy się, na widok zmarłego kochanka przebija się sztyłem. Grób jej do dziś znajduje się w Weronie.

Str. 33 w. 10: »ta chwila nigdy już dla mnie nie minie« = tej chwili nigdy nie zapomnę.

Data według rękopisu.

* * *

CZYŻ Z TOBĄ WTEDY...

Str. 34 w. 6—10: Por. w »Resurrecturis« (str. 162):

Los z nas szydzi w każdej chwili:

Dzielných strąca do otchłani —

Giną święci, giną mili,

Żyją niecierpiani!

Str. 34 w. 15: »po anielskiej stracie i rozpacz matki...« P. D. Potocka miała kilkoro dzieci, ale wszystkie umarły wkrótce po przyjeździe na świat.

Str. 34 w. 19: »stopy głaskała ci śniegiem« — przeñośnia: wodą, jak śnieg białą (»spieniona fala«).

Str. 35 w. 30: »uroku godziny« — godziny, uroczą przepędzonej.

* * *

ZNASZ, CO NAMIĘTNOŚĆ?...

Str. 36 w. 2: »skorpion« — niedźwiadek, rodzaj jadowitego pająka. Podanie głosi, że wrzucony w ogień sam, dla skrócenia sobie męczarni, pozbawia się życia za pomocą ukłócia wydzielającym truciznę kolcem.

Str. 36 w. 17: »na życia pogrzebie« — w życiu tak smutnym, jak pogrzeb.

Str. 37 w. 14: »sztandar powija« = powiewa. (Por. t. I. str. 208 w. 5: »obsłona, co powijała na wierzchołkach Cyrku«).

* * *

Z NAD WÓD...

Str. 41 w. 1—8: Dwa początkowe wiersze określają prawdopodobnie Włochy, »gdzie nigdy nie więdną róże«, w. 5—8 Alpy (»olbrzymie góry« — w 11: »po alpejskich śniegach«).

Str. 41 w. 10: »był cierpieniem długi« — wydawał się długim z powodu cierpienia.

Str. 41 w. 12: »szumiących wichrami« — szumiących z powodu wiatrów.

Str. 41 w. 16: »huczą pod ziemią, jak przeklętych żale«; — »pod ziemią« pozornie, dla słuchającego ich szumu, a nie widzącego dna przepaści; — »przeklętych« = potępieńców, w piekle cierpiących.

Str. 42 w. 6: »głosem tych fal urzekniona« — pościągnięta, nęcona; »urzeknąć«, (ludowe wyrażenie »rzucić uroki«), wywierać zgubny wpływ za pomocą czarów.

Str. 42 w. 9: »błada nad blademi« — bledsza, niż zwykle ludzie bywają bladzi.

Str. 42 w. 11: »com widział« = którą widziałem.

Str. 43 w. 6: »lodniki« = lodowce.

Str. 43 w. 25: »po gotyckiej ścianie« = po ścianie kaplicy, zbudowanej w stylu gotyckim.

Str. 44 w. 8: »serca pieśnią lub serca jękami« tj. dusza ludzka liczy czas nie na godziny, lecz na ilość przeżytego szczęścia lub nieszczęścia.

Str. 44 w. 16: »czyż znak boskiego... przekleństwa« = czyż to jest znakiem, że Bóg go przeklął.

* * *

ROZPACZ — SZYDERSTWO — WIARA.

Str. 47 w. 14: »gwiazd girlandy dyamentowe«. — Girlanda, naturalna lub sztuczna równianka z gałązek lub kwiatów, liści, owoców — feston; — »dyamentowe« — czyt. ze względu na rytm: dja-men-to-we.

Str. 47 w. 16: »miasto kwiatów« = Neapol; »wulkanu szczyty« = Wezuwiusz.

Str. 47 w. 19: »w grobach twych« — tj. w pomnikach twojej dawnej chwały.

Str. 47 w. 22: »gwiazda« = D. Potocka.

Str. 48 w. 5: »mają oczy do klamek przybite« = nie odrywają oczu od klamek.

Str. 48 w. 11: »sokiem skorpiona« — trucizną.

Str. 48 w. 24: »pomysł wygody« = myśl o wygodzie własnej.

Str. 49 w. 3: »gwiazdy szczęścia tylko duchom wstają« — prawdziwe szczęście mogą odczuwać tylko

ludzie uduchowieni, a nie ci, którzy hołdują wyłącznie ciału.

Str. 50 w. 27: »zalubisz« — zamiast »zakochasz«, bo mówiący to nie uznają miłości.

Str. 51 w. 10: »galwanizm« — elektryczność.

Str. 51 w. 12: »samo już światło maluje obrazki« — fotografia.

Str. 51 w. 19: »jedwab kupcom wywija się w kwiaty« — dla kupców wyrabiają kwiaty z jedwabiu.

Str. 52 w. 12: »wielki Łyd, Spinoza«. — Baruch Spinoza (1632—1677), twórca nowożytnej filozofii panteistycznej.

Str. 52 w. 16: »nie rozwnuczy się« — neologizm = nie będzie miał wnuków, potomków.

Str. 52 w. 25: »gilotyny« — por. t. I. obj. do str. 72 w. 22.

Str. 52 w. 31: »strzał przez piersi« — strzał, który przechodzi przez piersi, przebija piersi.

Str. 53 w. 15: »ogromniejsze spadki« = upadki, obalenia się.

Str. 54 w. 9: »ciągnących w ohydzie« = idących z piętnem hańby.

Str. 55 w. 7: »Siostra« = Delfina Potocka.

Str. 55 w. 8: »rusztowanie brata« = rusztowanie, na którym stracono brata.

Str. 55 w. 18: »dociągnięte tony« — gdzie wszystkie tony lutni są doprowadzone do należytej harmonii, są bez wad (por. str. 18 w. 4—8).

* * *

NIE KŁUJ MNIE W SERCE...

Jest to odpowiedź na list K. Gaszyńskiego, zawierający widocznie wyrzuty, że Krasiński nie pisze do niego.

Str. 57 w. 11: »złożoną otchłanią« — złożoną promieniami słońca.

Str. 57 w. 12: »witałem inną duszy mojej panią« — inną, tj. już nie p. Bobrową, lecz D. Potocką uznał poeta za »panię swej duszy«.

* * *

DO ...

Str. 59 motto: In the stable nurs'd, in the kitchen brod = wychowana w stajni, wykarmiona w kuchni.

Str. 59 w. 5: »mojego Anioła« = D. Potockiej.

Str. 59 w. 13: »o igrzysk godzinie« — naturalnie: w cyrku.

Str. 59 w. 20: »posoka« — krew zwierzęca.

Str. 59 w. 24: »przywożna« — przywieziona; »garderobiana« (fr.) = pokojówka.

Str. 60 w. 16: »szpiegostw morem«; — mór = zaraza.

* * *

ZNÓW ŻEGNAM CIEBIE...

Str. 61 w. 24: »zbezili« — odbierze siły.

Str. 62 w. 7: »bytem nicości« — umyślne połączenie dwu wyrazów sprzecznych (= »bytem niebytu«), aby wykazać niemożliwość istnienia w podobnych warunkach.

Str. 62 w. 10: »nieskazitelny« — tu: nie dający się usunąć, wieczny.

* * *

ZNÓW WRACA WIOSNA...

Str. 65 w. 4: »Molo di Gaëta« — jedna z tam kamiennych, zamykających port neapolitański.

Str. 65 w. 20: »Mars i Wenus« — nazwy planet, należących do systemu słonecznego.

Str. 65 w. 24: »przebłądnić« — zmienić w coś błędnego, niewyraźnego, wprowadzającego w błąd.

Str. 66 w. 10: »przepłynny« — ten, który będzie przepływał.

Str. 66 w. 11: »postępnych« — następnych.

* * *

KIEDY KWIATY...

Wiersz ten, wydrukowany po raz pierwszy w wydanym przez Ł. Siemieńskiego zbioru »Moja Beatrice«

(Kraków, 1878 str. 24—25), nie pojawił się w żadnym wydaniu zbiorowem pism Krasińskiego. Powodem tego była rozprawa ks. Jana Gnatowskiego p. t. »Moja Beatrice« (»Niwa«, 1879), w której odmówiono autorstwa tego wiersza Krasińskiemu, a przysądzono je p. D. Potockiej. Podstawą tego sądu jest słaba forma utworu, nadto zaś dopatruje się w nim ks. Gnatowski odpowiedzi ze strony p. D. Potockiej na wiersz Krasińskiego »Do D.« (str. 91—93). Argumenty te nie mogą się oprzeć krytyce. Przedewszystkiem bowiem znamy obecnie wiersze Krasińskiego, których autentyczność, oparta na autografach, nie ulega wątpliwości, o wiele słabsze od tego wierszyka (np. »Rozpacz-Szyderstwo-Wiara«), powtóre zaś wiersz ten nie może być uważany za odpowiedź na utwór »Do D.«, bo nie zgadza się z nim wcale pod względem treści. Krasiński kończy ów wiersz wyrażeniem życzenia, żeby Bóg przywalił ich oboje »jednym świerci głazem«, »w pustkowiu zupełnem« na to zaś nie możnaby odpowiedzieć wierszem, którego cała niemal treść jest zawarta w zdaniu: »Ja nie pójdę błędzić z tobą«. Śmierć — to zbyt poważny motyw, żeby go można było w odpowiedzi zupełnie pominąć! Niema więc najmniejszej podstawy do odmawiania Krasińskiemu autorstwa tego wiersza.

* * *

ZIMNY ROZSĄDEK...

(Improwizacja).

Str. 69 w. 1: »w tobie« — odnosi się do K. Gasińskiego.

Str. 69 w. 1—2 wydrukowano w »Listach« błędnie:

Zimny rozsądek w tobie się opiera;

Wierzę, że w sobie karmię solitera...

Str. 69 w. 3: »na kształt jakiej kazi« = jak gdyby to miało być dla mnie nieszczęściem, karą.

Str. 69 w. 13: »imaginacya« = wyobraźnia, fantazyja.

Str. 69 w. 14: »w poezji waryacya«; — »waryacya« (łac.: *variatio*) = zmiana — sposób nadawania nowych kształtów temu samemu tematowi. Myśl zdania: wyo-

brażnia na to tylko jest dobrą, aby stwarzać nowe motywy w poezji.

Str. 70 w. 10: »w sercu luteń« = w poezji.

* * *

O ŻYCIA RANKU...

Str. 71 w. 17: »mamiony żałobą« — pod wpływem nieuzasadnionego smutku.

Str. 71 w. 24: »Anioł« = Delfina Potocka.

Str. 72 w. 7: »widomego słońca« — w rzeczywistości, nie w urojeniu.

Str. 72 w. 8: »rudel« = ster.

* * *

DO MOSKALI.

Str. 74 w. 14: »trzymają się mnie dziwne smaki« — mam dziwne upodobania.

Str. 74 w. 16: »szkieletów robaki« — robaki, toczące w trumnach resztki szkieletów.

Str. 74 w. 24: »dla mej drogiej Pani« — dla Polski.

Str. 75 w. 1: »na marach« — tutaj: na łożu śmierci (por. »nad tem łożem«).

Str. 75 w. 5: »nad tem łożem« — tak w autografie; we wszystkich drukach »łonom«.

Str. 75 w. 21: »za polską koroną« — za przywrócenie Polsce korony królewskiej, niepodległości.

* * *

IA CIĘ NIE ŻEGNAM...

Str. 76 w. 4: »z fali szumnej« — szumiącej.

Str. 76 w. 7: »w zamazłą wiecznych męczarni kraię« = na Sybir.

Str. 76 w. 9: »zspala« = zespala.

»Molo di Gaëta« — por. obj. do str. 65 w. 4.

* * *

POETA.

Str. 79 w. 12: »w jęk się przełamia« — przemienia się

Str. 79 w. 16: »kto się ... o cześć pokusi« — kto będzie usiłował zachować cześć, żyć uczciwie.

Str. 80 w. 3: »wzniesiona brama wiecznego pokoju« — aluzja do »świętego przymierza« — por. t. II. obj. do str. 474 w. 20.

Str. 80 w. 6: »arkady« — por. t. I. obj. do str. 45 w. 7.

Str. 81 w. 15: »tyś się wycofnął od nieśmiertelności« — wyrzekłeś się nieśmiertelności.

Str. 82 w. 3: »trupieje« — przybiera trupią barwę.

Str. 82 w. 5: »larwy« — widma.

Str. 82 w. 30—33: Co do myśli por. t. II. str. 417 w. 23 i n.

Str. 83 w. 6: »niemarmurowym wykute kamieniem« — nie wykute w marmurze.

* * *

DWIE PIOSNKI.

Str. 85 w. 8: »coraz gorzej« = coraz bardziej.

Str. 85 w. 13: »ty, aniele mój nademną« — ty, która nademną unosisz się, jak anioł.

Str. 86 w. 11: »mnie się użali« — wyrazi mi swe współczucie.

Str. 86 w. 14: »topiele« — głębie morza.

* * *

KAMPANIA RZYMSKA.

Str. 87 w. 7: »na natchnienia włości« — na państwa, w których króluje natchnienie.

Str. 87 w. 8: »wiekową pustynię« = Kampanię.

Str. 87 w. 10: »w trój złaman« — zgięty w troje; postać jeźdźcy, pochylonego na koniu, tworzy linię dwukrotnie załamaną, więc jakby z trzech części złożoną.

Str. 87 w. 13: »gdzie urna skryta« — gdzie były pogrzebane w ziemi popielnice z szczątkami zmarłych.

Str. 87 w. 16: »ku bogom-manom« — por. t. I. obj. poety do str. 110 w. 27 (str. 304).

Str. 87 w. 19: »bogów mogiła« — ruiny świątyń starożytnych.

* * *

O ZIEMIO WŁOSKA...

Str. 89 w. 2: »za to« — nie dlatego, nie z tego powodu.

Str. 89 w. 7: »w zmierzchu tkniętej« — promieniami księżyca.

Str. 89 w. 9: »luciole« (włosk. *lucciola*) — robaczki świętojańskie.

Str. 89 w. 24: »pendzlem Rafaela«. — Raffael Santi (1483—1520), jeden z najslawniejszych malarzy świata, wsławiony szczególnie swymi »madonnami«.

Str. 90 w. 2: »rzucam« = porzucam, opuszczam.

Str. 90 w. 11: »północnym wiatrów twych powie-niem« — bo Krasiński znajdował się (w Alpach) na północ od miejsca, w którym przebywała D. Potocka.

* * *

OD D...

Str. 91 w. 15: »tobie jednej niema słońca« — dla ciebie jednej nie świeci słońce.

Str. 92 w. 15: »hańbą wziętem w serce« — tak w autografie.

Str. 93 w. 3: »zalewem« — jakby falę, zalew.

* * *

ZAWSZE I WSZĘDZIE.

Str. 94 w. 2: »ciebie tylko« — Delfinę Potocką.

Str. 94 w. 10: »że Bóg jest dobry, że mnie scho-wał w grobie« — że moja śmierć była dowodem do-broci bożej.

* * *

DO DUCHÓW — PRZY ŚWIETLE KSIĘŻYCA.

Str. 96 w. 1: »wam niedościgłe« — dla was nie-dościgłe, niemożliwe do osiągnięcia.

Str. 96 w. 13: »kwiat głógów« = ciernie.

Str. 96 w. 16: »edeńskie« = rajske.

Str. 96 w. 18: »na czas« = na pewien przeciąg czasu.

Str. 97 w. 4: »prawdziwie« = istotnie, zaprawdę.

* * *

DO D.

Po śmierci.

Str. 98 w. 10: »staniesz w żałobie« — staniesz smu-tna (nie: w żałobnych szatach — por. niżej »jak po-sąg biały«).

Str. 98 w. 11: »u chłodnika wchodu«; chłodnik = altana.

Str. 100 w. 3: »w niebieskie tortury« — w niebo, w którym pobyt jest dla mnie męczarnią.

* * *

TO MIASTO WIECZNE.

Wierszyk ten, chociaż pisany w Sorrento, odnosi się do Rzymu. (Por. »Listy«, t. I. str. 164).

Str. 101 w. 6: »gruzy podmurzów«; — podmurze = fundament.

* * *

LISTKU, DZIŚ SUCHY...

Obok rękopisu tego wiersza, pisanego ręką D. Po-tockiej, znajduje się w jej albumie wybornie zachowana gałązka żółkłych, zasuszonych listków.

Str. 102 w. 2: »Albana jeziorem«. — Jezioro albańskie (zwykła nazwa *Lago di Castello*), o bardzo malowni-czem położeniu pomiędzy górami albańskimi i *Monte Cavo*, w pobliżu Rzymu.

Str. 102 w. 3: »wzorem szczęścia«... podobnie, jak uwiędła korona zwiędłego szczęścia.

Str. 102 w. 12: »w nich był znajom« = znajomy, widoczny.

* * *

NAD MORZEM NA SKALE.

Str. 105 w. 4: »przepłynne« — przepływające.

Str. 105 w. 8: »wały« — fale.

Str. 105 w. 9: »księżyc wejdzie« = wszędzie, ukaże się na widnokręgu.

Str. 106 w. 10: »wejdą...« = przyjdą, zjawią się.

Str. 105 w. 15: »niegrzaskie« = takie, w których się nie grzęźnie, twarde.

* * *

UKŁĄKŁBYM MOŻE...

Jest to ostatnia zwrotka wierszyka (o dwunastu wierszach), napisanego w Frankfurcie do p. Bobrowej w r. 1840 lub 1841. Dwie pierwsze strofy są nieznane.

Str. 106 w. 2: »wy« = kobiety.

* * *

NADGROBEK Z. K.

Str. 107 w. 1: »O Lindo moja!« — Pod tem zmyślonem imieniem odzywa się Krasiński do D. Potockiej.

Str. 107 w. 13: »oni« = ludzie, którzy śledzili stosunek poety do D. Potockiej i rozgłaszali uwłaczające im wieści (por. str. 59: »Do...«).

Str. 107 w. 17: »smęt twego czoła«; smęt = smutek — na twe smętne czoło.

* * *

LECZ WSZYSTKO ŚWIECKIE...

(Na sprowadzenie zwłok Napoleona).

Przywiezienie zwłok Napoleona z wyspy św. Heleny do Francji odbyło się w lecie r. 1840 — uroczyste złożenie ich w grobowcu kościoła Inwalidów odbyło się w Paryżu dn. 15 grudnia tegoż roku.

Początek tego utworu stanowiło, jak się zdaje, czternaście pierwszych wierszy utworu: »Poeta« (str. 79). Por. »Odmiany tekstu«.

Str. 108 w. 5—6. Por. pierwsze dwa wiersze »Resurrecturis« (str. 165).

Str. 108 w. 6: »cielec z złota« = bożek złoty, bogactwo, mamona.

Str. 108 w. 10: »ich mowa« — uzupełnić: jest kwiecista itd.

Str. 108 w. 20: »czas ich — za nimi« — czas ich jest za nimi, przeminął.

Napisanie tego wiersza, posłanego Sołtanowi w styczniu 1841 r., przypada na czas między lipcem, a końcem grudnia 1840 r. Por. list do Sołtana z dn. 27 lipca 1840 z opisem przewiezienia zwłok N. do Francji i zakończenie utworu: »rok ten skończył — tak, jak żył — bez chwały«. (W liście do Sołtana z dn. 20 grudnia: »1840 r. kona w pełni zbłąźnienia swego«).

* * *

MYŚLAŁEM NIERAZ...

Str. 110 w. 11: »eter«. — Według hipotezy współczesnych uczonych eter jest substancją, nie podpadającą bezpośrednio pod nasze zmysły, wypełniającą cały wszechświat, rozdzielającą cząsteczki każdego ciała itd. Organia jej stanowią światło, ciepło i elektryczność.

Str. 111 w. 3: »kojarzyć« = łączyć, zespalać.

Str. 111 w. 7: »odnoga« — część.

* * *

GDYBYM DZIŚ, JUTRO...

Str. 112 w. 4: »rozsnuć nici, wiążące do światła« — usunąć to, co łączy z światem = umrzeć.

Str. 112 w. 7: »spór chwili wyrocznej« — walka życia z śmiercią w chwili zgonu.

Str. 112 w. 17: »gdzie« = gdziekolwiek.

Str. 112 w. 25: »podalpejskie dalie«. — Dalia, kwiat, nazwany tak od szwedzkiego botanika Dahl (zm. 1789), znany u nas pod nazwą »georginii«.

Str. 113 w. 20: »światłem« = świetlistem, ze światła utkanem.

Str. 113 w. 26: »uniewidnione« — stawszy się niewidzialnemi.

* * *

NIECH MOJA DUSZA...

Str. 114 w. 8: »Niewzruszon w ruchu« — wytrwały w ruchu, nieustannie się poruszający.

Str. 114 w. 17: »Niech rząd dusz ludzkich innym się dostanie!« — Aluzya do Mickiewicza, który, chcąc uszczęśliwić swój naród, domagał się od Boga »rządu dusz«.

Str. 115 w. 1: »Niech wśród męczarni stanę się aniołem« — chciałbym zostać aniołem pomimo męczarni, które mnie czekają w niebie (»świat straszny, gdzie miłości niema«).

* * *

ADAMOWI SOŁTANOWI.

Adam Soltan, pułkownik wojsk polskich, krewny i serdeczny przyjaciel Z. Krasińskiego (ur. 1792, zm. 1863).

Str. 117 w. 1: »Co u ciebie długo spało«... — Odnosi się to do rękopisu »Nocy letniej«, który przez pewien czas był w przechowaniu Soltana. Wiersz ten umieścił Krasiński na egzemplarzu tego utworu, przesłanym przyjacielowi.

Str. 117 w. 4: »dopełniony«. — Razem z »Nocą letnią« drukowana była »Pokusa«.

Str. 117 w. 10: »strunem ... dźwiękiem« — dźwiękiem, wydobyłym ze strun.

Str. 117 w. 21: »nam w sercu śmierci niema« — serce nasze nie wierzy w śmierć ojczyzny.

* * *

IM DALEJ IDE...

Str. 118 w. 2: »rozsmętniwa« = rozsmętnia się.

Str. 118 w. 5: »stek« — mnóstwo.

Str. 118 w. 20: »arlekin« — pajac, błazen.

Str. 118 w. 22: »przyłbica« — por. t. I. obj. do str. 250 w. 1.

Str. 118 w. 23: »wzorem togi« = jak toga. — Toga, wierzchnia suknia rzymska, podobna do wielkiej chusty, którą spinano nad prawem, nieokrytem ramieniem.

Str. 119 w. 1: »bielmowany«; — bielmować = bieleć, czynić mglisto-białym,

Str. 119 w. 15: »duch powstań« — duch, wywołujący powstania, rewolucje.

Str. 119 w. 30: »z Bergamu rodem«. — Znaczenie tych słów niezrozumiałe. Myśl zdania wymagałaby określenia o znaczeniu »ty bohaterze« — tymczasem Bergamo, miasto w Lombardii, słynie ze sztuk pięknych, ale nie wydało sławnych wojowników.

Str. 119 w. 35: »niż strzegł Adam żebra« — aluzya do podania o stworzeniu pierwszej kobiety z żebra Adama.

Str. 120 w. 20: »matacz« — krętacz, szalbierz, oszust.

Str. 121 w. 3: »koloryt« (włosk.: *colorito*) — tutaj: barwa.

Str. 121 w. 7: »komik« — aktor.

Str. 121 w. 23: »hasło wpół łamać« — hasło = sztandar, godło.

* * *

SMĘTNEJ NOCY...

Str. 123 w. 2: »tęskna żądz, bólu wir«. — Tak w autografie — zapewne zamiast: »tęskna żądza« = tęsknota.

Str. 124 w. 14: »czas tu musi w nasz wchodzić lad« = musi się zastosować do nas.

* * *

TAM, GDZIE SPOKÓJ ...

Str. 124 w. 1: »Tam, gdzie spokój i grób pychy«
i w. 15: »na Cyrku« = w ruinach amfiteatru Flawiuszów, tzn. »Kolosium«, (por. t. II. obj. do str. 92 w. 31).

Str. 124 w. 4: »chrześcijański krzyż«. — Na środku areny Koloseum stoi obecnie krzyż. — Ze względu na rytm czytaj: »chrze-ścian-ski«.

Str. 124 w. 7: »fiolki« — czytaj ze względu na rytm: »fiol-ki«.

Str. 125 w. 2: »w Watykanie, w Kapitolu« — por. t. II. obj. do str. 114 w. 33 i do str. 113 w. 5.

* * *

WSPOMNIENIA.

Str. 126 w. 4: »i nadziei snem« — tak w pierwodruku; zapewne błąd, zamiast »nadziei sen« — nawet sen nadziei jest niczem w porównaniu z rozkoszą, którą daje przypomnienie sobie, jakby w śnie, dawnego szczęścia.

Str. 126 w. 24—25: »jak w nas mowa obcych ludzi serce boli« = mowa sprawia ból serca.

Str. 127 w. 13: »gockiej wieżycy« = gotyckiej, zbudowanej w stylu gotyckim.

* * *

NA SKALE.

Str. 132 w. 2: »dziwnym milczkiem« = dziwnem milczeniem.

Str. 132 w. 12: »rozskrzydlone« — neologizm = z rozpostartymi skrzydłami.

Str. 133 w. 5: »magnetycznych widzeń« — marzeń, zjawiających się w śnie magnetycznym czyli hipnotycznym.

Str. 133 w. 23: »z pary aniołeczek« — aniołeczek, utworzony z pary, z mgły.

Str. 133 w. 28: »córeczki dusza święta« — zmarłej córeczki p. Delfiny Potockiej.

Czas napisania tego utworu oznaczony na podstawie jego treści i formy, przypominającej bardzo wyraźnie »Przedświt«. Ponieważ »Na skale« jest jakby programem tego poematu, zawierającym w sobie zasadniczy motyw jego pomysłu artystycznego (nie treści), więc wniosek stąd, że musiał powstać przed »Przedświtem« — forma zaś melodyjna, przedtem u Krasińskiego nie znajdująca się, każe przypuszczać, że utwór ten powstał na krótki zaledwie czas przed »Przedświtem«, najprawdopodobniej z początkiem r. 1842.

* * *

DO CEZAREGO PLATERA.

Cezary Plater (1810—1869), uczestnik powstania listopadowego (walczył na Litwie razem z sławną Emilią Platerówną), członek sejmu warszawskiego z r. 1831, prezes Towarzystwa literackiego w Paryżu.

Str. 135 w. 1: »przykro przeciwny« — niechętny, uprzedzony.

Str. 135 w. 7—8. Myśl: dni boleści, które przeszedłem, sprawiły, że cię zrozumiałem i poznałem, a to poznanie jest mi miłe, jak kwiat.

* * *

NA GROBIE K. DANIELEWICZA.

Jest to epitafium, które poeta umieścił na grobie swego kolegi i serdecznego przyjaciela, zmarłego w Monachium dn. 27 marca 1842 r. Nad powyższym czterowierszem umieścił Krasiński następujący napis:

Konstantemu Danielewiczowi

Wśród najwznioślejszych w Polsce umysłów

Wzniosłemu

Wśród najszlachetniejszych serc

Szlachetnemu

Oficerowi ostatnich wojsk polskich

Przeszytemu kulą, gdy szedł na bagnety pod Ostrołęką

W lat jedenaście później zmarłemu na obcej ziemi
d. 27 marca 1842 r.

Towarzyszowi młodości całej, przyjacielowi
 Więcej niż bratu
 Kamień ten nad zinnemi zwłoki
 W rozpacz
 położył
 Zygmunt Krasiński.

Oprócz tego, poniżej czterowiersza, następujący
 napis:

- III. 25. Ale dni moje prędsze były, niż poseł,
 uciekły, a nie widziały nic dobrego.
 26. Przeminięły jako prędkie łodzie, jako orzeł,
 lecący do żeru.
 Rozd. 9. HIOB.

* * *

FRYBURG.

(Po śmierci Konstantego Danielewicza.)

Str. 139 w. 1: »W tym gockim kościele« —
 wspaniała katedra gotycka we Fryburgu w Badenii
 (nie w Szwajcaryi), 108 m. długa, z wieżą 121 m.
 wysoką. Krasiński przebywał we Fryburgu wraz z D.
 Potocką i Danielewiczem (»troje nas było«) w jesieni
 r. 1839.

Str. 139 w. 3: »z nas trojgu« — »trojgu«, częsta
 u Krasińskiego forma zam. »trojga«. (Por. str. następ-
 ną w. 12.)

Str. 139 w. 15: »tę pieśń Mozartową«. — Jan
 Wolfgang Amadeusz Mozart (1756—1791), jeden z naj-
 większych kompozytorów muzycznych świata. »Pieśń«,
 o której tu poeta mówi, to zapewne sławne »Requiem«.

Str. 140 w. 4: »zdzierać się« — zużywać, się,
 niszczyć.

Str. 140 w. 37: »takiem« — tak w autografie,
 zam. »tak-em«.

Str. 141 w. 20: »zmarłej Matki« = Polski.

Str. 142 w. 1: »wyżej męki stroić« — podnosić
 do tej wysokości, w której już nie zważa się na doczesne
 męczarnie.

Str. 143 w. 7—8: »I że Bóg świata...« itd. por.
 »Przedświt« w t. II str. 217 w. 6—7.

* * *

FALA.

Zwrotki do muzyki.

Jest to zapewne tekst do gotowej już muzyki, skom-
 ponowanej przez D. Potocką, lub przeznaczony na to,
 aby ona do niego melodyę ułożyła.

Str. 145 w. 4: »męczennić się« — neologizm = pod-
 dawać się męczeństwu, znosić męczeństwo — wśród
 męczeństwa wypowiadać żale.

* * *

TEŚKNOTA.

Co do muzyki por. wyżej.

Str. 146 w. 18: »leżę grobowym u stóp twych
 kamieniem« — leżę jak kamień grobowy — zimny,
 smutny.

* * *

ZWROTKI DO MUZYKI.

»Konstantemu Danielewiczowi« — powinno być
 raczej: »pamięci K. Danielewicza«, bo utwór ten na-
 pisany jest już po jego śmierci i o nim, jako o zmarłym,
 mówi: — Por. wyżej »Na grobie K. D.« i »Fryburg«.

* * *

JESZCZE KIELICH

Jest to urywek z nieznanego nam skądinąd wiersza,
 umieszczony na grobie Delfiny Potockiej na cmentarzu
 Montmorency w Paryżu.

* * *

DLA ELIZY.

Elżbieta z Branickich Krasińska, żona poety (ur. 1820, zm. 1876). Trudno rozstrzygnąć stanowczo, czy wiersz ten napisany został przed, czy też w krótko po ślubie, który się odbył w Dreźnie dn. 27 lipca 1843.

* * *

W ALBUMIE KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO.

Konstanty Gaszyński (1809-1866), poeta i powieściopisarz, jeden z najbliższych przyjaciół Krasińskiego, jego kolega szkolny.

Str. 151 w. 7: »w trumnie się spopiela« — czas teraźniejszy zamiast czasu przyszłego.

Aquae Sextiae, rzymska nazwa dzisiejszego Aix, miasta w południowej Francji.

* * *

DO K. B.

Wiersz ten odnosi się do Katarzyny Branickiej, młodszej siostry żony poety, później Adamowej Potockiej.

Str. 152 w. 14: »Bo na jej czole...« itd. — Por. str. 182 w. 5.

* * *

MÓDL TY SIĘ ZA MNIE...

Wiersz ten odnosi się do Delfiny Potockiej.

Str. 157 w. 4: »opiekielnic« — neologizm = sprawić męki piekielne.

Str. 157 w. 14: »los mój krzywy« — los mój nie-szczęśliwy.

* * *

NA »FRANCESKĘ« SCHEFFERA.

Tytuł naśladowany ze starej polszczyzny, prawdopodobnie z fraszek Kochanowskiego.

Mowa tu o obrazie Ary Scheffera, znakomitego malarza francuskiego (ur. 1795, zm. 1858), przedstawiającym głośną z »Komedyi« Dantego Franceskę di Rimini. Krasiński sam tak opisuje miedzioryt, zrobiony na podstawie tego obrazu (oryginału nie widział), który go natchnął do napisania powyższego wiersza:

»Widziałem tu w (Hadze) przypadkiem w sklepie kopersztychów Franceskę da Rimini Scheffera, nie już siedzącą nad książką, której nie czyta, ale wśród piekła całego, tulącą się w niewymownym smętku, a szczęściu jednak zarazem, do przeszytych piersi ukochanego. Łzy z ocz im kapią — niby to oboje potępieni wiecznie — ale darmo — znać, że miłość ich silniejsza niż śmierć i niż piekło. — Gdy wszyscy inni potępienci, ciężarem win i kar obaleni, leżą przykuci do dna piekieł, oni jedni jeszcze lekcy, jeszcze połotni, unoszą się w powietrzu, jak anielskie, ranne, ale skrzydlące ptaki.«
(»Kuryer poznański« z dn. 14 lutego 1880.)

* * *

PRZEPASANA ŻŁOTĄ SZARFĄ...

Wiersz napisany z powodu wyboru papieżem Piusa IX (26 czerwca 1846 r.), który jako kardynał (pod nazwiskiem rodowem: Jan Marya hr. Mastai-Ferretti) słynął z łagodności i dobrotliwości.

* * *

RESURRECTURIS.

»Resurrecturis« — tym, którzy mają zmartwychwstać.
Str. 166 w. 6: »zła Okróćciciele« — ci, którzy walczą ze złem.

Str. 166 w. 27: »strojem w rozstroju« = harmonią wśród braku harmonii.

Str. 167 w. 17: »Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa« = póki poddanie się męczeństwu nie daje pewności, że przyniesie zwycięstwo idei.

Str. 168 w. 1: »pokorniany« = wynikły z pokory.

Str. 168 w. 4: »natchnienny« = wzbudzający natchnienie.

Str. 168 w. 11: »bezzałoba« — brak żałoby, radość.

Str. 168 w. 30: »skrzącym« = iskrzącym się.

Str. 168 w. 35: »jej nie dotrzymają« — nie dotrzymają pola, nie oprą się jej.

Str. 169 w. 3: »o trzeciej dobie« — o trzeciej dobie dziejów, tj. w t. zw. »epoce Ducha św.«, której nadejście Krasiński przepowiadał (por. »Nie-Boskiej Komedyi część pierwszą«).

Str. 169 w. 7: »niezrodzone« — to, czego dotychczas niema na świecie.

DO PRZYJACIELA.

Str. 171 w. 6: »blichtr« = szych, świecidelko.

CZAS MA NADZWYCZAJ...

Str. 172 w. 3: »przy tobie« — przy D. Potockiej.

Str. 172 w. 6: »niebiesko« = niebiańsko.

Str. 172 w. 15: »nigdy nie dopięty« — nie osiągnięty = nie pozwalający osiągnąć to, czego się pragnie.

OBLĘŻENIE WIEDNIA W 1848 R.

6. października 1848, po wymarszu załogi wiedeńskiej na Węgry, wybuchła w Wiedniu rewolucja, którą dopiero dn. 31. października zdołano przytłumić.

Str. 174 w. 1: »apokaliptyczny« — potworny, pełen grozy, straszny.

Str. 174 w. 6: »Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema« — aluzja do odsieczy wiedeńskiej z r. 1683.

Str. 174 w. 10: »w Kalenbergu stronę«. — Kalenberg, grupa gór nad Dunajem, na północ od Wiednia; tu zebrały się wojska polskie przed odsieczą Wiednia w r. 1683.

Str. 174 w. 16: »Spoju tych plemion sądne wszech-rozdarcie« — zupełne rozbicie tych plemion (w. 14: Węgrów, Włochów, itd.), spojonych razem w państwo, na grupy narodowościowe — jakby na sądzie ostatecznym.

Str. 174 w. 19: »odmętem ginąca Solyma« — zapewne zamiast: Sodoma.

Str. 174 w. 26: »po niewdzięczności dniach«... — aluzja do roli, którą Austria, niepomna odsieczy wiedeńskiej, odegrała w rozbiorach Polski.

Str. 175 w. 1: »perzyna« — popiół.

COŚMY KOCHALI...

Wiersz ten odnosi się najprawdopodobniej do rewolucji, która w r. 1848 wybuchła w Rzymie i po ucieczce papieża do Gaëty (listopad t. r.) zmieniła państwo kościelne w republikę rzymską z tryumwiratem na czele.

Str. 177 w. 8: »grobow i lodowi« — temu, co już zamarło i zlodniało = Rzymowi.

PYTASZ SIĘ, CZEMU...

Str. 178 w. 4: »I słowik«... itd. — aluzja do znanego przysłowia: »Na święty Wit — słowik cyt«.

Str. 178 w. 9: »Ponad krwią, laną mordami, nie bojem« — aluzja do rzezi galicyjskiej w r. 1846. — Por. t. II. obj. do str. 287 w. 4.

Str. 178 w. 11: »jedynym jej strojem« — jedynym tonem, na który harfę można nastroić.

BURZY GROM...

Pierwsze cztery wiersze są wykropkowane.

Str. 179 w. 17: »Na strunach lat« — trzeba uzupełnić: »brzmi na strunach lat«.

Str. 180 w. 7: »tym strunom« — strunom fortepianu D. Potockiej, na którym wiersz jest wryty.

Str. 180 w. 16: »Tchu święty« = Duchu święty.

*

*

*

O, NIE ZRYWAJ...

Czterowiersz ten jest wryty »na jednym z małych, dziwnie kunsztownych upominków, ofiarowanych Delfinie Potockiej przez poetę w ostatnich już latach życia«. (Dr. Antoni J. Rolle) »Beatrice«. — Opowiadania historyczne, VII, Lwów, 1891, str. 155).

*

*

*

O PIĘKNA MOJA...

Pierwszych 35 wierszy tego utworu napisał poeta do pamiątki żony (prawdopodobnie stamtąd wzięta jest data: 1852) — część druga już poprzednio wpisana była do albumu D. Potockiej (zob. A. E. Koźmian, Listy, t. III, str. 362), lecz dziś autografu jej już w nim nie ma.

Str. 182 w. 1, 3, 7, 11 itd.: »O Piękna moja... o Polko moja« — określenia te odnoszą się do żony poety.

Str. 183 w. 2: »czy zwą się »czarni«, czy zwą się czerwoni«. — Aluzya do współczesnych stronnictw politycznych: »białych« (stronnictwo arystokratyczne, konserwatywne) i »czerwonych« (stronnictwo demokratyczne, postępowe).

Str. 183 w. 11: »rumy« = gruzy.

Str. 183 w. 13: »niesprawiedliwości« — Rzymianie. Por. t. I. obj. poety do str. 188 w. 16 (str. 316).

Str. 183 w. 18: »po ich cyrkach« — Koloseum, por. wyżej.

Str. 183 w. 24: »Kampania rzymska« — por. t. I. obj. do str. 82 w. 11.

Str. 183 w. 28: »z tych katakomb«. — Kotakomby były to cmentarze podziemne, w których pierwsi chrześcijanie schodzili się na wspólne modlitwy.

Str. 183 w. 32: »Forum« — por. t. I. obj. poety do str. 134 w. 7 (str. 307).

Str. 183 w. 38: »termy, łuki, wodociągi«. »Termy« = łaźnie; resztki potężnych łaźni Karakali należą do najbardziej podziwianych pomników architektury rzymskiej. »Łuki« = łuki tryumfalne. »Wodociągi« = olbrzymie budowle, które podtrzymywały łożysko sztucznego potoku, dostarczającego wodę Rzymowi.

Str. 184 w. 7: »ludzkie zwaliska«, — zwaliska, ruiny dzieł ludzkich.

Str. 184 w. 9: »z bożej zarady« — z woli bożej.

*

*

*

DO KAJETANA KOŹMIANA.

Kajetan Koźmian (1771—1856), poeta pseudo-klasycy, radca stanu i senator Królestwa Polskiego, częsty gość w domu generała W. Krasińskiego w czasie młodości poety.

Str. 185 w. 3: »za młodu miał ojczyznę« — tj. żył jeszcze w niepodległej Polsce.

Str. 185 w. 10: »czuł już dreszcze zmartwychwstania« — w czasie utworzenia przez Napoleona Królestwa Warszawskiego.

Str. 185 w. 15: »szparko« = szybko.

*

*

*

ZIEMSKOŚCI CIEŃ...

Str. 186 w. 6: »Niem ochrzcon« — ochrzcony natchnieniem, odrodzony pod wpływem natchnienia.

Str. 186 w. 19: »Siostra« = D. Potocka.

Str. 186 w. 22: »zwiastowaniem Ducha« = zwiastując nadejście epoki Ducha św., czasów sprawiedliwości i miłości powszechnej.

Str. 186 w. 24: to »zorce« — zamiast: ta zorza.

Str. 186 w. 26: »otęcza« — neologizm = otacza jakby tęczą.

Str. 187 w. 14: »znieskończyć się« — neologizm = stać się nieskończonym.

DO ELIZY.

Do Elżbiety z Branickich Krasińskiej, żony poety. Data tego wiersza brzmi w pierwodruku: 1 listopada 1856. Jest to niewątpliwie błąd, treść bowiem świadczy, że wiersz ten był napisany na uroczystość imienin żony (»niech ci me ręce podadzą te kwiaty«), tj. dn. 19 listopada.

Str. 188 w. 1: »Choć lód serc ludzkich świat pod mrozem trzyma« — t. j. chociaż panujący w świecie brak miłości nie pozwala, aby serca ludzkie odtajały z obojętności i samolubstwa.

Str. 188 w. 2: »bezkwietniana zima« — neologizm = zima bez kwiatów.

DO ELIZY.

Por. wyżej.

Str. 192 w. 7: »sperzynięją« = zamieniają się w popiół.

Str. 192 w. 9: »przenamiętnym« — bardzo namiętnym.

Str. 193 w. 2: »z ócz twych kryształów« — tak w pierwodruku; prawdopodobnie pomyłka, zamiast: »mknie... kryształem«, bo inaczej brak rymu, czego Krasiński bardzo starannie zawsze unikał.

Str. 193 w. 3: »bohaterścieje« — neologizm = nabiera cech bohaterstwa.

Str. 193 w. 7: »rycerskiej z Orleanu panny« = Joanny d'Arc, »Dziewicy Orleańskiej« (1412—1431).

Str. 193 w. 26: »trupim leżącą powałem« = która leży powalona, jak trup.

UŁAMEK

naśladowany z Glossy św. Teresy.

Św. Teresa, znakomita autorka hiszpańska, reformatorka zakonu karmelitańskiego, żyła od r. 1515 do 1582. Pozostawiła liczne »Listy«, autobiografię i poezję mistyczną, pośród których »Glossa« zajmuje wybitne miejsce.

Utwór Krasińskiego nie jest ani przekładem »Glossy«, ani nawet jej naśladownictwem, lecz jakby wariacją muzyczną, mającą utwór św. Teresy za motyw zasadniczy. Dla porównania podaję całą »Glossę« w przekładzie Lucyana Siemieńskiego.

GLOSSA.

Żyję, nie żyjąc w sobie,
W wyższe się życie wydzieram,
Z nieumierania umieram.

Miłością z Bogiem złączona,
Cała w Panu moim żyję.
On jeńcem mojego łona,
Swobodniej serce mi bije.

Lecz Boga trzymać w niewoli
Uczucie moje się wzbrania.
To boli, ach, srodze boli,
Umierać z nieumierania!

O, jakże długie to życie,
A to wygnanie jak męczy!
Kiedyż się, męki, skończycie?
Kto mię rozkuje z obręczy?
Czytam już w moim wyroku
Nierychły koniec wygnania.
Miecz srogi tkwi w moim boku...
Umieram z nieumierania.

Żywot mam struty goryczą,
Bo Ciebie nie mam, o Panie!
Choć miłość poi słodyczą,
Zabija oczekiwanie.
O Boże, zdejm ze mnie brzemię,
Co mię w tę turmę pochłania —
Błagam, wydobądź-że mię,
Bo umrę z nieumierania.

Że wytrwam w próbie wygnańczej,
Słodką nadzieja mię krzepi,
Że śmierć mi życie wyniańczy
I z życiem złączy mię lepiej.
O śmierci, dawczyni życia,
Staw się na moje wołania:
W chwili twojego przybycia
Wraz umrę z nieumierania.

Nie żyję już sama w sobie,
A żyć bez Boga nie mogę;
Cóż z sobą bez niego zrobię?
Jak życia przebędę drogę?
Sto śmierci tu na mnie czyha;
Od zguby nic nie zasłania,
A choć się życie uśmiecha,
Umieram z nieumierania.

Ten żywot, który tu sącze,
Życia się ujmą nazywa —
I nim się z Tobą połączę,
Jam ciągle jakby nieżywa.

O Boże, usłysz, gdy wołam
Od zmroku aż do świtania;
Zniszcz mię, życie we mnie połam,
Niech umrę z nieumierania!

Patrz na tę miłość szaloną!
O życie, przestań mi ciężać —
Bo, chcąc być z tobą złączoną,
Pierwej cię trzeba zwyciężyć.
O śmierci, o słodki gończe,
Przyspiesz chwilę rozwiązania,
Niech raz już ze światem skończę
I umrę z nieumierania!

Tylko w nadziemskim tam świecie
Wita nas życie prawdziwe,
Dopóki śmierć nas nie zmiecie,
Znamy rozkosze wątpliwe.
Śmierci, niech żaden z twych ciosów
Mej głowy już nie ochrania!
Grób jest przedsionkiem niebiosów...
Umieram z nieumierania.

Czemże odpłacę Ci, Boże,
Coś w piersi zamieszkał mojej?
Życie Ci oddam w pokorze,
Ta strata z Tobą mię spoi.
A że tylko przez śmierć mogę
Zdobyć ten przedmiot wzdychania,
Więc się wydieram w tę drogę,
Umieram z nieumierania.

I cóż po życiu skazanej
Żyć tak od ciebie daleko?!
Takie życie to kajdany,
To trumny gniotące wieko!
Już się i sama lituję
Mękom długiego konania —
Gdy niebo mąk mych nie czuje,
Umieram z nieumierania.

Ryba bez wody niedługo
 Męczy się i zaumiera;
 Śmierć dla cierpiących przysługą,
 Im prędzej ich stąd zabiera.
 A moje życie rozpięte
 Na katowni rusztowania...
 O, kiedyż będzie przecięte!
 Umieram z nieumierania.

Chociaż doznaję ulżenia,
 Gdy Cię widzę w Sakramencie,
 Cierpień to moich nie zmienia,
 Bo w sercu jedno łaknięcie,
 I silniej palą tęsknice,
 I oczom mgła wciąż zabrania
 Oglądać Twe boskie lice...
 Umieram z nieumierania.

Choć serce żywi nadzieję,
 Że ujrzy oblicze boże,
 A przecież ciągle truchleję,
 Że odepchnięte być może.
 W nieustającej tej trwodze,
 W niepewności spodziewania,
 Panie, daj pomoc niebodze:
 Niech umrę z nieumierania!

O Boże, moja ufności,
 Weź tę śmierć, a daj mi życie —
 Niech lecącej w kraj światłości
 Nie krępuje to powiecie!
 Patrz, jak mrę, aby co prędzej
 Mieć szczęście Cię oglądania...!
 Bez Ciebie zmarnieć mi w nędzy!
 Umieram z nieumierania.

O śmierci, do ciebie płaczę,
 Życia odtrącam uśmiechy —
 Póki na życie tułaczę
 Skazana-m za moje grzechy.

Kiedyż się spełnią, o Boże,
 Te moje oczekiwania
 I ziemskie brzemię to złożę?...
 Niech umrę z nieumierania!

Str. 195 motto brzmi w dosłownym przekładzie:

Żyję, nie żyjąc w sobie,
 I czekam tak szczytnego żywota,
 Że umieram tem, iż nie umieram.

Str. 199 w. 35: »co tam tak jęczy«; — tam = u stóp krzyża na Golgocie. Czas teraźniejszy, bo św. Teresa w ekstazie uobecnia sobie chwilę ukrzyżowania.

Str. 200 w. 35: »kolcuja« — neologizm = kłują jak kolce.

Str. 200 w. 32: »żelezca Twych dłoni« — gwoździe, którymi dłonie Chrystusa były przybite do krzyża.

*

*

*

CHÓR DYABŁÓW.

Wiersz ten wydał Mieczysław Dzikowski w zbioru: »Poezye pośmiertne Zygmunta Krasińskiego, wydane z niedrukowanego rękopisu«, Poznań, 1867 — wraz z niewątpliwą autentycznością poezjami Krasińskiego. Ponieważ rękopis, z którego ten utwór wydrukowano, pochodził od serdecznego przyjaciela poety, Adama Sołtana (por. str. XV zbioru), i ponieważ wszystkie inne utwory, zawarte w tym zbioru, wyszły istotnie z pod pióra Krasińskiego — więc autentyczność »Chóru dyabłów« nie powinna ulegać żadnej wątpliwości. Nasuwa ją jednak mimo wszystko forma, u Krasińskiego niezwykła i z innymi jego wierszami nie mająca prawie nic wspólnego. Lekkość jej i potoczność nie pozwalają przypuszczać, żeby to była pierwsza

próba poety, który nawet w późniejszych latach rymował z pewną trudnością — do lat późniejszych zaś nie można tego wiersza żadną miarą odnosić. Pozostaje więc przypuszczenie, że »Chór dyabłów« jest jednym z liczniejszych utworów wierszowanych Krasińskiego, pisanych w czasach uniwersyteckich, w epokę silnego oddziaływania ballad Mickiewicza, których liczne reminiscencje zawiera (por. poniżej objaśnienia). Wyrażenie poety w liście do Gaszyńskiego z dn. 12 czerwca 1836, że w tym roku napisał »pierwsze w życiu wiersze«, nie może być rozstrzygającym argumentem, bo wszakże znamy obecnie wiersz jego z r. 1828 (por. t. IV str. 3—4) — widocznie zatem Krasiński uważał utwory wierszowane swej młodości za tak liche, iż ich w rachubę nie brał, a ten sam wzgląd pozwalałby mu zapomnieć o »Chórze dyabłów«.

Str. 203 w. 3 i 4. Por. w Odyńca tłumaczeniu »Lenory« Bürgera:

A wiatr szumi, gwiazdy świecą,
Oni lecą, oni lecą!

Str. 203 w. 5: »na młodziku« — »młodzik« = księżyc w nowiu. Por. u Mickiewicza w »Tukaju« »Kiedy miesiąc na młodziku«...

Str. 203 w. 24: »dzierżyć ludzkie plemię« = zabrać je pod swą władzę.

Str. 203 w. 23: »żarne« — błyszczące, jak żar.

Str. 204 w. 2 i nast. Por. u Mickiewicza (»Romanipność«):

Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

Str. 204 w. 30: »bajadera« — indyjska tancerka i śpiewaczka publiczna.

Str. 205 w. 9: »twarz Eblisa« — Eblis lub Iblis, podług Mahometa przywódca szatanów, zły duch. (Por. u Mickiewicza: »jak tonie Eblis«.)

Str. 207 w. 16: »Rumieńcem się oblał złości« — por. u Mickiewicza (»Farys«):

Zaczerwienił się ze złości,
Oblał się żółcią zazdrości...

*

*

*

KRUCYATY.

Rękopis tego wiersza znajduje się pomiędzy autografami Z. Krasińskiego, które poprzednio były własnością D. Potockiej. Pismo jest w nim tak podobne do pisma poety — z wyjątkiem niezwykle u niego staranności kaligraficznej — że niepodobna rozstrzygnąć, czy rękopis jest jego autografem, czy nie. Treść i forma wiersza nasuwa jednak bardzo poważne wątpliwości co do jego autentyczności. Myśl ogólna, przepowiednia nadejścia epoki Ducha św., zgadza się z poglądami, które Krasiński głosił po r. 1840, wiersz jednak z tego czasu pochodzić nie może. Autor »Irydiona« miał już podówczas swą własną, stale używaną formę — a cech tej formy niema w »Krucyatach« wcale; do lat młodych zaś odnosić go nie można, bo przeciwnie wszystkiem sprzeciwiałaby się temu jego treść, powtóre zaś niema do tego żadnej podstawy. Umieszczenie »Krucyat« pomiędzy wątpliwej autentyczności utworami Z. Krasińskiego było wynikiem raczej chęci spełnienia obowiązku wydawniczego, niż przekonania wydawcy.

Str. 208 w. 22: »minaret« — smukła wieżyczka maurytańska.

Str. 209 w. 31: »w Cyrku« — w cyrku rzymskim, podczas męczeństwa chrześcijan za Nerona itd.

Str. 210 w. 15: »Mistrza z Nazaretu słucha« — zam. »będzie słuchał«.

UWAGA.

Wiersza, zaczynającego się od słów: »Mnie smutek zabił...«, a zamieszczonego we wszystkich wydaniach lwowskich i krakowskich, nie umieszczono w tym tomie, gdyż jest tylko urywkiem »Dnia dzisiejszego« (Por. t. II str. 329 w. 29 i n.).

Wiersz, zaczynający się od słów: »Darmo świat ziemski...« (str. 68) powinien być umieszczony na str. 179 a data powinna brzmieć: »1849«.

Wiersz »Poeta« powinien się znajdować na str. 74 i n., wiersz zaś »Do Moskali« na str. 77.

CHRONOLOGICZNY SPIS RZECZY.

A). Proza poetyczna.

	Str.
W albumie Henryki Ankiewiczówny	5
Modlitwa	8
Modlitwa (Improwizacya)	10
W albumie D. Potockiej	11

B). Utwory wierszowane.

O biedna...	15
Jeśli mi kiedy...	17
Bóg mi odmówił...	18
Mógłbym być z tobą...	19
Chciałbym anioła widzieć...	20
Do	21
Serce mi pęka...	22
Dla ciebie wszystko...	25
Jak kawał lodu...	27
Jak anioł spadły...	30
Ledwom cię poznał...	32
Czyż z tobą wtedy...	34
Znasz, co namiętność?...	36
Z nad wód...	39
Rozpacz — szyderstwo — wiara	45
Nie kluj mnie w serce...	57
Wzywam cię...	58
Do	59
Znów żegnam ciebie...	61
O! duch mój cały...	63
Znów wraca wiosna...	65

	Str.
Kiedy kwiaty...	67
Zimny rozsądek...	69
O życia ranku...	71
Rok mój, rok szczęścia...	73
Poeta	77
Ja cię nie żegnam...	76
Do Moskali	74
Dwie piosnki	85
Kampania rzymska	87
O ziemio włoska	89
Do D.	91
Zawsze i wszędzie	94
Do duchów — przy świetle księżyca	95
Do D. Po śmierci	98
To miasto wiecznem...	101
Listku, dziś suchy...	102
Tak więc ciągle...	103
Nad morzem nad skale	104
Ukląkłbym może...	106
Nadgrobek Z. K.	107
Lecz wszystko świeckie... (Na sprowadzenie zwłok Napo- leona)	108
Myslałem nieraz...	110
Gdybym dziś, jutro...	112
Niech moja dusza...	114
Jedną cię tylko...	116
Adamowi Sołtanowi	117
Im dalej idę...	118
Smętnej nocy...	122
Tam, gdzie spokój...	124
Wspomnienia...	126
Na skale	129
Do Cezarego Platera	135
Na grobie K. Danielewicz	136
Fryburg. (Po śmierci K. Danielewicz)	137
Fala	145
Tęsknota	146
Zwrotki do muzyki	147
Jeszcze kielich...	148
Dla Elizy	149
Po mękach życia...	150
W albumie K. Gaszyńskiego	151
Do K. B.	152
Do kobiety	153

	Str.
Przy branzoletce, w dzień św. Katarzyny	154
Do A. P.	155
Pod Chrystusem, w niebo wstępującym	156
Módl ty się za mnie...	157
Na »Franceskę« Scheffera	158
Na Sybir	159
Przepasana złotą szarfą...	160
Resurrecturis	163
Do przyjaciela	171
Czas ma nadzwyczaj...	172
Oblężenie Wiednia w 1848 r.	174
O, wiem, że Polska...	176
Cośmy kochali...	177
Pytasz się, czemu...	178
Darmo świat ziemski...	68
Burzy grom...	179
O, nie zrywaj...	181
O Piękna moja...	182
Do Kajetana Koźmiana	185
Ziemskości cień...	186
Do Elizy...	188
Hymn	189
Cokolwiek będzie	191
Do Elizy	192
Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teressy	195

C). Utwory niepewnej autentyczności.

Chór dyablów	203
Krucyaty	208



ALFABETYCZNY SPIS RZECZY.

(W spisie tym są umieszczone zarówno początkowe słowa utworów, jak ich tytuły, które są oznaczone rozstrzelonym drukiem.)

	Str.
Adamowi Sołtanowi	117
Bóg mi odmówił...	18
Burzy grom...	179
Chciałbym anioła widzieć...	20
Choć łód serc ludzkich...	188
Choć pierś twa żywych...	155
Choć serca znęca...	153
Chór dyabłów	203
Co u ciebie...	117
Cokolwiek będzie...	191
Cośmy kochali...	177
Czas ma nadzwyczaj.. . . .	172
Czemu, Mistrzu, masz siwiznę...	185
Czy pomnisz jeszcze...	21
Czy ty słyszysz...	145
Czy ty widzisz...	129
Czyż z tobą wtedy...	34
Darmo świat ziemski...	68
Dla ciebie wszystko...	25
Dla Elizy	149
Do	25
Do	59
Do A. P.	155
Do D.	91
Do D. Po śmierci	98
Do duchów — przy świetle księżyca	95
Do Elizy	188

	Str.
Do Elizy	192
Do K. B.	152
Do Kajetana Koźmiana	185
Do kobiety	153
Do Moskali	74
Do przyjaciela	171
Dwie piosnki	85
Fala	145
Fryburg (Po śmierci K. Danielewicza)	137
Gdy czyhał na mnie...	171
Gdy się przeszłość...	126
Gdy wkrótce, droga...	98
Gdybym dziś, jutro...	112
Gdzie czułem i natchnieniem...	11
Gdziekolwiek pójdę...	146
Hymn	189
I w piekle nie jest...	158
Im dalej idę...	118
Ja cię nie żegnam...	76
Ja was wyzywam...	95
Jak anioł spadły...	30
Jak kawał lodu...	27
Jam marzył niegdyś...	192
Jedną cię tylko...	116
Jeśli mi kiedy...	17
Jeśli ci kiedy...	135
Jeszcze kielich...	148
Kampania rzymska	87
Kiedy kwiaty...	67
Królowo polska...	189
Krucyaty	208
Kto mi ją wróci...	47
Ledwom cię poznał...	32
Lecz wszystko świeckie...	108
Listku, dziś suchy...	102
Lzę rozpaczy roń	147
Lzy wiecznej pragniesz	154
Modlitwa	8
Modlitwa (Improwizacja)	10
Módl ty się za mnie...	157
Mógłbym być z tobą...	19
Może ja umrę...	151
Myslałem nieraz...	110
Na »Franceskę« Scheffera	158

	Str.
Na grobie K. Danielewicza	136
Na skale	129
Na sprowadzenie zwłok Napoleona	108
Na Sybir!	159
Nad miastem chmury...	174
Nad morzem na skale	104
Nadgrobek Z. K.	107
Nie kluj mnie w serce...	57
Nie tak, jak dawniej...	156
Niech moja dusza...	114
Niech śmierć i stokroć...	136
Nieraz żądała...	149
O biedna...	15
O Boże, błogosław...	8
O Boże, Boże! Wyciągnę ramiona...	104
O Lindo moja...	107
O, nie mów o mnie...	94
O, nie zrywaj...	181
O Piękna moja...	182
O, wiem, że Polska...	176
O ziemio włoska...	89
O życia ranku...	71
Obłężenie Wiednia w 1848 r.	174
Od jerozolimskiej bramy...	208
Od łez moich...	85
Ona się tylko...	48
Oni mówili...	51
Ostatni raz się zwarli...	5
Ot, duch mój cały...	63
Panie, co czuwasz...	10
Po mękach życia...	150
Po śmierci	98
Pod Chrystusem, w niebo wstępującym	156
Poeta	77
Północ bije — ciemno, głucho...	203
Przed życiem czuję...	195
Przekleństwo podłym...	59
Przepasana złotą szarfą...	160
Przy branzolefće, w dzień św. Katarzyny	154
Pytasz się, czemu...	178
Rankiem, wieczorem...	86
Resurrecturis	163
Rok mój, rok szczęścia...	73
Rozpacz	47

	Str.
Serce mi pęka...	22
Smętnej nocy...	122
Szyderstwo	48
Świat ten cmentarzem...	163
Tak więc ciągle...	103
Tam, gdzie spokój...	124
Tęsknota. Zwrotki do muzyki	146
To miasto wiecznem...	101
Troje nas było...	137
Ty wiesz, żeś piękna...	152
Ukląkłbym może...	106
Ułamek, naśladowany z Glossy św. Teressy	195
W albumie Delfiny Potockiej	11
W albumie Henryki Ankiewiczówny	5
W albumie Konstantego Gaszyńskiego	151
W starożytnym tym kościele	91
Wiara	51
Wiem, dla mnie Sybir...	74
Wiersz, wyryty na fortepianie Delfiny Potockiej	179
Wierzę w nadzieję...	77
Wspomnienia	126
Wzywam cię...	58
Z nad wód...	39
Z przed ócz wam zniknę...	159
Zawsze i wszędzie	94
Ziemskości cień...	186
Zimny rozsądek	69
Znasz, co namiętność?...	30
Znów wraca wiosna...	65
Znów żegnam ciebie	61
Zwrotki do muzyki	145, 146, 147.



